

D.B. FORYŚ 🍩 KATARZYNA RZEPECKA

An illustration of a man and a woman in a romantic embrace, kissing. They are decorated with colorful string lights. The woman has blonde hair and is wearing a purple top, while the man has dark hair and is wearing a purple top. The background is a dark red with white speckles, suggesting a night sky or a festive atmosphere.

PIKANTNE święta

*Najlepszy
przepis to ten
na miłość.*

D.B. FORYŚ
KATARZYNA RZEPECKA



PIKANTNE
święta



Projekt okładki: *Paweł Panczakiewicz/PANCZAKIEWICZ ART.DESIGN*

Redaktor prowadzący: *Grażyna Muszyńska*

Redakcja: *Beata Kostrzewska*

Redakcja techniczna: *Sylwia Rogowska-Kusz*

Skład wersji elektronicznej: *Robert Fritzkowski*

Korekta: *Agata Rogowska*

Ilustracja na okładce: © *RinaGordeeva*

Grafika w środku: *Harryarts/Freepik, Omelapics/Freepik*

© by *D.B. Foryś, Katarzyna Rzepecka*

© for this edition by *MUZA SA, Warszawa 2022*

ISBN 978-83-287-2438-9

Wydawnictwo *Akurat*

Wydanie *I*

Warszawa *2022*

JULIA



Trzy miesiące temu pracowałam w jednej z najlepszych paryskich restauracji, kończyłam kolejny prestiżowy staż i miałam wszystko zaplanowane: dom na przedmieściach, dzieci, ślub z Fabienem. On też tego chciał... niestety nie ze mną. Gdy to odkryłam, mój świat się zawalił i myślałam, że już nigdy nie stanę na nogi. Teraz siedzę w metrze, słucham *Summer* Calvina Harrisa i nie mogę przestać się uśmiechać, bo właśnie jadę obejrzyć lokal, w którym zamierzam otworzyć wymarzoną knajpę.

Kocham swoje nowe życie!

Robię selfie, wrzucam je na Instagram z dopiskiem „trzymajcie kciuki!”, później wstaję, kiedy zbliża się moja

stacja. Wsiadam i kieruję się prosto do kawiarni, gdzie umówiłam się z Alkiem. Poznałam go w samolocie do Polski, więc nasza przyjaźń nie trwa długo, ale od razu czułam, że jesteśmy bratnimi duszami. Jego facet także przyprawił mu rogi, przez co większość podróży spędziliśmy, wyklinając ekschłopaków.

Wspólna nienawiść naprawdę zbliża ludzi.

Mijam Złote Tarasy i dostrzegam kumpla siedzącego w ogródku przed kafejką. Macha w moją stronę, następnie się podnosi, by pocałować mnie w policzek na przywitanie.

– Zamówiłem ci café noir – oznajmia, a ja się uśmiecham.

Uwielbiamy to miejsce, bo w okolicy jedynie tu parzą kawę dokładnie tak, jak to robią we Francji.

Trochę tęsknię za Paryżem. Za tamtejszym pędem, leniwymi popołudniami na Polach Marsowych, starymi kamienicami, nawet pokraczną wieżą Eiffla. No i przede wszystkim za jedzeniem – tam nawet zwykłe tosty smakowały jak wykwintne danie. Na chwilę ogarnia mnie smutek, dlatego szybko przywołuję się do porządku. Nie chcę dziś myśleć o przeszłości, tylko skupić się na tym, co przyniesie mi los.

– Dziękuję. – Zajmuję krzesło przy stoliku. – Odezwali się już z agencji? – zagaduję.

Alek to początkujący fotograf. Brał udział w kilku kampaniach dla domów mody, ale zanim jego kariera zaczęła

na dobre się rozkręcać, złamane serce wygoniło go z kraju. W zeszłym tygodniu rozesłał portfolio, aby gdzieś się zaczepić.

Kręci głową. Nie drażę tematu, bo właśnie podchodzi do nas kelnerka z naszym zamówieniem. Czekamy, aż się oddali, zanim wrócimy do rozmowy.

– Udało mi się za to zdobyć dwa nowe zlecenia na sesje noworodkowe. – Krzywi się i zamacza croissanta w kawie, po czym bierze kęs.

Alek nie przepada za robieniem takich zdjęć, jednak wynajmuje studio na godziny i łapie się wszystkiego, by zarobić na czynsz, dopóki nie znajdzie czegoś na stałe.

– Gdy mówiłam, że potrzebuję fotek, to nie chciałeś się podjąć – odzywam się i też sięgam po rogalik.

Przyjaciel patrzy na mnie z naburmuszoną miną.

– To byłoby dziwne – stwierdza, przeczesując palcami przydługie włosy. – Jakbym brał od ciebie zapomogę.

– Jak wolisz. – Wzruszam ramionami. – Ale mam kasę, a przydałoby mi się odświeżyć social media. Przez przeprowadzkę mocno je zaniedbałam, więc i tak muszę kogoś zatrudnić – przekonuję.

To nie do końca prawda, bo zawsze sama się tym zajmowałam. Natomiast znam jego zdjęcia, ma talent. Profesjonalna sesja przyciągnie nowych obserwujących oraz płatne współprace. Na pewno tego nie pożałuję.

– Mówisz poważnie? – dopytuje.

Widzę, jak błyszczą mu oczy.

– Tak, przemyśl to. – Uśmiecham się.

Dopijamy kawę, grzejąc się w sierpniowym słońcu, potem ruszamy na spotkanie z agentką nieruchomości, która ma nam pokazać moją przyszłą restaurację. Jestem tak podekscytowana, jakbym wygrała na loterii, dlatego właśnie zabieram ze sobą Alka. On zachowa zdrowy realizm i nie pozwoli mi podjąć decyzji pod wpływem emocji, poza tym mam w tym mieście tylko jego. Mama mieszka niedaleko, ale ciągle podróżuje, a znajomości z dawnych lat się wykruszyły. Utrzymuję sporadyczny kontakt z paroma osobami, nic więcej.

Docieramy do celu. Lokal znajduje się w centrum Warszawy i przyciąga uwagę klasyczną architekturą. Ledwie się powstrzymuję, żeby nie pisnąć z radości, na co Alek przewraca oczami. Lekko szturcham go w ramię, następnie wchodzimy do środka, gdzie od progu wita nas pośredniczka.

Oglądamy główną salę. Jest urządzona w mocno kiczowatym, fast foodowym stylu, więc będzie wymagała gruntownego remontu, jednak liczyłam się z tym, że to pochłonie dużą część mojego budżetu. Najważniejsze, że dociera tu mnóstwo światła i zmieści się sporo stołów. Resztę się dopracuje.

Najistotniejszą kwestię stanowi jednak dla mnie zaplecze, a ono robi wrażenie. Na widok stalowych blatów, chromowanych sprzętów oraz miejsca na przynajmniej kilka stanowisk pracy momentalnie popadam w zachwyt. Widziałam kuchnię na zdjęciach i miałam świadomość, czego mogę się spodziewać, ale rzeczywistość przekracza moje oczekiwania. Jest cudownie. Idealnie!

– Dam państwu chwilę. – Agentka posyła nam przyjazny uśmiech i wraca na salę.

Gdy tylko zostajemy sami, od razu podchodzę do Alka.

– I co myślisz? – Rozglądam się wokół. – Pięknie, nie?

– Wygląda... spoko – stwierdza. – Surowo tu jakoś. I sterylne – dorzuca sucho.

– To akurat plus. Tak powinno być. – Przesuwam ręką po zimnej, gładkiej powierzchni, wyobrażając sobie, jak to miejsce tętni życiem podczas przygotowywania posiłków. Od dawna planowałam otwarcie własnej knajpy i miałam mnóstwo pomysłów. Co prawda sądziłam, że zrobię to we Francji, ale z perspektywy czasu stwierdzam, że tutaj wyjdzie jeszcze lepiej. Tam nikt nie doceniłby regionalnej kuchni, a tu przyciągnie tłumy. Czuję to.

Razem z Alkiem zaglądamy w różne zakamarki. Opowiadam mu, co gdzie postawię, jakie sprzęty dokupię oraz czego mi brakuje, później zaczynam temat menu i totalnie

odpływam. Jestem pobudzona, jakbym wypila ze cztery napoje energetyczne naraz. Dawno nic mnie tak nie cieszyło.

Przyjaciel nie jest tak rozemocjonowany jak ja i odrobinę studzi mój zapal, przypominajac o kosztownej modernizacji sali, niemniej oboje dochodzimy do wniosku, ze lokal wydaje sie dobra inwestycja. Mam ogromna ochote podpisac umowe najmu juz w tej chwili, ale postanawiam dac sobie czas na ochloniecie, zeby jeszcze raz na spokojnie oszacowac wszystkie potrzebne wydatki. Poza tym pospiech nie pomoze mi w negocjacjach.

Zamierzam isc do posredniczki, by przekazac jej swoja decyzje, wtedy wibruje moja komorka. Nie poznaje numeru, dlatego w pierwszym odruchu chce odrzucic polaczenie i oddzwonic, gdy wyjdziemy na zewnatrz. Zauwazam jednak, ze agentka prowadzi rozmowe telefoniczna, wiec przepaszam Alka na moment, odchodze na bok i odbieram.

– Dzień dobry, czy mam przyjemność z panią Julią Szulc? – Słyszę w słuchawce miły, acz rzeczowy męski głos. Typowo telemarketingowy, co z góry nie wywołuje we mnie entuzjazmu.

– To ja – odpowiadam lakonicznie. – Czy to coś pilnego? Jestem trochę zajęta.

– W zasadzie tak, ale obiecuję, że nie zabiorę pani dużo czasu. – Ton męczyzny staje się bardziej przyjazny. –

Kontaktuję się w imieniu Remigiusza Zarańskiego. Mój klient prowadzi sieć popularnych restauracji w Polsce i poszukuje zastępcy szefa kuchni. Zależy nam na kimś utalentowanym, ambitnym oraz otwartym na wyzwania. Rozmawialiśmy z kilkoma cenionymi osobami w branży i padło pani nazwisko. Wspominała pani, że się spieszy, więc przejdę do sedna. Byłaby pani zainteresowana spotkaniem?

Stoję nieruchomo i wiem, że powinnam odpowiedzieć, lecz nie potrafię wydusić z siebie słowa. Alek posyła mi zaciekawione spojrzenie, czyli najwyraźniej wyglądam na zszokowaną.

Przełykam ślinę, po czym odchrząkuję.

– Zarański? – powtarzam. – Ten Zarański?

– Właśnie ten. Chef Moreau wyrażał się o pani w samych superlatywach. Chcielibyśmy panią poznać.

Biore głęboki wdech. Otwieram usta, by zapytać, czy rozmówca nie robi sobie ze mnie przypadkiem żartów, ale się powstrzymuję.

– Kiedy? – mówię zamiast tego.

– Pasowałby pani piątek? – proponuje, a ja czuję, jak mocno bije moje serce. To za cztery dni.

– Tak, znajdę czas – zgadzam się, próbując udawać opanowaną.

– Świetnie. Prześlę szczegóły esemesem. Do zobaczenia.

Żegnam się, a kiedy mężczyzna kończy połączenie, dalej stoję bez ruchu. Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Remigiusz Zarański chce mnie poznać. Chce MNIE, cholera, poznać! Człowiek, którego karierę śledzę od lat, którego podziwiam i który jest moim największym idolem, wie, że ja w ogóle istnieję! Iiii!

Głęboko wciągam powietrze, następnie powracam myślami do rzeczywistości, przypominając sobie, gdzie jestem i co tutaj robię. Jeszcze parę minut temu byłam gotowa podpisać dokumenty najmu, aby zacząć pracować na własny rachunek, a teraz nie mam absolutnie żadnego pojęcia, co powinnam zrobić. Marzę o otwarciu swojej restauracji i nie chcę z niej zrezygnować, natomiast jeśli odrzucę możliwość współpracy z kimś tak wybitnym jak Zarański, nie przestanę tego żałować do końca życia.

– Co się dzieje? – Alek podchodzi bliżej mnie. – Wydajesz się roztrzęsiona.

Uśmiecham się do niego jak wariatka.

– Remigiusz Zarański zaproponował mi spotkanie – wyrzucam z siebie na jednym wdechu.

– Kto to? – Marszczy brwi. – Chyba nie kojarzę.

– Jeden z najlepszych szefów kuchni na świecie – wyjaśniam i śmieję się. Boże, oszaleję! – Jego restauracje są niesamowite, jadają tam najpopularniejsze gwiazdy i celebryci,

a na rezerwację czeka się miesiącami. – Unoszę telefon i drżącymi rękami wyszukuję mężczyznę na Instagramie. – Na pewno go znasz. – Podsuwam kumplowi komórkę prawie pod sam nos. – Prowadzi program telewizyjny *Na ostrzu noża*.

Przyjaciel zerka na zdjęcie i gwizdże z uznaniem.

– Ożeż ty, ale ciacho. – Wachluje twarz dłonią. – Nie mogłaś od tego zacząć?

– Przykro mi, jest hetero – uprzedzam Alka, zanim narobi sobie nadziei.

Zarański słynie nie tylko z niesamowitego talentu, lecz również z licznych romansów. Serwisy internetowe wręcz prześcigają się w opisywaniu jego podbojów, a że umawia się wyłącznie z supermodelkami, piosenkarkami czy aktorkami, to mają ciągły temat do plotek. Przyznam bez bicia, że przez pewien czas wzdychałam rozmarzona podczas oglądania go w telewizji. To było kiedyś, dawno mi już przeszło, ale mimo to na samą myśl, że mogę zobaczyć Remigiusza na żywo, uginają się pode mną kolana. To jak mokry, niegrzeczny sen i spełnienie marzeń w jednym.

– Szczęściara – prycha z udawanym oburzeniem kumpel.

– Przestań, nie zamierzam z nim romansować – uściślam, bo rzeczywiście wcześniej ujęłam to tak, jakby zaprosił mnie na randkę. – To spotkanie biznesowe. Coś w rodzaju rozmowy kwalifikacyjnej.

Alek przygląda mi się ze zdziwieniem.

– Przecież już masz pracę – przypomina, wskazując kuchnię, w której stoimy. – Zmieniłaś zdanie?

– Chyba nie. – Przygryzam wargę. – Nie wiem... – stękam. – Może trochę?

Milkniemy, gdy rozlega się stukot obcasów.

– I jak? Podoba się? – Agentka staje w wejściu na zaplecze.

Waham się przez chwilę.

– Tak. Do kiedy muszę dać ostateczną odpowiedź?

Nie mam pojęcia, czy zdecyduję się na współpracę z Zarańskim, czy jego oferta się nie zmieni po naszym spotkaniu ani czy w ogóle na nie pójdę, bo już czuję, jak zżera mnie stres, ale wiem, że nie jestem w stanie dzisiaj podjąć tak ważnej decyzji. Najpierw muszę to poważnie przemyśleć, wziąć zimny prysznic i wypić butelkę wina. Bez znaczenia, w jakiej kolejności.

– Hm... – Kobieta wyciąga z torebki oprawiony w skórę kalendarz i go otwiera. – W poniedziałek mam umówionego klienta na piętnastą, więc najpóźniej do południa, żebym zdążyła go odwołać. – Spogląda na mnie znad notatek. – Im szybciej, tym lepiej. Takie nieruchomości nie są mocno oblegane, jednak jeśli ktoś złoży ofertę, właściciele nie będą zwlekać.

Idealnie.

– Rozumiem. – Kiwam głową. – Odezwę się do pani przed weekendem. Okej?


– Świetnie – zgadza się, po czym zamieniamy jeszcze kilka zdań na temat formalności i razem z Alkiem opuszczamy lokal.

Kumpel mnie zagaduje, ale wyłapuję tylko co drugie jego słowo i przytakuję bez zastanowienia. Jestem zbyt zamyślona, aby się teraz na cokolwiek skupić, dlatego już po przejściu paru ulic postanawiam wrócić do domu. Umawiamy się jeszcze na poranną kawę, później kieruję się w stronę stacji metra.











Jak tylko wsiadam do wagonu, na ekranie reklamowym pojawia się Zarański w towarzystwie jakiejś znanej gwiazdy telewizyjnej i zapraszają na nowy odcinek jego show. Dokładnie w tym samym momencie wibruje mój telefon, oznajmiając nadejście wiadomości – to informacje dotyczące naszego planowanego spotkania. Ostatni raz spoglądam w ciemne oczy Remigiusza i już wiem, że przepadłam.

Muszę go poznać.




ŚLEDŹ Z RODZYNKAMI POD PIERZYNKĄ

-  Ta sałatka jest przepyszna. Nie tylko od święta, ale i w dni powszednie na kolację. Sprawdza się także idealnie w towarzystwie pieczonych ziemniaków.

SKŁADNIKI:

-  • 400 g płatów śledzia z zalewy octowej
-  • 50 g rodzynek sultanańskich
-  • 1 jabłko
-  • 1 czerwona cebula
-  • łyżka soku z cytryny
-  • pieprz ziółowy
-  • 1 łyżeczka musztardy dijon
-  • 2 łyżki musztardy miodowej
-  • tarty żółty ser w typie szwajcarskim 200 dag
-  • śmietana 12% opakowanie 330 g

WYKONANIE:

-  1. Śledzie rozkrój na mniejsze części – najlepiej kawałki o długości 3 cm. Rodzynki sparz wrzątkiem i odcedź. Cebulkę drobno posiekaj. Jabłko obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach, skrop je sokiem z cytryny.
-  2. Do salaterki włóż śledzie, rodzynki, cebulę. Dopraw szczyptą pieprzu i delikatnie wymieszaj.
-  3. Śmietaną połącz z serem oraz jabłkiem, a także musztardą. Wytóż na inne składniki.



REMIGIUSZ



Niespodziewana komplikacja

Stylistka poprawia mój wygląd, skupiając się na gęstej, ciemnej czuprynie. Przymykam oczy, by złapać oddech i poddaję się jej wprawnym dłoniom, kiedy układa niesforne kosmyki. Połowa nagrań do kolejnego odcinka za mną, a mam wrażenie, jakbyśmy dopiero zaczęli dzisiaj pracę.

Zazwyczaj na planie zdjęciowym odpoczywam. To robota, którą uwielbiam z wielu względów i która daje mi same korzyści. Ale to nie jest mój dobry dzień i nie potrafię udawać, że wszystko jest super.

Aktorka, którą gościmy na planie, jest typowym graczem. Bardzo trudna w obyciu – poza kamerami z każdym opryskliwym słowem wkurza mnie coraz bardziej, by potem w

nagraniach ociekać słodyczą i udawać osobę niezwykle grzeczną. I ten irytujący dźwięk, jaki z siebie wydaje, kiedy się śmieje – skrzeczący i piskliwy. Doprowadza mnie do szewskiej pasji. Znajduję w sobie całe pokłady cierpliwości, by to znieść, ale nie jest lekko. Dlatego mam dziś zwyczajnie dość. Czuję się totalnie wypompowany i chciałabym po prostu mieć święty spokój.

Na domiar złego mój manager łązi za mną od rana i narzeka. W sumie płacę mu za to, by pilnował interesów, ale teraz ostatnią rzeczą, na którą mam chęć, jest jego paplanina.

– Musisz się bardziej przyłożyć. Ta kwaśna mina powinna zniknąć.

O, właśnie tego biadolenia nie mam ochoty wysłuchiwać. Nie dzisiaj. Wzdycham i uchylam jedno oko, by na niego chłodno spojrzeć. Dłonie oparł na biodrach, niby w groźnej postawie, ale o dziwo wzrok ma wystraszony.

– Dzisiaj odpuść – ostrzegam krótko.

On jednak nie ustępuje.

– Daj z siebie więcej energii, życia, uśmiechu. Wiem, że pogoda nie nastraja, ale dane mówią same za siebie. Spada nam oglądalność, a wiesz, że zdejmy program, jak nie będzie konkretnych liczb.

Wzruszam ramionami. To chwilowy spadek. Za moment odbijemy. Zawsze tak jest. Raz lepiej, raz gorzej. Nic nowego.

– Będzie dobrze, nie martw się na zapas. Poza tym... Jak nie tutaj, to gdzie indziej nagramy. Wiesz, że wszędzie mnie wezmą – wzdycham.

On też wzdycha. I przestępuje z nogi na nogę. A następnie znów się odzywa, teraz jednak znacznie ciszej, jakby nie chciał zostać usłyszany przez kogoś poza nami.

– Remek, obaj wiemy, że kochasz tę robotę. Co się z tobą dzisiaj dzieje? A nawet nie tylko dzisiaj, ale ostatnio?

Wzruszam ramionami, nic nie mówię i wstaję, gdy stylistka kończy poprawiać mój wygląd. Zamierzam wrócić do roboty.

Nie wiem już sam, czy to ta wkurzająca aktorka, czy brak seksu od jakiegoś czasu, ale ma rację – jestem rozdrażniony i chyba nie chodzi tylko o ten dzień. Ostatnio po prostu tak mam, że bywam opryskliwy. Jestem zwyczajnym facetem, który ciężko pracuje na sukces – i też mam prawo czuć się zmęczony, potrzebuję normalności. To, że stałem się popularny i wymaga się ode mnie uśmiechu na każdym kroku, wcale nie oznacza, że nie posiadam uczuć. Mam ich aż nadto. Poza tym jestem kucharzem, a nie aktorem, jak ta pieprzona gwiazdka, która

się właśnie złośliwie na mnie gapi. Powinna być wdzięczna za zaproszenie, bo to jest dla niej także reklama, a tymczasem zachowuje się tak, jakby była zła, że musi tutaj siedzieć. I tyle w temacie mojego rozdrażnienia.

– Remek, porozmawiaj ze mną. – Tomek wciąż nie chce mi dać spokoju, chociaż widzi, że nie mam ochoty na rozmowę. Z każdą chwilą irytuje mnie coraz bardziej.

Zaciskam usta i rzucam mu z góry zimne spojrzenie.

– Nie dzisiaj. Zachowujesz się jak baba. Odpuść.

Już chcę odejść, ale chwyta mnie za ramię i przytrzymuje w miejscu. Wiem, że jego wypłata jest zależna od tego programu i moich zarobków, ale niech nie wyolbrzymia.

– A może jednak się postarasz, kiedy ci powiem, że telewizja Radomskiego chce zrobić nam konkurencję? Mają bardzo podobny pomysł do naszego, tylko lepszy, bo to będzie reality show. A to jedyna słuszna telewizja, która mogłaby cię wziąć. I albo się postarasz, albo wszystko padnie. Bo ani nie będą cię już chcieli, mając swoją gwiazdę, ani nie będziesz miał miejsca tutaj.

Ożywam w ułamku sekundy. Udało mu się przykuć moją uwagę, i to całkowicie.

– Pójdę prowadzić także tamten program – rzucam, jak gdyby to miało rozwiązać problem, po czym wzruszam ramionami, jakby zupełnie mnie to nie obeszło. Prawda jest jednak inna. Czuję, jak niepewność kiełkuje w moim wnętrzu i zaczynam się zastanawiać, co będzie, jeżeli faktycznie do tego dojdzie. Mam bardzo znane w Polsce nazwisko, ale ktoś inny, współpracując z taką telewizją, może poważnie mi zagrozić. A

jeżeli pokryją się godziny emisji, może się to okazać ostatnim gwoździem do mojej trumny.

Tomek jednak kręci głową.

– Nie licz na transfer. Mają już wytypowaną osobę. Świeża krew. Ale jeszcze nie złożyli jej oferty. Możliwe, że się nie zgodzi. Sądzę jednak, że takiej okazji nie przegapi, dlatego musimy bardzo uważać. Chcą wejść w święta na antenę.

– Kogo mają na myśli?

Manager przycisza głos do szeptu.

– Córka Augusta Szulca. Julia.

Przed oczami staje mi obraz kucharza zmarłego tragicznie w wypadku awionetki. Był prawdziwą ikoną w świecie kulinariów. I jednym z pierwszych prowadzących w polskiej telewizji program kulinarny. Podróżował po całym globie i dzielił się recepturami na dania z najdalszych zakątków świata. Dziś może to nic nadzwyczajnego, ale wtedy to było coś. Ludzie z fascynacją oglądali jego programy i gotowali razem z nim, a nawet jeżeli nie gotowali, to zasiadali przed telewizorami dla rozrywki, ponieważ facet miał świetne poczucie humoru. Był genialny w swoim show. Taki Czesław Niemen wśród szefów kuchni prowadzących programy w telewizji. Zmarł, ale pozostanie w pamięci na długo. Nikt go nie przebił aż do dziś. Nawet ja sam się nim inspiruję. Jednak

jego córka może okazać się równie świetna jak i on. Albo i lepsza.

– Nie wiedziałem, że jego córka już dorosła – mówię ostrożnie i chrząkam, by oczyścić ściśnięte paniką gardło.

– Czas szybko płynie. Julia była nastolatką, gdy zmarł. I jak widać odziedziczyła po nim talent. Skończyła La Cuisine w Paryżu i odbyła staże w kilku restauracjach na świecie pod okiem najwybitniejszych specjalistów. Nazwisko ojca dało jej łatwiejszy start, a ona z tego skorzystała. Ma ogromną wiedzę i wspaniałe opinie. Już jest popularna, i to nie tylko dzięki rodzinie, ale dlatego, że jest aktywna w mediach społecznościowych. Piękna, kobieca, zabawna, pewna siebie i młoda. Sprawdź ją sam.

– Ale zaraz, zaraz. Nie podpuszczasz mnie? – Rzucam mu podejrzliwe spojrzenie. Nie zdziwiłbym się, gdyby ze strony Tomka to była tylko zagrywka, żeby mnie pobudzić do pracy. – Skąd wiesz o tym programie? Przecież to tajne informacje. Poufne. Aż nie chce mi się wierzyć, że takie coś mogłoby wyjść.

– Mam swojego informatora. Przecież już wcześniej pracowałem w tej branży, a pewne kontakty zostają. Sam się przekonasz, jak za kilka tygodni złożą jej oficjalną propozycję, gdy już wszystko będzie zaplanowane. Stanie się o tym głośno.

Młoda naprawdę dobrze rokuje. Program może okazać się hitem telewizji.

Drapię się po brodzie pokrytej niewielkim zarostem. Przez chwilę nic nie mówię, bo sam nie wiem, jak to skomentować. Coś trzeba zrobić, by nie dopuścić do tak poważnej komplikacji. Zupełnie się tego nie spodziewałem. W moim życiu wszystko przecież płynie spokojnym nurtem. Jest idealnie i nie ma prawa się zepsuć. Ale może właśnie o to chodzi, że było zbyt spokojnie?

– Masz jakiś pomysł, co możemy z tym zrobić? Jakoś zapobiec?

W trakcie współpracy z Tomkiem, która trwa już wiele lat, bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Dlatego możemy rozmawiać ze sobą właśnie w taki konspiracyjny sposób.

– Tak się składa, że już poczyniłem w tej sprawie pewne kroki. Przecież szukasz szefa kuchni. Gdy zatrudnisz tę dziewczynę, będzie musiała odrzucić tamtą propozycję.

– Remigiusz, czekamy na ciebie. – Dochodzi do mnie głos jednego ze współpracowników.

Nasza rozmowa zostaje przerwana, więc żegnam się i wracam na plan. W mojej głowie jednak cały czas, aż do końca zdjęć, kręci się Julia Szulc. Nie wiem, jak to się stało, ale nigdy nie zainteresowałem się tą kobietą. W życiu bym nie

pomyślał, że w jakiś sposób może mi zagrozić. Wiedziałem, że August miał dziecko, ale kompletnie mnie to nie obchodziło.

Aż do dzisiaj.

Ludziom podoba się mój program. W każdym nowym odcinku goszczę kolejną gwiazdę filmową, uwielbianą przez tłumy, i przygotowuję z nią przepis. Aktorzy żyją w pędzie i często nie potrafią gotować, ponieważ tego na co dzień nie robią. I dzięki temu *Na ostrzu noża* ma tak dużą oglądalność. Jest wesoło, dzielimy się genialnymi pomysłami, ale bardziej chodzi o te ich nieporadne zachowania. Czasem też coś wybucha – kiedyś nawet musieliśmy wzywać pogotowie i rozpisywały się o tym incydencie wszystkie polskie szmatławce, ale na szczęście na strachu się skończyło. To jednak może się okazać niewystarczające, by wygrać z reality show prowadzonym przez młodą Szulcównę. Przy dobrej reklamie jej program faktycznie może stać się hitem. A wtedy ja stracę miejsce w ramówce. A jest to nie tylko dobra odskocznia od codziennej pracy w kuchni, ale także ogromna reklama dla sieci moich restauracji.

Odkąd jestem na planie, przychody wzrosły mi wielokrotnie i rozbudowałem swoje imperium. Postawiłem w Polsce piętnaście restauracji, celując w najbardziej turystyczne miejsca, co z pozostałymi dało mi razem dwadzieścia lokali. Dorobiłem się ogromnego mieszkania w nowym wieżowcu w

samym sercu Warszawy – na trzydziestym czwartym piętrze o powierzchni stu czterdziestu metrów kwadratowych. Mam też dom na Mazurach i nad morzem. Wydałem na to grube pieniądze. Nie osiągnąłbym tego wszystkiego, gdyby nie ten program, dlatego pojawienie się konkurencyjnego może okazać się katastrofalne w skutkach. A ja nie chcę się cofać. Pragnę przeć do przodu. Bo inwestowanie w siebie to najlepsza rzecz, jaką można zrobić.

~ ~ ~

Zatrząskuję za sobą drzwi do penthouse'a i zdejmuję wierzchnią odzież. Odkładam też klucze i kieruję się do wnętrza. Moje stopy suną bezszelestnie po podłodze wyłożonej kamieniem, kiedy podchodzę do barku w salonie. Trzymam w nim same najlepsze okazy, alkohole warte tysiące, ale dzisiaj mam ochotę na jedną konkretną butelkę. Wybieram ballatine's 40 yo. To whisky warta prawie czterdzieści tysięcy złotych. Do Polski trafiły zaledwie trzy takie, z czego jedna jest w moim posiadaniu. I jestem szalenie wdzięczny, że stać mnie na takie trunki. Biorę do ręki butelkę z szacunkiem i ostrożnością.

Wyrosłem w domu, w którym panowała bieda. Wiem, jak to jest, kiedy nie masz co położyć na suchy chleb prócz ogórka kiszzonego, którego matka w lecie zawekowała na trudny czas.

Dla nas jednak te trudne chwile trwały cały rok. A kiedy zacząłem zarabiać na sobie, rozkochałem się w jedzeniu. Zacząłem gotować i łączyć smaki, bo w końcu było mnie na to stać. I zachwyciłem się przygotowywaniem nowych potraw, odkrywaniem aromatów. Dlatego nigdy więcej nie zamierzam żyć na takim poziomie jak wtedy. Nie zamierzam choćby się do niego zbliżyć i schodzić nawet odrobinę poniżej tego, co już mam. Zapracowałem uczciwie na swój majątek. Poświęciłem cały wolny czas na budowanie tego wszystkiego, oddałem swej pasji serce, dlatego wyjątkowo nie podoba mi się aktualna sytuacja, która zagrażała moim osiągnięciom.

Wiem, że nie mogę dać sobie tego wszystkiego odebrać. To oczywiście nie stanie się od razu. Mam zapas gotówki, której jeszcze nie zainwestowałem. Ale jeżeli obroty spadną, nie poradzę sobie z rosnącymi kosztami utrzymania budynków i pracowników. Będę musiał zacząć dokładać do interesu. I być może powoli się wyprzedawać. Cała ciężka praca pójdzie na marne.

To był trudny dzień. Odkąd dowiedziałem się o Julii, nie potrafiłem się skupić na robocie, przez to powtarzaliśmy kilka ujęć. Nawet aktorka już mnie nie irytowała, bo moja uwaga została przekierowana na inny problem.

Teraz wkładam do kryształowej szklanki kilka kostek lodu i uzupełniam ją do połowy alkoholem. Biorę łyk i delektuję się

szlachetnym połączeniem na języku. Gruszka, karmel, chyba także jabłko. Poezja smaku.

Kieruję się do szklanej ściany, która daje mi widok na Pałac Kultury i Nauki – dostojny, majestatyczny i w tej chwili mieniący się czerwienią wśród miliona innych nocnych świateł zasypiającej stolicy. Warszawa to moje miasto. Tutaj się urodziłem i wychowałem, tutaj robię karierę i tutaj jestem szczęśliwy. Dla takiej osoby jak ja to jedyne miejsce.

W mojej głowie wciąż tyka zegar odmierzający czas do momentu, kiedy Julia pojawi się w telewizji. Wyjmuję z kieszeni telefon i zaczynam wyszukiwać informacje na jej temat. Dwadzieścia pięć lat, czyli młodziutka. Znajduję sporo wiadomości, których zwykle się nie podaje, kiedy chodzi o przeciętnego Polaka.

A kiedy sprawdzam jej konta w mediach społecznościowych, zauważam dwie rzeczy. Pierwsza, że mnie obserwuje na Instagramie. Czyli wie, kim jestem. Druga, że jest cholernie piękna. Ma twarz stworzoną do telewizji – symetryczną, do tego mały nos, duże błękitne oczy, pełne różowe wargi i figurę niczym z najgorętszego filmu dla niewyżytych facetów. A kiedy wchodzę w jej stories, słyszę też głos. I działa on na mnie nawet z nagrania. W jednej chwili czuję, jak mój penis zaczyna twardnieć z powodu tych niskich, zmysłowych dźwięków.

- Kurwa. - Zaciskam usta, dalej z zachłannością sprawdzając zawartość jej konta. - Nie jest dobrze. Jest gorzej, niż myślałem. Jest wręcz tragicznie.

Co ja mam zrobić z tą kobietą? Jak ją zniechęcić do przyjęcia oferty? Przecież to dla niej ogromna okazja, której żaden zdrowy na umyśle człowiek nie przegapi.

Nagle przypominam sobie, że Tomasz mówił, iż potrzebny nam szef kuchni. I że poczynił pewne kroki. Szybko uruchamiam swój terminarz, zsynchronizowany z jego kalendarzem, w którym planuje mi wszystkie spotkania.

I widzę, że w piątek mam umówione spotkanie z Julią Szulc.

Tomasz ma rację. Powinienem złożyć jej ofertę pracy, nim zrobią to inni. I ważne, by była to naprawdę dobra oferta. Albo staż, albo współdzielenie programu. Cokolwiek, byle nie dopuścić do tego, by pracowała dla konkurencji.

Wroga najlepiej trzymać blisko siebie.

PASZTECIKI Z KAPUSTĄ I GRZYBAMI

To najprostsze ciasto na paszteciki, bo z zaledwie trzech składników. Idealnie nadaje się także do innych wypieków, np. rogalików nadziewanych dżemem czy masłem orzechowym.

SKŁADNIKI NA CIASTO:

- 3 szklanki mąki pszennej i odrobina na podsypywanie
- 1 szklanka śmietany 12% lub gęstego jogurtu naturalnego
- 250 g masła


SKŁADNIKI NA FARSZ:

- 1 kg kapusty kwaszonej
- 2 liście laurowe
- 5 kulek ziela angielskiego
- 1 większa marchew
- 1 duża cebula
- 1 szklanka suszonych grzybów*
- oliwa do smażenia
- sól oraz pieprz


*Gotowane grzyby pozostaną także po wykonaniu barszczu. Możesz je tutaj wykorzystać. Przepis w dalszej części książki.

DODATKOWO:



- rozkłócone jajko
- mak, czarnuszka lub sezam do posypania.





WYKONANIE:





1. Grzyby zalej wodą i zostaw do napęcznienia na kilka godzin, a najlepiej całą noc. Ugotuj je z dodatkiem soli do miękkości, odcedź i zostaw do przestygnięcia. Gdy będą chłodne, pokrój w drobną kostkę.






2. Marchew obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach. Kapustę odsącz i spróbuj, czy jest mocno kwaśna. Jeżeli tak, wypłucz ją pod bieżącą wodą. Odcisnij nadmiar wody i posiekaj ją na kawałki o długości 2-3 cm. Warzywa włóż do garnka i zalej wodą na tyle, by kapusta była przykryta. Dodaj także liście laurowe, ziele angielskie, a potem ugotuj na miękko. Odcedź na durszlaku.



3. Na patelni rozgrzej tłuszcz. Podsmaż na nim z dodatkiem soli drobno posiekaną cebulkę i grzyby, a gdy cebula zeszkli, dodaj także odsączoną kapustę. Chwilę smaź razem, a następnie odstaw do przestygnięcia.



4. Masło, mąkę oraz śmietaną zagnieć na jednolite ciasto i wstaw do lodówki na 60 minut, by się schłodziło. Będzie dość luźne, więc im stanie się chłodniejsze, tym lepiej będzie z nim pracować. Możesz nawet włożyć je na chwilę do zamrażarki.



5. Ciasto rozwałkuj na prostokątny placek o grubości około 3 mm. Wzdłuż brzegu utóż pasek farszu i zawij w rulonik, by zamknąć farsz w środku. Odetnij pierwszy rulon, z którego powstaną paszteciki. Znów potóż pasek farszu, zroluj i odetnij. Czynność tę wykonuj aż do wykorzystania składników. Ruloniki utóż

na omączonej blasze, natnij ich wierzch w poprzek co 3-4 cm, posmaruj jajkiem i posyp makiem.



6. Paszteciki piecz przez 20-25 minut na złoty kolor w 180 stopniach, grzałka góra-dół i włączony termoobieg.



7. Upieczone ciasto odcinaj nożem w miejscach nacięć.



JULIA



Danie główne

Wczoraj wieczorem Alek mi napisał, że jeśli oferta jest aktualna, z chęcią wykona dla mnie trochę zdjęć. Od rana więc biegam po mieszkaniu i wszystko przygotowuję. Na moich kanałach społecznościowych przeważają przeróżne treści związane z jedzeniem czy gotowaniem, dlatego wpadamy na pomysł, jak to wykorzystać.

Pod koniec sierpnia nadal mamy ładną pogodę. Robię delikatny makijaż, wkładam kwiecistą sukienkę oraz sandały na koturnie, potem zgarniam z szafki wiklinowy kosz na zakupy i idę na pobliski targ. Tam zaczynamy zabawę. Przechadzam się między straganami, wybierając odpowiednie produkty, a przyjaciel trzyma aparat, żeby złapać fajne ujęcia.

Rozmawiamy, śmiejemy się i wygłupiamy, co szybko wprawia mnie w świetny humor.

Ustaliliśmy, że podzielimy sesję na dwie części: najpierw spędzimy czas tutaj, później przeniesiemy się do mnie. Zaplanowałam menu obiadowe, ale gdy trafiam na świeże borowiki, od razu zmieniam zdanie. Uwielbiam eksperymentować, mieszać smaki i łączyć z pozoru niepasujące do siebie rzeczy, jednak dziś mam ochotę na coś prostego, co z łatwością będą mogli przyrządzić też moi obserwujący.

Kupuję wszystko, co potrzebne, potem bierzemy naszą ulubioną kawę na wynos i około południa docieramy do mojego mieszkania. Alek od razu zabiera się do rozstawiania sprzętu, aby stworzyć plan zdjęciowy, a ja skupiam się na odpowiednim zainscenizowaniu kuchni. Cieszę się, że przed wyjściem wymieszałam składniki na ciabattę, bo chciałam podać pieczywo do zupy krem, a teraz mam gotowe ciasto na bagietki. Formuję z niego cztery porcje i układam na blasze.

– Możemy zaczynać – oznajmia kumpel, kiedy ja oczyszczam grzyby, zagubiona we własnym świecie.

Uśmiecham się do aparatu.

– Zjesz dzisiaj coś pysznego – mówię, mocząc borowiki w osolonej wodzie. Jako że nasza przyjaźń dopiero zaczyna się

rozwijać, to nie miałam jeszcze okazji gotować dla Alka. Idealna pora, by to zmienić.

– Trzymam za słowo. – Puszczam do mnie oczko.

Chłopak cyka kilka fotek mojej twarzy, następnie fotografuje cały proces – jak stawiam garnek na kuchence, ścieram ser na tarce, siekam cebulę i świeże zioła. W pomieszczeniu unoszą się pierwsze zachęcające zapachy.

– Skąd wzięła się twoja pasja do gotowania? – rzuca pomiędzy jednym zdjęciem a drugim. Jego niewinne z pozoru pytanie sprawia, że odrobinę rzadnie mi mina, co Alek momentalnie zauważa. – Powiedziałem coś nie tak? – Odkłada aparat na blat.

Widzę, że jest zdezorientowany. Chociaż z chęcią przełożyłabym tę rozmowę na później, aby nie psuć nam nastroju, postanawiam nie trzymać go w niewiedzy. Borowiki muszą się gotować przez kolejny kwadrans, więc mamy czas. Wycieram dłonie w ścierkę, po czym opieram się bokiem o szafki.

– Tata mnie tym zaraził – wyjaśniam, starając się nie pogrążyć w smutku. Minęło kilka lat od jego śmierci, a ja dawno doszłam do siebie, ale nadal mocno za nim tęsknię. Zwłaszcza gdy ktoś porusza ten temat, co jest dosyć częste w mojej branży, bo noszę to samo nazwisko. – Od małego pomagałam mu w kuchni, pokazywał mi różne techniki

kulinarne, wymyślaliśmy razem przepisy. Kochał gotować i mnie też w to wkrecił. Myślałam, że kiedyś otworzymy rodzinne bistro albo coś podobnego. Niestety los chciał inaczej.

– Przykro mi – pociesza Alek, zapewne domyślając się, do czego zmierzam.

Silę się na uśmiech.

– Jeździł po całym świecie i przyrządzał niesamowite potrawy przed kamerą – kontynuuję, a jednocześnie podchodzę do kuchenki, bo woda coraz głośniej bulgoce w garnku. – Miał własny program, zresztą bardzo znany. Wystąpiłam nawet w paru odcinkach, gdy akurat kręcili w kraju. – Wkładam bagietki do rozgrzanego piekarnika. – Tata zginął w katastrofie lotniczej dzień przed tym, jak się dowiedziałam, że zostałam przyjęta do wymarzonej szkoły kulinarnej. Gdyby nie naciski mamy, pewnie bym z tego zrezygnowała. Byłam wtedy wściekła.

– Nie dziwię się – przytakuje chłopak, potem sięga po aparat, kiedy odcedzam grzyby, na dobre wracając do gotowania. Musiał zauważyć, jak zmieniło się moje nastawienie, więc nie draży.

Znowu zaczyna robić zdjęcia, a ja przygotowuję farsz i opowiadam o pomysłach na zagospodarowanie sali, którą wczoraj oglądaliśmy. Wyobrażam sobie typowe paryskie

wnętrze z drewnianymi meblami, kraciastymi obrusami, starymi fotografiami na ścianach oraz dużą liczbą porozstawianych wokół świec. W kącie umieszczę pianino lub fotobudkę, taką samą, jaką mieli w filmie Amelia, i będę witać klientów chrupiącym pieczywem oraz świeżo parzoną kawą, a wieczorami lampką wina.

Jestem świadoma, że moje wyidealizowane plany mogą nie sprawdzić się w praktyce, mimo wszystko chcę spróbować. Po powrocie do Polski zaczęłam nowy rozdział, dlatego teraz zamierzam żyć na całego i nie żałować, że czegoś nie zrobiłam, bo zabrakło mi na to odwagi. Nawet jeśli ostatecznie miałyby się nie udać.

Spędzamy w kuchni dobrą godzinę. Faszzerowane bagietki kończą się piec, więc zgarniam naczynia do zmywarki, następnie rozstawiam talerze na stole w salonie. Gdy wszystko jest gotowe, Alek uwiecznia aparatem efekt mojej pracy, potem jemy, oglądamy fotografie na laptopie i wybieramy najlepsze ujęcia. Wyszło sporo fajnych zdjęć oraz kilka naprawdę genialnych, szczególnie wśród tych z targu.

– Dobre to. – Kumpel sięga po dokładkę. – Będiesz takie podawać w swojej restauracji? – pyta z pełnymi ustami, a ja się śmieję.

– Raczej nie. Może czasem na przystawkę, tak poza menu.

– Czyli już zdecydowałaś, że splawiasz pana Jestem Apetycznym Głównym Daniem? – Zabawnie porusza brwiami.

Parskam. Co za głupie przezwisko.

– Nie, wciąż się zastanawiam – przyznaję. – Nie zamierzam rezygnować z własnej knajpy, ale nic się nie stanie, jeśli otworzę ją trochę później. Zresztą nawet nie wiem, czy faktycznie będzie chciał mnie zatrudnić. Może się nie polubimy i sytuacja sama się rozwiąże. – Wzruszam ramionami. – Zobaczymy.

W telewizji Zarański wydaje się niezłym facetem, natomiast zdaje sobie sprawę, że przed kamerami ludzie zachowują się zupełnie inaczej, a on może być jeszcze lepszym aktorem niż kucharzem. Może też okazać się tak samo świetny na żywo. Nie mam pojęcia, kim naprawdę jest, dlatego chcę się z nim spotkać i sprawdzić, czy uda nam się dogadać. W końcu niczym nie ryzykuję. Najwyżej tylko zmarnuję czas.

Jeśli się jednak polubimy, praca z nim pomogłaby mi się rozwinąć oraz udoskonalić umiejętności. Potrafię gotować, wiem o tym, lecz przy Zarańskim zdobyłabym doświadczenie, o jakim nawet nie marzyłam. Za rok czy dwa powróciłabym do realizacji pierwotnego planu, bo restaurację mogę otworzyć w każdej chwili, tymczasem okazja pracy z nim z pewnością się nie powtórzy. Czuję, jak coś mnie do tego ciągnie i nie pozwala zapomnieć.

– Na pewno cię polubi – zapewnia Alek. – Jesteś całkiem spoko.

– Dzięki. Ty też. – Uśmiecham się szeroko. – Zapakować ci resztę na wynos? – Wskazuję bagietki leżące w kuchni. Ja skubnęłam jedynie kawałek, za to kumpel skończył swoją porcję oraz tę, którą zgarnął z mojego talerza. Albo wyjątkowo mu smakowało, albo przyszedł tu wygłodniały.

– Jeśli byłąbyś tak dobra... – mówi, trzepocząc rzęsami. – Mam dziś randkę. Takim żarciem od razu trafię przez żołądek do f...

– O Jezus, daruj mi szczegóły – przerywam mu z parsknięciem. W przeciwieństwie do mnie Alek wyznaje zasadę: „czym się struleś, tym się lecz”, więc po rozstaniu z chłopakiem rzucił się w wir przygodnego seksu. Cały czas szuka „tego jedyne go” i lubi dzielić się ze mną opowieściami. Zwłaszcza tymi pikantnymi.

Przewraca oczami.

– Zobaczysz, jeszcze będziesz błagała, żeby gotować na moim weselu.

– Zrobię to z przyjemnością.

Wstaję od stołu i wkładam naczynia do prawie pełnej już zmywarki, potem biorę się do pakowania jedzenia dla Alka. Tymczasem on pomału zgarnia swój rozstawiony dookoła sprzęt. Kiedy wychodzi, sprzątam kuchnię, by doprowadzić ją

do ładu. W trakcie sesji nie było na to czasu, a nieźle nabałaganiliśmy.

Tego wieczoru nie mogę się powstrzymać – robię sobie drinka i wyszukuję Zarańskiego w internecie. Choć od dawna obserwuję go na Instagramie, nigdy szczegółowo nie zagłębiałam się w to, co właściwie o nim piszą. Czasem traślałam na jakiś plotkarski artykuł albo fotorelację z imprezy. Do tej pory skupiałam się raczej na jego karierze kulinarnej niż na urywkach z życia prywatnego, ale teraz chcę wiedzieć więcej, aby odkryć, z kim będę miała do czynienia. No i odrobinę zżera mnie ciekawość.

Czytam wpis na Wikipedii, odwiedzam stronę restauracji, następnie oglądam fragmenty dostępnych w sieci materiałów wideo z nagrań programu. Staram się zwracać uwagę tylko na te momenty, w których Remigiusz jest zajęty gotowaniem, jednak mój wzrok przyciąga coś całkiem innego. Kiedy mężczyzna uśmiecha się do kamery, mimowolnie wpatruję się w jego szeroką szczękę pokrytą krótkim zarostem, pełne usta oraz spojrzenie ciemnych oczu i wtedy czuję, jak robi mi się gorąco. Mogę udawać, że interesuje mnie wyłącznie pod kątem zawodowym, mimo to nie da się zaprzeczyć, że facet wygląda zabójczo seksownie.

Na chwilę pozwalam wyobraźni popłynąć, później powracam do rzeczywistości. Gdy dopisuję do nazwiska hasło

„dziewczyna” i przełączam się na galerię zdjęć w wyszukiwarce, otrzymuję listę dowodów na to, dlaczego nie powinnam myśleć o nim jak o kimś więcej niż potencjalnym szefie. To cholernie obszerna lista długonogich, pięknych blond modelek uwieszonych na jego ramieniu z miną mówiącą „ŁAPY PRECZ, ON JEST MÓJ!”.

Wyłączam laptopa, dopijam drinka i idę spać. Mam dość wrażeń na dziś.

~ ~ ~

Kolejne dwa dni mijają błyskawicznie, więc zanim zdążę się obejrzeć, nastaje piątek. Spotkanie zaplanowano na piętnastą, przez co od samego rana kręcę się po mieszkaniu i nie mogę się na niczym skoncentrować. Jestem zestresowana, jakbym szła na egzamin. I to ustny.

W południe zaczynam się szykować. Przetrząsam szafę w poszukiwaniu czegoś nadającego się na rozmowę w sprawie pracy, a jednocześnie dopasowanego do ciepłej pogody. Na szczęście nie ma już upałów, ale nie chcę dotrzeć na miejsce spocona, bo zdecydowanie nie zrobię wtedy dobrego pierwszego wrażenia.

W końcu decyduję się na ciemny kombinezon, szpilki oraz odrobinę mocniejszy makijaż, żeby wyglądać poważniej niż na swój wiek. Zarański jest dorosłym facetem, dlatego zależy mi,

by z miejsca nie uznał mnie za niedoświadczoną dziewczynę, która dopiero skończyła się uczyć i nie wie, na czym polega życie.

Na godzinę przed czasem zamawiam ubera, po czym podjeżdżam pod wskazany w esemesie adres. Tak jak przewidywałam, warszawskie korki sprawiają, że jestem niemal punktualnie. Metrem byłoby szybciej, jednak w taki dzień wolałam nie kombinować. Biorę głęboki wdech i zanim stchórzę, przekraczam próg restauracji.

W środku panuje przyjemny chłód z klimatyzacji. Z ciekawością rozglądam się po modnym, designerskim wnętrzu, następnie podchodzę do kontuaru, zza którego na powitanie uśmiecha się manager sali.

– Dzień dobry. Jestem umówiona z panem Tomaszem...

– Dzień dobry, to ja – przerywa mi wysoki, szczupły mężczyzna stojący kawałek dalej. Podchodzi bliżej i wyciąga dłoń, więc ją ściskam. – Miło panią poznać, pani Szulc.

– Pana również – wymieniamy uprzejmości, a mój stres zaczyna się zmniejszać.

– Cieszę się, że trafiła pani do nas bez problemów. Zapraszam. – Wskazuje ręką na prawo, gdzie znajduje się przejście na zaplecze. – Zdażyła się już pani zadomowić? – zagaduje, kiedy ruszamy korytarzem.

– Tak, dziękuję. – Dotrzymuję mu kroku. – Za zaproszenie również.


Kiwa głową, ale nic nie odpowiada, bo podchodzimy pod drzwi gabinetu. Mój towarzysz otwiera je i przepuszcza mnie przodem. Pierwsze, co widzę, to duża kanapa i umieszczony przed nią stolik, a na nim karafka z wodą oraz komplet kryształowych szklanek. Dopiero po chwili dostrzegam stojące po drugiej stronie pokoju biurko, za którym siedzi Zarański.

– Remek, poznaj panią Julię Szulc. – Rozlega się głos Tomasza.












Na mój widok kąćki ust mężczyzny wędrują w górę. Podnosi się, by mnie przywitać, wtedy wreszcie mam okazję zobaczyć na żywo, jak doskonale jest zbudowany. I wtedy też w duszy przyznaję Alkowi rację.

Remigiusz Zarański to pieprzone Apetyczne Główne Danie.



BAGIETKI FASZEROWANE LEŚNYMI GRZYBAMI I CAMEMBERTEM

 Najlepsze są podane na ciepło, jako zapiekanka, ale świetnie sprawdzą się także zamiast pasztecików. Pokrojone na niewielkie kawałki będą świetnym uzupełnieniem zup.

SKŁADNIKI NA 4 PORCJE:

-  • 2 francuskie bagietki
-  • 2 białe cebule
-  • 500 g świeżych grzybów leśnych, np. borowików lub podgrzybków
-  • 2 łyżki oliwy
-  • 3 ząbki czosnku
-  • 4 jaja
-  • 1 łyżeczka suszonego tymianku
-  • 200 ml śmietany 30%
-  • 120 g sera pleśniowego, np. camembert
-  • sól
-  • pieprz ziołowy.

WYKONANIE:

-  1. W pierwszej kolejności umyj grzyby i z dodatkiem soli gotuj na miękko przez 25–30 minut. Odcedź i zostaw do przestygnięcia. Teraz możesz je pokroić na drobniejsze kawałki.
-  2. Na patelni rozgrzej tłuszcz. Wrzuć na niego posiekaną w drobną kostkę cebulę i sól. Podsmażaj, co jakiś czas mieszając, by cebula się zeszkliła i stała lekko słodka. Dodaj pokrojone grzyby, pieprz, przeciw-

nięty przez praskę czosnek i smaź jeszcze przez 3 minuty. Odstaw do przestygnięcia.



3. Jajka roztrzep i dodaj do nich śmietanę kremówkę, a także pokrojony na drobne kawałki ser. Dodaj łyżeczkę soli oraz pół łyżeczki pieprzu i dokładnie połącz.



4. Bagietki przekrój wzdłuż i wydrąż środki, by stworzyć tódeczki. Nie trzeba miąższu usuwać bardzo dokładnie, jedynie na tyle, by zmieścić w nich przygotowany farsz i sos. W każdej części bagietki rozłóż równomiernie chłodny już farsz grzybowy i zalej go przygotowanym sosem.



5. Bagietki zapiekaj przez 25–30 minut w 180 stopniach (grzanie góra-dół).



6. Przed podaniem możesz posypać je ulubionymi posiekаныmi ziołami.



REMIGIUSZ



Ta pani w sprawie pracy

W Warszawie mam tylko jedną restaurację. Jednocześnie to moja pierwsza, którą otworzyłem. I niemal mój drugi dom. To tutaj głównie pracuję oraz podejmuję najważniejsze decyzje – i właśnie w tym miejscu chciałbym mieć pod ręką pannę Szulc przez pierwsze miesiące. Najpierw musi się jednak sprawdzić.

Długo się zastanawiałem, co dokładnie mogę jej zaproponować, i sądzę, że pomysł Tomka jest najlepszy. Powinna sprawować pieczę nad którąś restauracją. Gdy będę pewien, że dobrze sobie radzi, wyślę ją daleko, i tym samym pozbędę się jej z miasta. Przy stałej współpracy dostanie służbowe mieszkanie, samochód i sowitą wypłatę, taką, jakiej

sobie tylko zażyczy. A im dalej wyjdzie, tym lepiej, wtedy nie będzie mogła pogodzić pracy z tą w telewizji, nawet jeżeli zaproponowałiby jej to stanowisko.

Remek, dobrze wiesz, że nie powinieneś tego robić – słyszę głos sumienia, zupełnie jakby siedziało na moim ramieniu i szeptało mi do ucha. Znajdziesz innego kucharza. A ona ma prawo do własnych marzeń i wyborów. Nie odbieraj jej ich dlatego, że stanowi zagrożenie. Wszystko się jakoś poukłada, zawsze się układa. Nie stracisz programu.

Przez krótki moment się waham. Wiem, że to, co robię, nie jest do końca uczciwe, ale to przecież nie tak, że odbieram jej jakąś posadę. Ja tylko chcę jej pokazać inne możliwości. Poza tym realia dzisiejszego świata są brutalne. Tu wciąż trwa wyścig na szczyt. Wygrywa najlepszy. I nie chodzi tylko o talent, ale także o spryt oraz pilnowanie własnego stołka. W życiu trzeba liczyć tylko na siebie i troszczyć się o własne interesy, nawet jeżeli nie zawsze do końca gra jest uczciwa. Dziewczyna przecież dostanie u mnie szansę rozwoju, dzięki której nabeździe nową wiedzę. Otrzyma lepsze warunki pracy niż jakikolwiek inny pracownik. Dodatkowo bardzo trudno dostać się do mnie na staż. Oby podpisała umowę.

Oby.

Spoglądam na zegarek, który wisi pomiędzy dębowymi regałami wypełnionymi książkami kulinarnymi i ulubionymi

powieściami. Wskazówki za moment zatrzymają się na piętnastej, a wtedy w drzwiach gabinetu powinna się zjawić kobieta odpowiedzialna za to zamieszanie.

Denerwuję się tym spotkaniem. Od tego, czy się dogadamy, zależy moja przyszłość. Muszę sprawić, by mnie polubiła i podpisała umowę. To najważniejsze zadanie na dziś.

Nagle słyszę za drzwiami harmider. Dochodzi do mnie głos Tomka i drugi, nieznajomy. I już wiem, że zaraz ją zobaczę.

Kiedy mój manager wprowadza kobietę do biura, mój wzrok w momencie wędruje do niej. Patrę prosto w wielkie i ufne błękitne oczy. Spojrzenie jest szczere i pełne sympatii, przez co znów czuję nieprzyjemny ciężar na ramieniu, ale staram się grać jak ci wszyscy aktorzy w moim programie. Muszę to zrobić, choćbym przez to nieco przestał siebie lubić. Unoszę kąciki ust i wstaję zza biurka, by wyjść jej naprzeciw.

– Dziękuję, Tomaszu. – Odprawiam mężczyznę, wciąż gapiąc się na Julię.

Przez kilka sekund, kiedy mój manager wycofuje się z pomieszczenia, przyglądamy się sobie i... jest co najmniej dziwnie. Nie wiem, czy ona też to czuje, ale powietrze nagle staje się jakby bardziej gorące, a czas znacznie zwolnił.

Wiedziałem, że jest piękna, ale nie spodziewałem się, że jej uroda uderzy mnie w pysk i chwyci za jaja.

To się dzieje tak nagle, że nie potrafię nic z siebie wydusić.

Ani jednego *cholernego* słowa.

Zamiast tego gapię się na nią jak jakiś zboczeniec. Taksuję Julię wzrokiem, chociaż wiem, że nie powinienem – i z pewnością ona to widzi. Ale jestem facetem, a facet równa się zwierzę. A zwłaszcza teraz, kiedy mam przed sobą tak seksowną kobietę. Nic nie poradzę na to, że do głosu dochodzą pierwotne instynkty. To jest znacznie silniejsze ode mnie. Oby pomyślała, że oceniam ją pod kątem pracowniczym.

Zdecydowanie nie tego się spodziewałem, kiedy układałem plan spotkania.

Włożyła elegancki kombinezon, który zakrywa większość ciała, jednak jest na tyle przylegający, że dokładnie mogę zauważyć najważniejsze krągłości. A to, co widzę, pobudza moją wyobraźnię do granic możliwości. Wiem już, że jej wydatne piersi muszą być bardzo miękkie w dotyku, bo kołyszą się, gdy robi kolejny krok ku mnie, a kształtne biodra idealnie dopasowałyby się do moich. Jest szczupła, ale też o zmysłowych proporcjach. Po prostu niesamowicie gorąca. Jeżeli gotuje tak, jak wygląda, mam przegwizdane.

Julia Szulc jest najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Odrywam od niej spojrzenie, zdając sobie sprawę z tego, że zapewne czuje się niezręcznie. Przełykam ślinę, która zaraz

zacznie mi kapać z kącika ust, i przywołuję myśli do porządku.

Skup się, Zarański, do cholery, nie w ten sposób masz ją dzisiaj wydymać.

Ale chciałbym.

Najwidoczniej ta kobieta jest moją karą za to, co zamierzam zrobić. Będę przy niej umierał każdego dnia, jeżeli wciąż będzie tak na mnie działać. I będę musiał się mocno pilnować, by nie dopaść jej także w inny sposób. Jeszcze tylko takich komplikacji mi brakuje, jakby mało już ich było.

– Dzień dobry. Julia Szulc. Przyszłam w sprawie propozycji pracy – odzywa się pierwsza, rozchylając pełne, różowe wargi.

Ledwie doprowadziłem głowę do porządku, a znów sztywnieję, słysząc jej zmysłowy głos. Sztywnieję dosłownie cały. Nawet w miejscach, które powinny być miękkie. Cholera, myślę, że zrobiłem się twardy w momencie, kiedy tylko pojawiła się w progu gabinetu. Czuję się jak napalony nastolatek, który pierwszy raz w życiu ma dotknąć kobiecej piersi.

– Remigiusz Zarański. – Mój głos brzmi nieco chrapliwie, więc chrząkam. – Miło mi cię w końcu poznać. Słyszałem o tobie same dobre rzeczy. Usiądź. Napijesz się czegoś?

Dziewczyna kiwa głową z uśmiechem, wciąż gapiąc się tymi niewinnymi ślepiami. Chyba nie zauważyła, jak na mnie

działa. Całe szczęście. Widocznie jest ufna, a ja czuję się jak skończony drań, ale brnę dalej w to szambo.

Odsuwam dla niej krzesło i przyglądam się, jak siada. I naraz czuję zapach, który uderza mi do głowy bardziej niż mocny alkohol. Delikatny, kobiecy i seksowny.

– Woda wystarczy, dziękuję.

Napełniam szklanki i stawiam na blacie. Najchętniej wylałbym zimny płyn na siebie, by ostudzić te zaskakujące mnie zapędy, ale na razie muszę po prostu jakoś przetrwać tę rozmowę. Mam nadzieję, że dziewczyna nie zauważy erekcji, którą nieświadomie sprowokowała. Co za kompromitująca sytuacja. Nigdy dotychczas nie przydarzyło mi się coś takiego.

Siadam naprzeciw Julii i staram się rozpocząć luźną rozmowę, nim przejdę do rzeczy.

Uśmiecha się do mnie, więc i ja rozciągam przyjaźnie wargi.

– Co sprawiło, że wróciłaś do Polski? Francja to taki piękny kraj.

– Piękny, ale byłam tam już chyba zbyt długo. Francuskie croissanty sprawiły, że przybrałam na wadze. – Śmieje się dźwięcznie, jakby żartowała. – Poza tym wydarzyło się kilka rzeczy, z powodu których potrzebowałam zmian i stwierdziłam, że to odpowiedni czas na powrót. Tęskniłam też za mamą.

Kiwam głową ze zrozumieniem.

– Przykro mi z powodu twojego ojca. Darzę go ogromnym szacunkiem i czasem, kiedy potrzebuję inspiracji, oglądam powtórki z jego programu. Był genialny w swojej robocie. Chociaż muszę przyznać, że nie jesteś do niego podobna z wyglądu.

Julia się uśmiecha.

– Oj nie, zdecydowanie. Tata miał bardziej egzotyczną urodę. Ja wyglądałam jak mama.

To fakt, August przypominał bardziej Meksykanina niż Polaka, za to jego córka to typowa Słowianka. Blond włosy wyglądają, jakby były w pełni naturalne.

– Ale talent za to masz po nim. Przez to jestem jeszcze bardziej ciekaw twojej pracy. Twój ojciec miał wspaniały dar kulinarny.

– Ojciec był lepszym showmanem niż kucharzem, chociaż nie można mu odmówić i tego talentu. Ja jednak chyba wolę kuchnię.

Czuję odrobinę ulgi, słysząc jej wyznanie.

– Czyli nie czułabyś się dobrze przed kamerami?

Dziewczyna przez chwilę milczy, stukając palcem po pełnej wardze w zamyśleniu, przez co mój wzrok znów ląduje na tych kuszących ustach.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Zdarzyło mi się brać udział w programach taty, ale to nie to samo, więc ciężko stwierdzić. Pewnie gdybym dostała propozycję takiej pracy, to chciałabym spróbować swoich sił, ale najlepiej się czuję, przygotowując posiłki dla ludzi.

– Cieszy mnie twoja odpowiedź, bo jak już zapewne wiesz od Tomasza, chciałbym zaproponować ci pracę w mojej kuchni. Tutaj w Warszawie. Najpierw miałabyś okres próbny, następnie w nowym roku, jeżeli chciałabyś z nami zostać, podpisałibyśmy umowę na stałe. Przygotowałem wstępny zarys kontraktu. – Wyjmuję z szuflady wydruk i jej go podaję. – To proponowane warunki i jeżeli coś ci nie odpowiada, zawsze możemy je negocjować. Zależy mi na tym, byś dla mnie pracowała. Jeżeli wszystko będzie ci odpowiadać, oprowadzę cię po budynku, byś obejrzała restaurację.

– Widzę, że przechodzimy do konkretów. – Julia spogląda niepewnie na kartki, które ku niej przysuwam. Bierze je do ręki i zaczyna studiować. Zauważam, jak przelyka ślinę, widząc ogromną stawkę miesięczną i wszystkie korzyści płynące z pracy dla mnie. – Tutaj chyba jest błąd w kwocie.

Uśmiecham się, badając uważnie mimikę jej twarzy.

– Absolutnie. Sowiec nagradzam moich pracowników, ale musisz wiedzieć, że też wymagam. Jeżeli podpiszesz umowę,

dajesz z siebie sto procent. Klient musi dostać danie, które nazwie najlepszym, jakie kiedykolwiek jadł.

Jej mina rzędzie, kiedy unosi wzrok.

– A co, jeżeli się nie sprawdzę? Co, jeżeli sposób, w jaki gotuję, nie będzie ci odpowiadać? Nie wiesz, jaką jestem kucharką. Nie tak naprawdę. Słyszałeś tylko polecenia.

– Odpowiadają ci warunki pracy?

Julia przęłyka ślinę, zdradzając tym samym, że ta sytuacja jest dla niej równie stresująca jak dla mnie.

– Są znacznie lepsze, niż się spodziewałam. Dlatego nie chcę zawieść twojego zaufania, jeżeli się zdecyduję. Czy mogłabym najpierw coś dla ciebie ugotować?

– Liczyłem, że to zaproponujesz. – Unoszę kącik ust, wstaję i zapraszam ją do wyjścia.

~ ~ ~

– Załóż to. – Podaję jej opaskę, którą ma zasłonić oczy.

Julia ściąga brwi w niezrozumieniu, ale bierze ode mnie czarny materiał.

Najpierw obejrzała kuchnię, która najwidoczniej bardzo się jej spodobała, a teraz stoimy w chłodni pełnej warzyw, owoców i innych rzeczy, które muszą być przechowywane w niskiej temperaturze.

– Wybierzesz z zakrytymi oczami dziesięć produktów. Przygotujesz z nich jakiś posiłek bez pomocy internetu i przepisu. Musisz improwizować.

– Aj, czyli bawimy się tak jak w twoim programie. – Na jej twarzy pojawia się figlarny uśmiech, kiedy zaczyna rozumieć, o co chodzi. – Swoją drogą to bardzo fajny pomysł. Dawno już nie oglądałam żadnego odcinka, ale pamiętam, że zawsze było to bardzo zabawne. Mam tylko nadzieję, że wybrane przeze mnie produkty będą do siebie pasować i jakoś sensownie je połączę.

– Dobry kucharz potrafi zrobić coś z niczego. I pamiętaj, że nie musisz korzystać ze wszystkich, a także będziesz mogła dobrać coś z kuchni, z szafek. Przyprawy, zioła czy suche produkty są do twojej dyspozycji.

Julia rzuca ostatnie spojrzenie na regały, uśmiecha się szeroko i zakrywa oczy. Kilka razy kręci się wokół własnej osi, a następnie zatrzymuje się ze śmiechem. Przez chwilę mam wrażenie, że się przewróci, ale łapie równowagę.

Nie dość, że jest piękna i seksowna, to jeszcze wygląda na to, że ma w sobie całe pokłady radości z życia, takie same, jak miał jej ojciec. Byłaby świetną prowadzącą telewizyjny program, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Przetykam ślinę, urzeczony jej pogodnym sposobem bycia, i biorę do ręki koszyk, by pomóc jej zebrać produkty.

– Możesz iść przed siebie.

Ostrożnie rusza z wyciągniętymi dłońmi, aż trafia na warzywa. Maca kapustę i wacha. Dwa metry dalej słyszę, jak wciąga powietrze. Zaczynam się śmiać, kiedy to zauważam. Aktorzy w programie nigdy tego nie robią, ale Julia wie, że po zapachu może wybrać odpowiednie dla siebie produkty. Zapisuję w pamięci, że ma mocno rozwinięty zmysł węchu, a to dobrze o niej świadczy jako o kucharzu.

– Po prostu wyciągnij dłoń przed siebie i chwyć cokolwiek. Nie oszukuj. W twoim przypadku węszenie to jak podglądanie. Oboje o tym wiemy.

– Dobrze, już się odsuwam, ale nie chciałabym wybrać tego samego.

Uśmiecham się, widząc, jak robi krok w tył i ponownie zakręca, a następnie podaje mi to, co wybrała. I niemal parskam, gdy odbieram od niej kolejno: twaróg, maliny, chorizo, jajka, znów maliny, masło, ser pleśniowy, kapustę kiszoną, czekoladę i... znów maliny.

– Mamy dziesięć. A tak naprawdę siedem. Jakoś pechowo ci wyszło, bo wybrałaś trzy razy to samo.

Julia ściąga opaskę i spogląda na zawartość koszyka z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Gdybym cię nie posłuchała, nie byłoby takiej strasznej wpadki. – Znów wybucha śmiechem i kręci z

niedowierzaniem głową.

Urzeczony słucham, jak się raduje. Wolałbym, by okazała się suką, ale nie. Julia Szulc jest bardzo przyjazną kobietą. Staram się opanować i wyobrażam sobie naprawdę obrzydliwe rzeczy, by nie dać po sobie poznać, jak na mnie działa, ale nic nie poradzę na to, że coraz bardziej jej pragnę. Fujarka stoi. A dokładniej – stoi od godziny i wręcz boli. Julia Szulc działa na mnie lepiej niż viagra. Jestem niemożliwie napalony.

– Niesamowite. Wygląda na to, że łatwiej będzie mi przyrzadzić jakiś deser. Co powiesz na sernikobrownie z malinami?

– Rób, co uważasz. Teraz to ty tutaj rządzisz.

– Super, w takim razie lecę dobrać składniki.

Przechodzimy do kuchni. Tam przedstawiam Julię stałym pracownikom i proszę, by na boku wygospodarowali dla niej stanowisko pracy.

Już po chwili siedzę na stołku przy stole i obserwuję poczynania kobiety. Rejestruję wszystko: począwszy od tego, że utrzymuje wokół siebie idealny porządek, przez sprawność, aż po pasję, z jaką łączy składniki. Lawiruje pomiędzy pracownikami restauracji, zupełnie nie wchodząc im w drogę. Jej oczy lśnią, kiedy przygotowuje deser. A kiedy zauważam mąkę na jej policzku, która zawędrowała tam w niewiadomy sposób, mam ochotę ją zetrzeć. Ale wtedy mógłbym się nie

powstrzymać i zrobić coś szalonego, przez co potem sam wyglądałbym jak młynarz. I wszystko tym zepsuć.

Cholera.

Kiedy tylko podpiszę umowę, muszę trzymać się od niej jak najdalej. Nawet jeżeli to oznacza częściowe przeniesienie pracy do apartamentu. Nie pamiętam, by którakolwiek inna kobieta tak na mnie działała.

Podczas gdy ciasto siedzi w piecu, ja przepytuję Julię z wielu rzeczy. Sprawdzam jej wiedzę. Mimo wszystko zależy mi na tym, by zatrudnić odpowiednią osobę. A to, o czym opowiada, utwierdza mnie tylko w jednym – jest cholernie dobra.

Po pewnym czasie w końcu otwiera piekarnik, by zahartować wypiek, a po całej kuchni roznosi się słodki aromat czekolady i malin, mieszając się z innymi zapachami. Jednak przede wszystkim czuję pieczony ser, kiedy czekamy, aż deser wyrówna temperaturę.

– No dobrze, sprawdźmy, jak wyszło. Olu, możesz? – proszę do nas moją główną kucharkę. – Zawołaj resztę ekipy i zrobimy test smaku.

Julia robi nerwową minę, słysząc moją prośbę.

– Rozkroję – odpowiada tylko i zaczyna szukać talerzyków.

Po chwili rozdaję każdemu ciasto i proszę, by ocenili. Sam też biorę na widelczyk odrobinę. Jest tak lepkie, jak powinno i

cudownie kremowe, a czekolada niemal płynna. A kiedy czuję na języku jeszcze ciepłe maliny, aż mruczę pod nosem. Ta dziewczyna ma niewątpliwy talent.

– Ciasto jest przepyszne – oznajmia z aprobatą Ola.

– Tak, zdecydowanie jest smaczne – kwituje Ania.

– Powinniśmy wprowadzić je do menu z dodatkiem jakiegoś gorącego sosu i zimnych lodów – mówi jeszcze raz Ola.

Wdycham i kiwam głową z uznaniem.

Julia przęłyka ślinę. Nie mam pojęcia, dlaczego się tak denerwuje, przecież w zupełności nie ma żadnych podstaw do stresu.

– Mam nadzieję, że przyjmiesz tę robotę. To jest jedno z najlepszych ciast, jakie jadłem.

Tomasz unosi brew. Wie, że nieczęsto sypię takimi komplementami.

Uśmiecham się do panny Szulc.

A ona w końcu się rozluźnia i też odpowiada mi uśmiechem.

SERNIKOBROWNIE Z MALINAMI

W tym wypieku można się zakochać. Pyszne także z innymi drobnymi owocami.

Foremka 20 × 20 cm

SKŁADNIKI:

Masa czekoladowa:

- 100 g czekolady mlecznej
- 50 g czekolady gorzkiej
- 200 g masła
- 3 jajka
- 3/4 szklanki mąki pszennej tortowej
- 1 szklanka drobnego cukru lub cukru pudru

MASA SEROWA:


- 500 g zmielonego trzykrotnie sera białego (można użyć z wiaderka pod warunkiem, że jest to gęsty ser)
- łyżeczka cukru wanilinowego
- 2 jajka
- 1 łyżka mąki pszennej
- pół szklanki drobnego cukru lub cukru pudru

DODATKOWO:


- 200 g malin
- papier do pieczenia
- łyżka masła do wysmarowania formy

szklanka = 250 ml







WYKONANIE:




1. W pierwszej kolejności przygotuj foremkę: posmaruj ją masłem i wyłoż papierem do pieczenia. Przygotuj także maliny, delikatnie je umyj.




2. Czekoladę potam na kostki i wraz z masłem umieść w rondelku. Podgrzej, stale mieszając, aż składniki się potączą – powstanie jednolita i lejąca masa. Jeżeli jest gorąca, odstaw ją, do momentu, aż będzie letnia.




3. Do miski wbij jajka i wsyp cukier. Zmiksuj je na wysokich obrotach, aż staną się puszyste i jasne. Następnie dodaj mąkę i potącz całość, miksując na niskich obrotach.



4. Do masy jajecznej dolej masę czekoladową i potącz. Większą część masy wylej do blaszki, a trochę zostaw – będzie potrzeba po wyłożeniu sera.




5. Biały ser zmiksuj z jajkami, mąką, cukrem, cukrem wanilinowym. Wyłoż na blaszkę, na warstwę czekoladową.



6. Na ser wysyp maliny.

7. Na maliny wylej pozostałą masę czekoladową.



8. Ciasto włóż do nagrzanego do 175 stopni piekarnika i piecz 55 minut. Wystudź przy uchylonych drzwiczkach.



JULIA



Nie taki wilk straszny... A może jednak?

Po wyjściu z restauracji Zarańskiego jestem tak podekscytowana, że uśmiecham się przez całą drogę do domu. Remigiusz okazał się świetnym facetem, aż nie wierzę, że miałam wątpliwości w kwestii naszego spotkania. Nie mogę uwierzyć też w to, jaki z niego przystojniak. Oglądanie go w telewizji to jedno, natomiast przebywanie tuż przy nim... Cholera. Jego umięśniona sylwetka, zapach, tembr głosu – wszystko ma zajebiste.

Kręcę głową, drwiąc z własnych myśli. Oczywiście nikt nie zabroni mi marzyć, ale wiem, że nie powinnam postrzegać swojego przyszłego szefa w taki sposób. To głupie, w dodatku niebezpieczne, bo jeśli chcę się czegoś nauczyć, nie mogę stać

w kącie, wzdychać i się rozpraszać, inaczej na pewno niechcący coś sobie utnę.

Nagrywam stories, dając znać obserwującym, że szykuje się u mnie sporo zmian. Gdy tylko wsiadam do metra, wysyłam wiadomość agentce nieruchomości, ponieważ już podjęłam decyzję, że na razie odkładam otwarcie restauracji. Potem dzwonię do Alka i opowiadam mu o Panu Apetycznym. Bardzo niechętnie przyznaję przyjacielowi rację, że od gościa faktycznie trudno oderwać wzrok, a na koniec umawiamy się na wieczór. Kumpel ma już gotowe zdjęcia, więc nie mogę się doczekać, aż zobaczę finalne wersje.

Po dotarciu do mieszkania wkładam wygodniejsze ciuchy i zaszywam się w kuchni. Nachodzi mnie ochota na słodkości, dlatego mieszam składniki na crumble z owocami. Skupiam się na pieczeniu, ale myślami wciąż wracam do Zarańskiego.

Kurde, nie mogę wyrzucić go z głowy...

~ ~ ~

Pierwszego września stawiam się w nowym miejscu pracy – punktualna, pozytywnie nastawiona i gotowa przyjąć każde wyzwanie, jakie rzuci mi los. Na wstępie podpisuję Tomaszowi wszystkie potrzebne dokumenty, później zostaję przedstawiona zespołowi. Atmosfera jest przyjemna, ludzie mili, niestety nie zauważam wśród nich szefa. Co prawda nie

spodziewałam się, że będzie czekał w drzwiach, żeby witać mnie z fanfarami, ale sądziłam, że to właśnie on zajmie się moim szkoleniem. Jako jego zastępca powinnam otrzymywać wytyczne bezpośrednio od niego i jemu zadawać podstawowe pytania, tymczasem tu najwyraźniej działa to inaczej.

Od momentu wejścia do kuchni od razu wpadam w wir zadań. Śniadaniowe menu przygotowujemy przez dobre cztery godziny, bo w restauracji nie brakuje klientów. Wdrażam się w miarę szybko i łapię rytm, instruowana przez Olę, którą oddelegowano do pełnienia roli mojej tymczasowej nauczycielki. Cieszę się, że zawczasu przejrzałam jadłospis na stronie internetowej. Dzięki temu gotowanie idzie mi sprawniej, niż sądziłam.

– Właściciel dziś nie przyjdzie? – podpytuje Monikę, jedną z kelnerek, kiedy około południa udaje nam się wyrwać na krótką przerwę. Mamy kwadrans, zanim zacznie się szaleństwo z szykowaniem dań obiadowych. Dziewczyna pali, więc postanawiam dotrzymać jej towarzystwa, mimo że nie przepadam za zapachem dymu tytoniowego. Idę z nią, bo chcę się dowiedzieć, jak wszystko tutaj funkcjonuje. Jestem ciekawa.

– Zarański? – upewnia się, a ja potakuję. – Raczej nie. – Zaciąga się papierosem. – Ostatnio rzadko tu zagląda. Ma sieć knajp w całej Polsce, więc sporo podróżuje, do tego nagrywa

program. Ale pewnie pojawi się u nas za kilka dni, by wprowadzić jakieś zmiany organizacyjne, dodać czy usunąć coś z karty dań albo sprawdzić jakość produktów – tłumaczy, po czym uważnie mi się przygląda. – Jeśli jesteś jedną z *tych* – palcami robi w powietrzu znak cudzysłowu – możesz sobie odpuścić.

– Jedną z tych? – Unoszę brew. Chyba nie łapię.

– No wiesz, jedną z jego fanek, która zatrudniła się tylko po to, żeby zaciągnąć go do łóżka.

Patrzę na nią ze zdziwieniem i parskam śmiechem.

– Zdecydowanie nie – zapewniam. – Zamierzałam otworzyć coś swojego, ale pojawiła się możliwość pracy z Zarańskim i w ostatniej chwili zmieniłam plany. Chcę się od was uczyć, nie szukam tu męża – dodaję wesoło.

– I bardzo dobrze. – Monika kiwa głową. – Właśnie! Dziś wieczorem idziemy do klubu na drinka, taka nasza mała tradycja, gdy do ekipy dołącza ktoś nowy. Ty stawiasz, tak że byłoby super, gdybyś wpadła. – Szczerzy się.

– W takim razie czuję się zaproszona.

Monika gasi niedopałek w popielniczce i wracamy do środka. Dajemy radę jeszcze wypić szybką kawę, później na dobre zostaję w kuchni. Do końca dnia pomagam przy gotowaniu, poznaję się z ludźmi, przyswajam sporo panujących tu zasad i ogólnie staram się nadażyć. Jestem

pozytywnie nakręcona, a kiedy po pracy wybieramy się do knajpy po drugiej stronie ulicy, mam pewność, że trafiłam w odpowiednie miejsce.

~ ~ ~

Pierwszy tydzień w restauracji mija błyskawicznie, a ja czuję się tak, jakbym pracowała w niej od dawna. Moje szkolenie trwa, więc codziennie zajmuję się czymś nowym. Po kolei zapoznaję się z obowiązkami na różnych stanowiskach i uczę się ustalonych tu technik przyrządzania posiłków.

Pomału akceptuję też fakt, że Zarański ani razu się nie pojawił. Przyjęłam tę posadę jedynie ze względu na niego, bo to na jego wiedzy oraz umiejętnościach mi zależy, więc siłą rzeczy jestem zawiedziona. Mimo wszystko nie chcę rezygnować. Daję sobie czas. Najwyżej nie przedłużę umowy po wygaśnięciu okresu próbnego i otworzę swoją knajpę, jak pierwotnie planowałam. To tylko mała komplikacja, nic więcej.

Dziesiątego dnia moja wstępna nauka dobiega końca i pomału zaczynam przejmować obowiązki zastępcy szefa kuchni. Z założenia powinnam zajmować się głównie koordynacją pracy całego zespołu, ale zanim do tego dojdzie, wciąż pomagam w gotowaniu. Chcę jak najszybciej zgrać się z ekipą, bo jeśli w przyszłości mam wydawać jej członkom polecenia, muszę najpierw zdobyć ich zaufanie.

Właśnie dlatego, kiedy Remigiusz wreszcie odwiedza restaurację, zastaje mnie skupioną przy patelni. Wita wszystkich szerokim uśmiechem, gratuluje świetnych recenzji na portalach gastronomicznych i zapowiada kilka zamkniętych imprez, które mają się tu odbyć. Ludzie gadają z nim na luzie, poklepują go po plecach, jest wesoło.

Udziela mi się ich dobry nastrój, więc również unoszę kąciki ust, ale momentalnie poważnieję, gdy wzrok mężczyzny pada na mnie. Zarański robi taką minę, jak gdyby moja obecność w tym miejscu mu przeszkadzała. Marszczy brwi, zastanawiając się, skąd u niego taka reakcja, bo przecież nawet nie zdążyłam się jeszcze odezwać.

Zamienia parę zdań z zespołem, następnie podchodzi bliżej mnie.

– Julio, jak ci się u nas pracuje? – pyta z wymuszoną uprzejmością i zatrzymuje się przede mną.

Jego męski, atrakcyjny zapach sprawia, że czuję przyjemne łaskotanie na karku, jednak nie potrafię nie zauważyć, że facet przygląda mi się z ledwie skrywaną niechęcią.

Kurde, co jest?

– Dobrze, dzięki. Radzę sobie. – Odchrząkuję, lecz Zarański zdaje się nie słyszeć mojej odpowiedzi. Skupia się na obserwowaniu talerza, który kończę dekorować, żeby był

gotowy do podania kelnerowi. – Coś nie tak? – zwracam się do niego, kiedy uparcie milczy, wpatrzony w moje dzieło.

Unosi głowę i przewierca mnie takim zdegustowanym spojrzeniem, aż mimowolnie przełykam ślinę.

– Co to? – Wskazuje palcem zawartość naczynia.

– Omlet. Z pomarańczą – dukam, odrobinę tracąc pewność siebie, gdy gość tak ostentacyjnie się krzywi.

Remigiusz głęboko nabiera powietrza, nie odrywając ode mnie oczu.

– To, droga Julio, byłby omlet, gdybyś go nie zepsuła. – Sięga po nóż, kroi placek na kawałki i kosztuje. – W środku niedosmażony, na zewnątrz płaski, suchy i nijaki. Nie prowadzę jadłodajni, tylko trzygwiazdkową restaurację, w której nie podajemy byle czego – oznajmia ze złością, unosi talerz, po czym wyrzuca jego zawartość do kosza na śmieci. – Chodź, pokażę ci, w jaki sposób robi się prawdziwy omlet.

Stoję jak skamieniała, a Zarański zdejmuje marynarkę i podchodzi do kuchenki. Ktoś rzuca mu fartuch, ale nikt nic nie mówi. Nagle zdaję sobie sprawę, jaka panuje wokół mnie cisza. Rozglądam się i wówczas zauważam, że wszyscy patrzą na nas z różnym poziomem zdziwienia na twarzach, co sugeruje, że takie sytuacje nie są tutaj na porządku dziennym.

Zarański woła mnie do siebie. Choć mam ochotę odmówić, bo wiem, jak się przyrządza pieprzony omlet, odkładam dumę na bok, zbliżam się do mężczyzny i staję tuż przy nim. Przecież chciałam się od niego uczyć, więc nie powinnam narzekać. I naprawdę doceniłabym, że poświęca mi czas, gdyby nie to, że kiedy facet kończy smażyć jajka i prezentuje to rzekomo wzorcowe danie, ja nie dostrzegam różnicy – jest identyczne jak moje.

IDENTYCZNE!

– Tak to ma wyglądać – oświadcza. – Widzisz zmianę?

Kładzie talerz na stole, żeby każdy obecny w pomieszczeniu mógł go obejrzeć. Czuję się jak kretyńska, która brała lekcje gotowania u babć z Koła Gospodyń Wiejskich, a nie w jednej z najlepszych szkół kulinarnych na świecie. I chyba nie jestem w tym sama, ponieważ koledzy też sprawiają wrażenie zdeorientowanych.

– Widzę – kłamię.

Puls nabiera zawrotnej prędkości i niemal słyszę, jak głośno uderza moje serce. Gdzieś z tyłu głowy pojawia się myśl, że być może to tylko taki żart. Że wszyscy zaraz się roześmieją, gratulując sobie, że dałam się nabrać, ale nic takiego nie następuje.

– Świetnie. – Remek wyciera dłonie w ścierkę. – Naucz się tego, jeśli chcesz tu pracować. W mojej kuchni nie ma miejsca

dla amatorów – dopieprza mi na zakończenie, po czym zgarnia marynarke z wieszaka i wychodzi.

Po jego odejściu wszyscy nadal milczą, jakby czekali, aż jakoś to skomentuję. Czuję na sobie ich wzrok.

– Wracajcie do roboty – zarządza Olka, za co jestem jej cholernie wdzięczna. Gdy każdy już zajmuje swoje stanowisko, dziewczyna podchodzi do mnie. Chyba zauważyła na mojej twarzy mieszankę wkurwienia i ledwie powstrzymanych łez, bo dodaje ciszej: – Zrób sobie chwilę przerwy.

Dziękuję jej i szybkim krokiem ruszam na zaplecze. Po drodze do toalety natrafiam na stojącego w korytarzu Zarańskiego. Rozmawia z kimś przez telefon, ale urywa w pół słowa, kiedy się pojawia. Walczę ze sobą, żeby nie zawrócić, ponieważ nie zdzierzyłabym kolejnej połajanki.

Na szczęście mnie nie zaczepia. Wymijam go z zaciśniętymi ustami i znikam w łazience, gdzie od razu biorę głęboki wdech. Ochlapuję policzki zimną wodą, potem kieruję się z powrotem do kuchni. Na płacz sobie nie pozwalam. Na dziś jedno upokorzenie w zupełności mi wystarcza.

Do końca dnia unikam pogawędek z zespołem i skupiam się na pracy. Cały czas sobie obiecuję, że ten incydent nie wpłynie na moją samoocenę. Mimo to przed dotarciem do domu wstępuję do sklepu i kupuję tyle opakowań jajek, ile

jestem w stanie unieść, po czym smażę omlet za omletem, jakbym wpadła w trans.

Z otępienia wyrywanie mnie dźwięk dzwonka do drzwi. Dopiero wtedy sobie przypominam, że umówiłam się na dzisiaj z Alkiem. Prawie biegnę, żeby mu otworzyć, a gdy tylko chłopak wchodzi do środka, bez ostrzeżenia ciągnę go za sobą do kuchni. Zanim zdąży się odezwać, wciskam mu do ust kawałek placka.

– Jaki jest? – pytam, uważnie go obserwując, na co kumpel kaszle i wypluwa kęs do zlewu. – Aż takie złe? – jęczę. A jednak. Pieprzony dupek miał rację. Nie potrafię gotować!

– Gorące, kurwa. – Nalewa sobie do szklanki wody z dzbanka. Bierze kilka dużych łyków, a jednocześnie rozgląda się po moim mieszkaniu. Z sekundy na sekundę jego oczy coraz bardziej się rozszerzają, jakby nie mógł uwierzyć w to, co widzi. – Zaczęłaś dorabiać w cateringu?

Podążam za wzrokiem przyjaciela, bo nie mam pojęcia, do czego zmierza. Nagle do mnie dociera, że chyba faktycznie trochę przesadziłam. Wszędzie leżą półmiski wypełnione omletami – na blacie, szafkach, komodzie w salonie, nawet na durnym parapecie. Porozstawiałam je praktycznie w każdym możliwym miejscu.

Wzdycham głośno i siadam na taborecie przy kuchennym stole.

– Zarański skrytykował dziś moje danie – mruczę. Oczywiście *skrytykował* to niedopowiedzenie stulecia, ale wstyd mi przyznać przed kumplem, że zostałam zrugana w obecności kolegów z pracy.

– Kto to Zarański? – Marszczy czoło.

– Jezu, Alek! – syczę wnerwiona. Przecież dobrze wie, o kogo mi chodzi.

– Aaa, Pan Apetyczny. – Uśmiecha się z rozmarzoną miną, lecz szybko poważnieje. – Jak to skrytykował? Co ci powiedział? – Zajmuje drugi stółek. Widzę, że pomału wczuwa się w rolę pocieszyciela.

– Że... Że jest niedosmażone, płaskie, suche i nijakie... – powtarzam słowo w słowo opinię palanta.

– Poważnie? – Nie dowierza. Wyjmuje z mojej dłoni widelec, który trzymam pod takim kątem, jakbym zaraz zamierzała kogoś nim dźgnąć, sięga po najbliższy talerz i zaczyna jeść. Patrę na niego z zaciekawieniem, a on w ciszy pochłania cały omlet, popija wodą, potem zabiera się do kolejnego.

– I? – ponagliam. Ucztę sobie urządza, kiedy ja tu cierpię. No ludzie!

– Pycha jest – odpowiada pomiędzy gryzami. – Przemysł ten catering.

Kręcę głową. Choć mam podły nastrój, lekko się uśmiecham, gdy widzę, jak Alek rozgląda się za następną

porcją. Wstaję, żeby mu ją podać, po czym otwieram szafkę i wyjmuję z niej duży, plastikowy pojemnik.

– Ile ci spakować? Dwa? Trzy?

Szczerzy się w taki sposób, aż czuję, że za chwilę z pewnością pożałuję swojego pytania.

– Wszystkie.

~ ~ ~

Kolejnego dnia rano przychodzę do pracy z pozytywnym nastawieniem. Do nocy analizowałam całe wczorajsze zajście i doszłam do wniosku, że chociaż ostre słowa mojego idola zabolaly, nie mogę w sobie wątpić. Przy najbliższej okazji zamierzam mu udowodnić, jak genialnie umiem gotować, ale liczę, że nie nastąpi to zbyt szybko. Zdaniem Moniki Remek pojawia się w restauracji bardzo rzadko, więc zakładam, że nieprędko go zobaczę.

Niestety moje nadzieje trafia szlag, bo gdy tylko docieram na zaplecze, staję twarzą w twarz z Zarańskim. I nie przyszedł tu na chwilę czy coś. Ponieważ zamiast garnituru ma na sobie kompletny strój kucharski – w którym notabene wygląda jak chodząca definicja wodzenia na pokuszenie – wiem, że zostanie na dłużej.

Humor momentalnie mi się psuje, co nie umyka uwadze mężczyzny.

– Cześć, Julka – zagaduje z chrząknięciem. – Wybacz za wczoraj. Moje zachowanie było... Cóż, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Zazwyczaj nie jestem takim dupkiem – mówi, a ja udaję, że jego chrapliwy ton oraz czarujący uśmiech na mnie nie działają. Działają jak jasna cholera, ale nie daję tego po sobie poznać. – Dasz mi szansę się zrehabilitować? Obiecuję, że nie pożałujesz.

Nie wytrzymuję i odwzajemniam uśmiech, ganiąc się w duchu za to, że tak na niego reaguję. Im dłużej mu się przyglądam, tym bardziej dostrzegam, jaki jest boleśnie przystojny. I nie chodzi wyłącznie o wygląd. Sposób, w jaki się porusza, i to, jak na mnie patrzy...

Boże, nie chcę tak go postrzegać. Nie chcę!

– Spoko, zdarza się. – Wzruszam ramionami, następnie szybko uciekam wzrokiem, bo wpatrujemy się w siebie zdecydowanie zbyt intensywnie. Jeszcze pomyśli, że jestem „jedną z tych”, o których wspominała Monika, a takich sygnałów wolałabym mu nie wysyłać. – Zostajesz dziś z nami? – rzucam w drodze do swojego stanowiska.

– Tak. Mam lukę w grafiku, dlatego trochę z wami popracuję. Dodamy coś nowego do menu – zapowiada, po czym odchodzi, by przywitać się z Markiem, naszym rôtisseurem, więc go nie zatrzymuję.

Czas mija nam szybko i przyjemnie. Remek jest czarujący, pomocny, a przede wszystkim miły – nawet kiedy niechcący popełniam mały błąd, myląc pojemniki z przyprawami. W mig zapominam o tym, jak mnie wczoraj potraktował, ponieważ nic nie wskazuje na to, że sytuacja może się powtórzyć.

I faktycznie się nie powtarza. Przynajmniej tego dnia. Kolejnego Zarański znowu pojawia się w restauracji, a mnie się obrywa za jakąś błahostkę. To samo dzieje się tydzień później, aż nagle mężczyzna zmienia rutynę i zaczyna przychodzić do pracy prawie codziennie, jakby jego życiowym celem stało się uprzykrzenie mi życia.

To nie tak, że się uparł, bym go znienawidziła. Czasem odnoszę wrażenie, że ze mną flirtuje, innym razem za coś mnie pochwali, potem nieoczekiwanie robi się wredny i opryskliwy. Staram się to przetrzymać, bo nie lubię wszczynać awantur, jednak nawet nie zliczę, ile razy gryzłam się w język, żeby czegoś mu nie odpyskować.

Pod koniec września utwierdzam się w przekonaniu, że Remek to wcielony diabeł, a praca z nim jest chyba najgorszym, co mogło mi się przytrafić. Facet z wyglądu przypomina dzieło samego Michała Anioła, ale wewnątrz ma tak mroczne, jakby go opętał Belzebub. Momentami zachowuje się tak cudownie, aż czuję strach, że zaraz się w nim zakocham.

Potem znów pokazuje rogi, sprawiając, że pałam względem niego żądzą mordy.

Nie pojmuję, czym mu podpadłam ani dlaczego tak usilnie prowokuje mnie do kłótni, lecz wiem, że jeżeli czegoś nie wymyślę, niebawem puszcza mi nerwy. Jeszcze chwila, a Remigiusz Zarański przekona się na własnej skórze, dlaczego nie należy wkurzać kobiety, która już jako dziecko została nauczona, jak posługiwać się nożami.



PUSZYSTY OMLET Z POMARAŃCZĄ



Idealne śniadanie na zimowy czas.

SKŁADNIKI:



- 3 jajka dobrej jakości
- 3 łyżki mąki pszennej orkiszowej
- 2 łyżeczki cukru z prawdziwą wanilią
- 1 pomarańcza
- cukier puder do oprószenia
- pół łyżeczki proszku do pieczenia
- klarowne masło do smażenia.



WYKONANIE:



1. Białka oddziel od żółtek i ubij je na sztywno. Dodaj cukier z prawdziwą wanilią, żółtka, mąkę oraz proszek do pieczenia. Połącz za pomocą łyżki.



2. Pomarańczę obierz, usuń białe skórki i pokrój na drobne kawałki. Delikatnie wymieszaj z masą.



3. Na patelni mocno rozgrzej odrobinę klarowanego masła i wlej na nią masę. Smaż omlet na złoty kolor najpierw z jednej, a następnie z drugiej strony.



4. Jeszcze gorący podaj posypany cukrem pudrem.



REMIGIUSZ



Fatalna pomyłka

Jak na jedną z najlepszych polskich restauracji to to danie jest żenujące. Nie tego się spodziewałem, zamawiając obiad w trzygwiazdkowej restauracji.

Z przerażeniem czytam najnowsze opinie o pstragu w pomidorach. Ostatnio wprowadziliśmy wiele zmian w menu z racji jesieni i wydawało mi się, że wszystko działa idealnie. A tutaj taka przykra niespodzianka. Nie ma pozytywnych recenzji, za to są same negatywne, które niszczą reputację całej sieci restauracji. Dawno czegoś takiego nie doświadczyłem. Czyżby ktoś celowo wypisywał te brednie? To niemożliwe, by było aż tak źle. Przecież to moja receptura, którą starannie sam tworzyłem kilka miesięcy temu. Ważyłem

składniki co do grama. Co do gramutka! Skąd więc tak poważne zarzuty?!

Rozkładałam bezradnie dłonie i czytam kolejny komentarz.

Sos był tak rzadki, że poplamiałam nim suknię wartą tysiąc dwieście złotych, i teraz nadaje się tylko do wyrzucenia. Dostownie ciekł najpierw po łyżce, gdy niosłam go do ust, a w międzyczasie z łyżki spadał na nadgarstek, by ciurkiem lecieć do łokcia. A jak już chlipnęłam resztkę, która została, to wyciekła mi pomiędzy zębami i ściekła po brodzie. A od brody, przez szyję sos wpadł do biustonosza. Jakiś żywy ten sos, catkowicie! Dawno nie jadłam czegoś tak dziwnego! I dlaczego do sosu dawali łyżkę? Przecież to zupa sprzedawana na drugie danie! Nie polecam tej restauracji!

Uderzam dłonią w stół. Co to za brednie?! Ktoś nam celowo bruździ w opiniach. Muszę jednak sprawdzić, czy danie jest takie, jak powinno, ale nim to robię, kontaktuję się osobiście z każdą restauracją i zarządzam, by dzisiaj nie przygotowywali tej potrawy. Możliwe, że konieczne będzie też wydanie specjalnego oświadczenia.

Wygląd może i apetyczny, ale to byłoby na tyle – czytam jeszcze, nim zamykam laptopa.

Wszechświat ostatnio działa przeciwko mnie. Jestem pewny, że to karma za złe uczynki. Że te wszystkie wydarzenia, które ostatnio mnie spotykają, to złośliwy uśmiezek od losu. Nie dość, że zbieram negatywne opinie, na które z pewnością nie zasłużyłem, to jeszcze ta nieszczęsna Julia Szulc kręcąca się po mojej kuchni, do której sam ją zaprosiłem, podnieca mnie z każdym dniem coraz bardziej!

Nigdy nie przytrafiło mi się nic podobnego z inną pracownicą. Nie pozwoliłem sobie na romans i nie dopuściłem do żadnego w swojej kuchni. A tutaj jeszcze problem z tym nieszczęsnym programem konkurencji... Chyba więc dlatego ją odpycham, dogryzam jej, jestem złośliwy aż za bardzo... Ale ona działa na mnie coraz mocniej, do tego stopnia, że chodzę obolały z żądy. To niedorzeczne! Nie wiem już, jaką taktykę obrać. Te ostatnie kilka tygodni to jakaś kpina losu. Czuję się, jakby mnie ten drań wyśmiewał. Przecież bardzo się staram, byśmy się nie polubili. Tymczasem może i dziewczyna się broni, ale zamiast mnie do siebie zniechęcać, tylko mnie... *nakręca*. Kiedy otwiera te pyskate usteczka, mam ochotę wsadzić w nie...

– Kurwa – wyrywa mi się przekleństwo, kiedy zdaję sobie sprawę, że moje myśli znów krążą wokół tej kobiety, i to w takim momencie, kiedy sypią się złe wieści.

To nie ona powinna zajmować moje myśli. Chciałbym chociaż przez jeden dzień o niej nie wspominać, ale już nawet to, że pracowałem w apartamencie, na nic się zdało. Ta kobieta wryła się w moją codzienność jak chyba nikt nigdy wcześniej i nie mam pojęcia, jak to mogło się stać. Dlatego wróciłem do pracy w swoim restauracyjnym biurze, gdzie mam lepszą kontrolę nad wszystkim, bo dystans i tak jest bez sensu. Co się ze mną dzieje?

Kiedy wstaję rano, od razu myślę o niej.

Gdy kładę się spać – myślę o niej.

Pracuję... Ach, lepiej nie kończyć.

Wiem! Chyba mi odbija! To z przepracowania. Nie wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia czy inne babskie brednie. Mnie po prostu na jej widok staje. I tyle. A więc potrzebuję urlopu i po prostu innej kobiety – bo jak inaczej logicznie wytłumaczyć aktualny stan rzeczy? Zaczynam się odrywać od rzeczywistości.

Zupełnie nie rozumiem, co się ze mną dzieje, i to tak zupełnie nagle. Jakby coś mnie trafiło.

Kładę czoło na stole, a po chwili podnoszę głowę, by bezwładnie opuścić ją z powrotem. Walę łbem kilka razy o blat, a głuchy łomot roznosi się po pomieszczeniu. Jestem tak cholernie bezsilny. Dobrze, że Tomek jeszcze nie zauważył, jak patrzę na tę kucharkę, bo nie dałby mi żyć. Jest moim

managerem, ale też po prawdzie jedynym prawdziwym przyjacielem, jakiego mam. W pracy zachowuje się profesjonalnie, ale kiedy czasem wyskakujemy na browara, mówi to, co myśli, i to zbyt dosadnie. Wiem, że połajankę dałby mi konkretną. Teraz tylko burczy pod nosem, że jestem niemiły dla Julii, ale jeszcze nie widział mnie w prawdziwej akcji. Staram się więc opamiętać, zanim wyjdę z gabinetu. Muszę przekierować energię na to nieudane danie i sprawdzić, co jest z nim nie tak. I nie mogę spieprzyć całej operacji odsunięcia Julii od tego nieszczęsnego programu konkurencji. Ciekawe, czy złożyli jej już ofertę? Muszę zorientować się w temacie.

Podnoszę głowę i wyglądam czarne ubrania. Uśmiecham się sztucznie i staram, by twarz zastygła w tym grymasie. Wkładam przyjazną maskę. Muszę stać się na powrót gentlemanem, którym przecież jestem, pozostawać miły dla pracowników i sprawdzić recepturę. Te przepisy mają być idealne.

Kończę moralną połajankę, postanawiam się poprawić i wychodzę z gabinetu do kuchni. Postaram się dla dobra sprawy zafundować swojej pracownicy przyjemny dzień.

Wszyscy pracują zawzięcie jak pszczołki w ulu. Pomieszczenie kuchenne tętni życiem i życzliwością, a także miłą atmosferą. Zapachy jak zwykle atakują mnie z każdej

strony, a ja jestem zadowolony z takiego stanu rzeczy. Na moment przypominam sobie, co jest w moim życiu najważniejsze, czyli kulinaria, ale zaraz potem jak gdyby niechcący rozglądam się po przepastnej przestrzeni, skąpanej w odcieniach szarości za sprawą stali nierdzewnej i koloru ścian, aż natrafiam na spojrzenie Julii.

A gdy ją widzę, to cały się spinam i na sekundę otwieram usta.

I nie robię tego dlatego, że stanowi dla mnie przykry widok, co zapewne właśnie stwierdza, bo jej mina wyraża zrezygnowanie. Ja się spinam, ponieważ za każdym razem, kiedy widzę tę kobietę, ona po prostu na mnie działa. Nie jestem w stanie przejść obok niej obojętnie, bo ponętne kształty sprawiają, że staję w pełnej gotowości.

– O, Julka, jak idzie? Co gotujesz? – wołam do niej głosem ociekającym nadmierną słodyczą, szeroko się przy tym uśmiechając. Staram się być miły. Ona jednak spina się, tak samo jak ja to zrobiłem przed chwilą. Od razu do niej podchodzę i zaglądam przez ramię do garnka, a wszystkie postanowienia, że będę lepszym człowiekiem, gdzieś uciekają.

– Czy to będzie ryba w pomidorach?

W sekundę zalewa mnie wspomnienie zepsutego dania. Ma pecha, że akurat na nią trafiło przygotowanie.

– Tak, dokładnie pstrąg.

Mrużę oczy i się pochylam, by oszacować gęstość. I, kurwa, faktycznie danie wydaje się nie takie, jak powinno. Szlag by to.

– Dlaczego ten sos jest taki rzadki?

Julia aż się jeży, słysząc moją uwagę, i spogląda na mnie spod zmarszczonych brwi.

– Wszystko jest w porządku. Zważyłam bardzo dokładnie każdy składnik, a przepis to twoja receptura. Jeżeli coś jest nie tak, to nie jest to moja wina. Ja tylko wypełniam swoje obowiązki i wykonuję TWÓJ przepis. – Uśmiecha się tryumfalnie, jakby właśnie udało się jej mi dopiec.

Szczerzę się, pokazując wszystkie zęby, a potem przejeżdżam po nich językiem. Nie wiem, w którym kierunku ta rozmowa się potoczy i czy mój uśmiech w tej chwili jest bardziej szyderczy, czy może jeszcze jednak miły. Staram się nie wypuszczać na powierzchnię wewnętrznego dupka, którego przed momentem schowałem głęboko, ale to taka wspaniała okazja, by trochę się z tą kobietą podroczyć.

Kurde, obiecałem sobie, że będę dzisiaj miły.

Ale...

Zarański, obiecałeś coś sobie, pamiętasz? – moje sumienie jest w całkiem niezłej formie. Jednak nie tak dobrej jak ja.

Nie, nie pomnę tej okazji.

Oto więc jestem w całej swojej chwale i tak wredny, jak tylko potrafię. Uśmiecham się jeszcze szerzej i mrużę oczy, taksując jej seksowne pośladki łakomym wzrokiem, kiedy stoi do mnie tyłem, mieszając sos, po czym znów wracam do jej twarzy. Stoję zapewne zbyt blisko, bo tuż za ramieniem Julii.

– Panno Szulc, ależ ten sos jest zbyt rzadki. Jak długo go redukujesz? Czy wzięłaś odpowiednią odmianę pomidorów? Mieliśmy wykorzystywać bawole serca. To nie wygląda dobrze.

Dziewczyna zadziera głowę i odpowiada hardo:

– Takie dodałam, a sos jeszcze zgęstnieje, ponieważ dopiero zaczęłam go gotować. I chciałabym przypomnieć, drogi szefie, że te pomidory są niezwykle soczyste. Ich miąższ może jest jędrny, ale wręcz ocieka sokami.

Jeden zero dla Julii.

Przetykam ślinę, czując, jak w ciągu mniej niż jednej sekundy twardnieję jak pieprzona skała, co w połączeniu z irytacją wywołaną zepsutym daniem daje mieszankę wybuchową. Czy ktoś jeszcze ma jakieś wątpliwości, dlaczego tak się z nią drocę? Bo z pewnością nie ja. Ta kobieta najzwyczajniej w świecie sprawia, że czuję adrenalinę. Chrząkam, próbując odegnąć uderzenie gorąca. Julia przez przypadek może wpędzić mnie do grobu, bo nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Powinniśmy dowążyć pomidorów i zagęścić sos. Udoskonalić recepturę.

Spogląda na mnie przez ramię i piorunuje wzrokiem tak, jakby chciała powiedzieć, że mam iść na dział warzywny i głowę sobie zważyć.

– Nie uważam, aby coś było nie tak. Ale jeżeli sos wyjdzie nieodpowiedni, wtedy będę się tym martwić.

– Sos musi być idealny, nie schrzań tego, bo teraz wygląda jak breja. Chociaż dobry jest w smaku, próbowałaś go? – Wyciągam dłoń, by nabrać na palec odrobinę prosto z kociołka. W jednej chwili dostaję po łapie.

– Remek, co ty wyprawiasz? To danie będą jedli klienci. Bigos też mieszasz palcem? Przecież się poparzysz.

– Głową mieszam – wypowiadam pierwszą myśl, choć jest idiotyczna.

– Widać – stwierdza całkiem poważnie Julia, po czym chrząka.

Zaciskam palce na nosie i przestępuję z nogi na nogę, by przypomnieć sobie, po co tutaj jestem.

– Sos jest i tak do wyrzucenia. Przygotuj nowy, gęsty. Sprawdź tę recepturę i tym razem zrób to tak, jak powinno być. Przyjdę zobaczyć. Zapisz mi też wszystkie składniki, i to dokładnie.

Czuję się jak prawdziwa świnia, kiedy odwracam się do dziewczyny plecami. Jej wzrok niemal wypala mi w nich dziurę. Wiem jednak, że jeżeli rzeczywiście dałem dupy z tym przepisem, Julia jest jedyną osobą, która będzie potrafiła uratować sytuację.

~ ~ ~

– Remek – ostrzegawczy ton głosu mojego przyjaciela dociera do mnie, jeszcze zanim widzę Tomka w swoim gabinecie. – Widziałeś te opinie? Trzeba sprawdzić przepis na rybę.

Wzdycham, zamykając jednocześnie za sobą drzwi. Rzucam mu spojrzenie, które jest bardzo wymowne.

– Julia już pracuje nad dopasowaniem składników. Nie wiem, co poszło nie tak, ale faktycznie to danie jest breją. Spieprzyłem je.

Tomek unosi brwi i opiera palec na brodzie. Jest również zaskoczony tą niedopuszczalną sytuacją jak i ja.

– Ale dlaczego tak się stało? To na pewno ta sama odmiana pomidorów? – pyta skonfundowany.

Przez chwilę się zamyślam, nie wiedząc, o co chodzi. Nigdy coś takiego się mi nie przytrafiło.

– Tak, ale wiesz, może to kwestia tego, że przepis był tworzony latem? Jesienne pomidory nigdy nie będą takie same

jak letnie. Przecież teraz mamy też innego dostawcę warzyw. Może są inaczej uprawiane? Mniej światła? Albo więcej? A może to kwestia ryb? Może to one są felerne? Albo i to, i to?

– Powinniśmy zdjąć ten przepis z menu, zanim narobi więcej szkód. To nie do pomyślenia, żeby coś takiego się nam przytrafiło. Ty się przecież znasz na tym wszystkim, a nie dopilnowałeś? To niedopuszczalne – fuka na mnie jak na kuchcika.

– Zdjąłem sam, zanim przyszedłeś. Będzie trzeba się przejechać do tego gospodarstwa, może znów zamienić je na inne. I sprawdzić dostawcę ryb. Powinny być świeżutki.

Zawsze stawiam na ekologiczne warzywa z lokalnych gospodarstw i ostatnio dostarcza nam je inna firma. A do tego przygotowywałem przepis latem, a teraz jest jesień – w pełnym tego słowa znaczeniu. Wiele rzeczy może mieć wpływ na efekt końcowy. Poza tym spod każdej ręki może wyjść coś innego.

– Bo nie daliśmy tam przypadkiem glazurowanych, mrożonych ryb zamiast świeżych? Wtedy byłoby jasne, skąd płynny sos. – Spogląda na mnie tak, jakby bał się zadać to pytanie.

– No skąd! Nie pomyliłbym się aż tak przy spisywaniu przepisu. Z pewnością zapisałem, że świeże pstrągi.

Tomasz zamyśla się, jakby próbował sobie coś przypomnieć. W końcu kiwa głową i chyba stwierdza, że nie

ma co drażyć temat. Nic już na to nie poradzimy.

– Jesteś przemęczony. Powinniśmy zrobić sobie jakiś urlop, może gdzieś wyskoczyć. Dobrze ci to zrobi – oznajmia w końcu.

– To dobry pomysł. Przy pierwszej nadarzającej się okazji weźmiemy kilka dni wolnego.

Przez następne kilkadziesiąt minut rozmawiamy na tematy związane z kolejnymi odcinkami. Ustalamy, że Tomek sprawdzi, jak się mają sprawy z konkurencyjnym programem i czy Julia coś już o nim wie. Niby słupki oglądalności *Na ostrzu noża* skoczyły, ale przecież nic nie jest przesądzone. Nadchodzi świąteczny okres, będzie mnóstwo pracy i w restauracji, i na planie. Niewykluczone, że czeka nas też jakiś wyjazd świąteczny.

Nagle drzwi gabinetu otwierają się z hukiem. Oboje podnosimy głowy znad komputera. Julia wkracza do środka niczym Chuck Norris, odpychając drzwi nogą, i rzuca mi jadowite spojrzenie. W dłoni trzyma talerz pełen sosu pomidorowego, na środku którego pyszni się pstrąg. Razem z Tomkiem musimy wyglądać komicznie, kiedy patrzymy na nią z rozdziawionymi ustami.

Powinna mieć ksywkę Chuck, zdecydowanie.

Wszystko dzieje się jakby w zwolnionym tempie. Panna Szulc z twarzą wykrzywioną złością i unoszącą się w nerwach

piersią kładzie talerz tuż przed moim nosem i mówi:

– Jedz!

Tomek robi wielkie oczy, a ja – zaskoczony wtargnięciem – kompletnie nie wiem, co powiedzieć. Dawno mnie tak nie zatkało. Nawet nie mam zbereźnych myśli, kiedy widzę, że kobieta tym razem jest na skraju wytrzymałości. Pochylam się nad talerzem i od razu widzę, że sos jest gęsty. Muszę chociaż raz pochwalić ją za to, że jest genialną kucharką. Uratowała tę breję.

Niepewnie biorę widelec w dłoń, obserwując, jak ciska we mnie gromy i nabieram na niego odrobinę ryby. Czuję się tak, jakby od tego, co powiem, zależało całe moje życie. Pochwalę ją, choćby mi nie smakowało.

A kiedy czuję na języku, że ryba z pewnością nie jest świeża, tylko mrożona, mówię do siebie:

– Kurwa, zjebane. Wszystko zepsute.

– Nie wierzę. – Słyszę jej warknięcie, a następnie talerz znika sprzed mojego nosa. – Jutro przygotuję jeszcze raz to danie.

Julia myśli, że znów krytykuję jej umiejętności, a ja tymczasem już wiem, co się stało. Faktycznie musiałem się pomylić i wpisać na listę zły produkt. To zdecydowanie jest mrożonka, ten miałki smak rozpoznam wszędzie. Jak mogłem dopuścić do czegoś takiego? Dodatkowo pomidory nie

smakuja, jak powinny. To nie jest przepis, który pierwotnie przygotowałem, a winę za to ponoszą złe składniki.

– Nie będziesz tego gotować ponownie. To danie musimy zastąpić innym. – Wzdycham, a moje gardło się zaciska, kiedy z siebie wyduszam: – Bo to ja pomyliłem skład. Ty wykonałaś dobrą robotę.

Szulcówna robi duże oczy, po czym kilka razy rusza ustami, jakby chciała coś powiedzieć, rezygnuje jednak, kiedy nie znajduje odpowiednich słów i po prostu wychodzi.

– Stary, urlop. Koniecznie – stwierdza na to wszystko Tomasz.

Kiwam głową, nie mówiąc już nic. Lepiej, bym dzisiaj po prostu zamilkł.

Gdyby matka widziała, co wyczyniam i jak traktuję Szulcównę, dostałbym łomot. I byłoby nieważne, że mam prawie czterdziestkę na karku. Zdjęłaby mi portki i nastrzelała po gołej dupie z radością, oceniając, czy odpowiednio się czerwieni. No dobra, może już przesadnie dramatyzuję, ale wychowywała mnie na pracowitego i uczciwego mężczyznę. Na gentlemana. Tymczasem... Jest, jak jest. I ja o tym wiem. Czuję się dzisiaj jak prawdziwy dupek.

PSTRĄG W POMIDORACH

Prosty przepis na niezwykle danie. Nie tylko na święta. Koniecznie skorzystaj ze świeżej ryby 😊

SKŁADNIKI:

- 3 nieduże świeże pstrągi (wypatroszone, umyte i osuszone)
- sól oraz świeżo zmielony pieprz
- oliwa do smażenia
- 3 mięsiste pomidory, np. bawole serce lub malinówki
- garść czarnych oliwek z zalewy
- 1 cebula biała
- 3 ząbki czosnku
- łyżka siekanej świeżej bazylii

WYKONANIE:

1. Ryby oprósz solą oraz pieprzem.
2. Cebulę i czosnek drobno posiekaj. Pomidory sparz i obierz, a następnie pokrój w kostkę. Bazylię posiekaj, a oliwki przetnij na pół.
3. Przygotuj sos. Na patelni rozgrzej odrobinę oliwy. Podsmaż na niej lekko posoloną cebulę, a gdy się zeszkli, dodaj czosnek. Smaż razem jeszcze jedną minutę. Następnie dodaj pomidory i duś pod przykryciem około 15 minut. Sos uzupełnij oliwkami, a także świeżą bazylię. W razie potrzeby dopraw do smaku.
4. Ryby faszeruj przygotowanym sosem. Następnie utóź je w natuszczonym naczyniu żaroodpornym i polej pozostałym sosem. Naczynie przykryj (możesz nakryć folią aluminiową) i wstaw na 20 minut do nagrzanego piekarnika. Piecz w 180 stopniach.

JULIA



Wiedziałam, że znów coś jest nie tak!

Jak tylko przekraczam próg restauracji, dostaję esemesa od Remka i już wiem, że ten dzień będzie koszmarem. Wiadomość zawiera przepis na potrawę, która przyszła mu na myśl tego ranka. Ponieważ do popołudnia nagrywa odcinki programu, prosi mnie, abym to ja go przetestowała. Wszystko wydaje się w porządku, jednak po ostatniej wpadce, kiedy to zrobił mi awanturę z powodu sosu, którego smak finalnie okazał się jego winą, mam wyczulone zmysły.

Czytam listę składników: „jedna świeża morela, dwa buraki, dwa bataty, wiórki kokosowe...”. Marszczę brwi, ale sprawdzam dalej. „Warzywa pokrój na kształt frytek. Wymieszaj z oliwą i ziołami, potem odstaw na godzinę. Piecz

kwadrans w dwustu stopniach” – w tej części nic mnie nie alarmuje, natomiast później robi się dziwnie, gdyż w instrukcji znów pojawia się morela przyrządzana niemal jak kotlet.

Zarański słynie z tego, że często umieszcza w menu różne awangardowe dania, składające się z wydawałoby się skrajnie niedobrych produktów, z których jakimś cudem potem powstają istne rarytasy. Mimo to tym razem nie jestem przekonana, czy połączenie owocu ze słonymi dodatkami będzie strzałem w dziesiątkę. Zwyczajnie odnoszę wrażenie, że bydlak sprawdza moją czujność, by następnie móc bezkarnie zrobić mi piekło, jeśli dam się podpuścić. Z drugiej strony ananas na pizzy też wzbudza kontrowersje, a jego entuzjastów nie brakuje...

Ryzykując, że wysłucham krzyków jeszcze przed rozpoczęciem pracy, wybieram numer Remka. Wolę się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiałam, niż potem żałować, że zbagatelizowałam sprawę.

– Słucham, Julio. – W słuchawce rozlega się wkurzony głos i momentalnie mam ochotę się rozłączyć. Facet jest w złym humorze, co wyczuwam po sposobie, w jaki akcentuje moje imię. Brzmi, jakby gardził każdą literą.

– Cześć, dostałam twoją wiadomość – mówię z wahaniem, ale od razu przechodzę do konkretów, aby go dodatkowo nie

provokować: – Mógłbyś zerknąć, czy nie wkradł się tam jakiś błąd? Dodanie...

– Nie mam na to czasu – przerywa mi. – Proszę, zrób, jak napisałem. Będę około piętnastej. Pa.

Zaciskam wargi, kiedy tak po prostu zrywa połączenie. Biorę serię głębokich wdechów, bo tylko spokój może mnie uratować. Przebieram się w szatni i idę do kuchni, żeby wykonać swoje obowiązki. Szef przyjedzie dopiero za kilka godzin, więc mam jeszcze sporo czasu, zanim zacznę przygotowywać dla niego pokazowe danie. Postanawiam jednak zajrzeć do chłodni, by sprawdzić, czy mamy świeże morele, czy może trzeba je zamówić.

Przeszukuję skrzynki z warzywami oraz owocami i oczywiście nie znajduję wśród nich tej konkretnej odmiany śliwki. Odwracam się już do wyjścia, po czym mój wzrok mimochodem pada na sekcję z rybami. Mija dosłownie parę sekund, gdy zaczynam się głośno śmiać.

– Co jest? – Jeden z kelnerów kiwa na mnie głową.

– Nic. Coś mi się przypomniało – zbywam go, chichocząc, i wracam na swoje stanowisko.

Początkowo zamierzam napisać esemesa do Remka, ale zmieniam zdanie. Po wcześniejszej rozmowie mam pewność, że jedynie znowu się od niego nasłucham. Zamiast tego

dzwonię do naszego dostawcy, aby poprosić o dostarczenie moreli. Nie mam wyjścia.

Chwilę przed czternastą zabieram się do wykonania przepisu Zarańskiego. Szykuję warzywne frytki według jego wytycznych, potem kroję śliwkę wzdłuż na pół. Marynuję ją w mleku kokosowym, obtaczam w bułce tartej z wiórkami i smażę z obu stron, na koniec kładąc na wierzchu plaster żółtego sera. Przygotowuję też pikantny dip, a jednocześnie przyrządzam także własną wersję potrawy. Gdy Tomek do mnie zagląda, by poinformować, że szef już dotarł, wszystko mam gotowe do podania.

Umieszczam dwa talerze na wózku kelnerskim, podjeżdżam nim przed biuro i zabieram jeden z półmisek. Pukam do drzwi, następnie naciskam klamkę, kiedy Remek woła, że mogę wejść. Kładę naczynie na stole przed nim, a on się uśmiecha i sięga po sztucce.

– Wygląda świetnie – chwali. Nabija kawałek frytki w sosie na widelec i bierze się do rozkrajania owocu. Wtedy rzędnie mu mina. – Co to jest? – Mruży oczy.

– Panierowana morela, tak jak chciałeś.

– Panierowana mo... – Zapowietrza się. – Żarty sobie stroisz?!

– Nie krzycz na mnie – syczę. – Zrobiłam wszystko zgodnie z twoją instrukcją.

Przygląda mi się z powątpiewaniem. Wyciąga telefon, na szybko coś w nim sprawdza, po czym jego szczęki zaczynają mocno się zaciskać. Niemal słyszę, jak zgrzyta zębami. Stoję i czekam, aż się odezwie. Mam nadzieję, że gdy zrozumie swój błąd, wyartykułuje jakieś przeprosiny, niestety to – rzecz jasna – nie następuje.

– Autokorekta musiała poprawić. Przecież to oczywiste, że powinna być makrela. Mogłaś się tego domyślić albo do mnie... – urywa.

– Zadzwoń? – dopowiadam za niego. Jakbym tego nie próbowała...

– Wiedziałaś – rzuca oskarżycielsko. – Wiedziałaś, że to pomyłka, ale i tak to zrobiłaś. Julka, jasna cholera, nie życzę sobie takich numerów. Nie zatrudniłem cię tu dla rozrywki!

– A po co tak właściwie? – Opieram dłonie na biodrach i zadzieram podbródek. – Bo coraz częściej odnoszę wrażenie, że właśnie jedynie z tego powodu. Sprawdzasz każdy mój ruch, krytykujesz każdą potrawę i urządzasz awantury przy byle jakiej okazji, podczas gdy ja tylko wykonuję twoje bezpośrednie polecenia. Nie wiem już, jak się przy tobie zachowywać. – Idę na korytarz, sięgam po talerz ze smażoną rybą i kładę go na biurku obok tamtego ze śliwką. – Podejrzywałam, że chodziło ci o makrelę. Chciałam to wyjaśnić, jednak nie dałeś mi dojść do słowa i kazałeś trzymać

się przepisu. Powinnam to zignorować? A co, gdybyś faktycznie chciał tę cholerną morelę?

Patrzę na Remka, kipiąc z wściekłości. Oboje doskonale zdajemy sobie sprawę, że mam rację i dobre wyjście z tej sytuacji nie istniało. Czekam, autentycznie czekam, aż mnie przeprosi. Ten jeden raz mógłby odpuścić.

– Mleko kokosowe dałaś z puszki czy z kartonu? – pyta całkiem poważnie, a ja nie wytrzymuję.

– Ras-le-cul – warczę, machając rękami. – Jesteś najgorszym szefem świata.

Odwracam się na pięcie i odchodzę. Z tym facetem naprawdę nie da się normalnie rozmawiać, chociaż wiem, że jeśli chce, to potrafi być miły. Dla innych jest.

Wracam do kuchni, by się uspokoić i skupić na pracy. Kiedy wreszcie zaczynam się rozluźniać, widzę, jak Zarański wchodzi na zaplecze, przez co znów robię się nerwowa. Miałam nadzieję, że już go dzisiaj nie zobaczę, ale on najwyraźniej zamierza mnie zadreć do upadłego.

– Wykorzystałaś parmezan zamiast mozzarelli – oznajmia za moimi plecami.

Wzdycham. Otwieram usta, żeby się odezwać, jednak kontynuuję:

– Dobry wybór, bo wyszło świetnie. Prawdopodobnie znajdzie się w menu.

Zerkam na niego przez ramię, nie przerywając mieszania sosu do szparagów.

– Makrela czy morela?

– Makrela. – Uśmiecha się, a ja, choć jeszcze chwilę temu pragnęłam go zamordować, teraz stoję jak jakaś małolata wpatrzona w swojego idola niczym w święty obrazek. Nie wierzę, że wystarczy tak niewiele, bym nagle wszystko mu wybaczyła, lecz na widok dołeczków w jego policzkach sama mam ochotę przeprosić za to, że podniósł na mnie głos.

Chryste, co jest ze mną nie tak, do diabła...

– Cieszę się – dukam i zmniejszam gaz pod garnkiem, bo przez nieuwagę zaraz coś spalę.

Remek puszcza do mnie oczko, po czym odchodzi, jakby ten jeden gest miał sprawić, że zapomnę o wszelkich naszych nieporozumieniach. Nie wiem, jakim cudem, ale moja złość faktycznie wyparowuje. Jestem pewna, że jutro czy pojutrze znów dojdzie między nami do spięć – i czuję, że chyba powinnam do tego przywyknąć.

Mój szef to po prostu Apetyczny Dupek i tak już pozostanie.

~ ~ ~

Leżę w łóżku i nie mam ochoty z niego wychodzić. Początek listopada jest chłodny, od świtu leje deszcz, gwizdże wiatr, a

słońce na dobre schowało się za chmurami. Alek wpada dziś do mnie ze swoim nowym facetem, Pawłem, którego jeszcze nie poznałam, więc obiecałam ugotować coś pysznego na kolację, ale nie mogę się zmusić, żeby wstać i iść na zakupy. W głowie tkwi mi obraz Zarańskiego oraz tego, jak ostatnio znów za mną laził. Sprawdzał prawie każde moje danie, rzucał suchymi komentarzami i ogólnie był upierdliwy.

Czasem odnoszę wrażenie, że gość naprawdę mnie nie cierpi, innym razem mogłabym przysiąc, że robi to wszystko tylko po to, bym stawała się coraz lepsza. W dodatku niekiedy tak mi się przygląda... Wiem, pewnie mam wybujałą wyobraźnię, jednak momentami wygląda, jakby fantazjował o tym, jak prezentuję się bez ubrań. Albo jakby mordował mnie w myślach na jakieś wyszukane sposoby. Jedno z dwóch. W każdym razie moja obecność w kuchni działa na niego prowokująco, ja zaś nadal nie rozgryzłam dlaczego.

Podnoszę się z ociąganiem dopiero dobry kwadrans później i zamiast szykować się do wyjścia, wydaję z kartonu stare nagrania z programem taty. Wczoraj odwiedziłam go na cmentarzu z okazji Wszystkich Świętych, dzisiaj mamy Zaduszki, a ponieważ wypadły w piątek, zrobił nam się długi weekend. Zdziwiłam się, że Remek zamknął restaurację na tyle dni, dając ekipie wolne, niemniej nie narzekam. Dzięki

temu zyskałam trochę czasu dla siebie, niestety to nieoczekiwanie wprowadza mnie w nostalgiczny nastrój.

Oglądam odcinek za odcinkiem i uśmiecham się do monitora, kiedy trafiam na wigilijne wydanie, w którym tata karmi renifery w Laponii przebrany za Mikołaja. Przypomina mi się, jak w każde święta przygotowywał dla nas pieczone gołąbki w liściach kiszzonej kapusty. Co prawda do Bożego Narodzenia jeszcze daleko, ale decyduję, że właśnie to podam na dzisiejszy wieczór. Mam nadzieję, że wyjdą chociaż w połowie tak dobre jak te jego.

~ ~ ~

Przed osiemnastą zaczynam nakrywać stół w salonie. Gołąbki z ziemniakami w przyprawach kończą się zapiekać, zupa dyniowa cicho bulgoce na kuchence, tymczasem ja jestem umalowana i mam na sobie ulubioną ciemnozieloną sukienkę z odkrytymi plecami. Po posiłku podam grzańca oraz deser, którym obiecał zająć się Alek. Obejrzymy jakiś film na Netflixie, a jeśli wino dobrze wjedzie, może namówię chłopaków na odśpiewanie kolędy.

Hi, hi. Naprawdę wprawiłam się w dziwny, gwiazdkowy nastrój...

Kładę na blacie ostatni talerz, gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Otwieram z przekonaniem, że zastanę za nimi

przyjaciół, po czym rozdziawiam usta, kiedy w progu widzę mamę. Ma na sobie elegancki kostium, długie włosy zawiązała w finezyjny kok, a na twarz nałożyła nienaganny makijaż – wystroiła się, jakby szła na imprezę.

– Córcia! – Rzuca mi się w ramiona. Odkąd wróciłam do kraju, cały czas przebywała w rozjazdach, dlatego do tej pory nie miałyśmy okazji się spotkać. Raz w tygodniu rozmawiałyśmy na wideoczacie, lecz to nie to samo, co zobaczyć się na żywo. Szkoda tylko, że nie uprzedziła mnie o przyjeździe, bo teraz będzie niezręcznie.

– Cześć, mamuś. – Mocno ją ściskam i przez chwilę po prostu tulimy się w otwartych drzwiach. – Cudownie, że przyjechałaś, ale mogłaś dać znać – mówię ze smutną miną, a potem się odsuwam, by wpuścić mamę do środka. – Zaraz wpadną do mnie goście. Nawet nie zdążymy spokojnie pogadać.

– Och... – szepcze z westchnieniem. – Myślałam, że zrobię ci niespodziankę, wypijemy po drinku i wyciągnę cię na galę dobroczynną jednego z moich klientów – tłumaczy, siadając na fotelu w salonie. Mama prowadzi międzynarodową agencję PR-ową i dba o wizerunek parunastu naprawdę majątnych osób. Teraz jej ekskluzywny strój nabiera sensu, skoro faktycznie zaplanowała uroczyste wyjście.

– Idź. Jest już za późno, żebym odwołała przyjaciół. Potem możesz do mnie wrócić i zaśniemy na kanapie przed telewizorem, a rano poplotkujemy przy śniadaniu – proponuję z braku lepszych pomysłów.

– Albo... – Mama podnosi na mnie wzrok. Po jej minie wiem, że coś wykombinowała. – Możesz dostawić dwa talerze, zostanę, poznam twoich znajomych i pobawimy się razem. No, zgódź się. Będzie fajnie... – namawia, na co kręczę głową.

Mama urodziła mnie młodo, jest dopiero czterdziestoparoletnią kobietą, więc nie mam jej za złe, że w piątkowy wieczór woli potańczyć, niż siedzieć w domu z książką, jednak czasem odnoszę wrażenie, że nigdy nie przestaje imprezować. Kurde, ma bujniejsze życie towarzyskie niż ja.

– Dwa? – wyłapuję z jej wypowiedzi. – Przyjdzie ktoś jeszcze?

– Mój chłopak, powiedzmy. – Puszczą do mnie oczko. – Spotykamy się od jakiegoś czasu, kiedy tylko jestem w kraju. Umówiliśmy się na miejscu, ale on nie przepada za takimi wydarzeniami. Bardziej doceni domowy obiad.

Już chcę się odezwać i delikatnie wyperswadować jej takie rozwiązanie, gdy rozlega się dzwonek. Jako że chłopaki zdążyli tu dotrzeć, zanim wyszła, a ja i tak muszę im ją przedstawić, równie dobrze mogę powiększyć nasze grono o dodatkową

osobę. Poza tym jestem trochę ciekawa, kogo mama wybrała na mojego potencjalnego ojczyma. Po śmierci taty długo była sama, aż któregoś dnia zapytałam, dlaczego nikogo nie szuka. Powiedziała wtedy, że nie zamierza stać się jedną z tych kobiet, które co chwilę zapoznają córkę z innym wujkiem. Obiecała, że jeśli pojawi się ktoś wyjątkowy, pierwsza się o tym dowiem. Do dzisiaj wiedziałam jedynie o istnieniu takich dwóch, czyli ten aktualny musi dużo dla niej znaczyć, skoro zaproponowała, że go tutaj zaprosi.

– Dobra, napisz do niego – kapituluję w drodze do drzwi. – I niech weźmie coś na deser! – dodaję, kiedy zauważam, że Alek stoi z pustymi rękami, a jego partner trzyma wyłącznie dwie butelki wina.

– Cholera. – Kumpel uderza dłonią w czoło. – Zapomniałem.

– Dobrze, że przynajmniej macie alko – burczę na powitanie. – Muszę sobie golnąć przed jedzeniem.

~ ~ ~

Od pół godziny mieszkanie wypełnia śmiech. Paweł z Alkiem sypią żartami, mama opowiada żenujące historie z mojego dzieciństwa, czego niestety się spodziewałam, dlatego jestem już po dwóch głębszych dla znieczulenia. Chyba właśnie przez to nie protestuję, gdy rodzicielka wyskakuje z

pytaniem, czy jej facet może przyjść z kolegą, któremu posypały się plany na wieczór. Na tym etapie mam wszystko gdzieś. Naprawdę. W milczeniu dostawiam kolejne nakrycie, martwiąc się tylko o to, że jeśli panowie się nie pospieszą, żarcie podam na zimno.

Dzwonek do drzwi wreszcie brzęczy dziś po raz trzeci, a ja szarpnię za klamkę, żeby przywitać nowo przybyłych – i na moment tracę zdolność wysławiania się. Mrugam tak intensywnie, jakby coś mi wpadło do oka, bo na korytarzu widzę Tomka z Remkiem. Tomka z REMKIEM, moim zniechęconym szefem, którego pragnę zamordować od tygodni i który irytuje mnie jak mało kto.

– Umawiasz się z moją matką? – Patrzę na Zarańskiego. O Boże, ja pierdołę, kurwa mać. To się nie dzieje!

– Co? – duka zdeorientowany. – Ja, nie... Co?!

– Tomuś! – Mama przeciska się obok mnie, całuje mężczyznę w usta i wciąga go za rękę do mieszkania. Po jego minie, jak i wyrazie twarzy Remigiusza wnioskuję, że nie wiedzieli, że jesteśmy spokrewnione. Nosimy inne nazwiska, więc to w sumie nie takie niemożliwe. – Chodźcie do stołu! – woła wesoło. – Przymieramy tu głodem, a Julka jęczy, że stygnie.

Odprowadzam ich wzrokiem, po czym znowu spoglądam na Zarańskiego. Mam ogromną ochotę przegonić go jak najdalej

stał. Ostatnie, o czym marzę w wolny dzień, to oglądać wkurzająco piękną buźkę szefa i słuchać jego narzekań na jakość podanej kolacji. Mimo wszystko przesuwam się, by mógł wejść, bo jestem masochistką.

Mam wino, ubzdryngolę się, będzie dobrze.

– Może ja jednak... – Remigiusz próbuje się wycofać, ale go powstrzymuję. Nie z uprzejmości ani nic z tych rzeczy. Po prostu widzę, że znów przygląda mi się w ten zagadkowy sposób i chcę wreszcie odkryć, o co mu chodzi. W dodatku przyniósł ciasto.

– Daj spokój, zapraszam. – Uśmiecham się, machając ręką w stronę salonu.

Remek się waha, lecz ostatecznie przekracza próg. Przejmuję od mężczyzny pojemnik z deserem i zanoszę go do kuchni, a jednocześnie wskazuję wolne miejsce przy stole. Biorę głęboki wdech, ponieważ zaczynam czuć, że przez całą tę sytuację pocą mi się dłonie. Ten wieczór zapowiada katastrofę.

Podaję kremową zupę dyniową z grzankami, potem gołąbki, półmisek z pieczonymi ziemniakami oraz sos grzybowo-śmietanowy. Na szczęście wszystko zachowało odpowiednią temperaturę. Jakkolwiek by było, goszczę na kolacji jednego z najlepszych kucharzy na świecie, więc podświadomie chcę mu zaimponować, nawet jeśli i tak jest do mnie uprzedzony. Mam

też cichą nadzieję, że nie zdążył upiec placka i przyniósł jakiś zakalec z cukierni.

Niestety tort bezowy okazuje się chyba najpyszniejszą rzeczą, jaką w życiu próbowałam. Lekki, puszysty, idealnie słodki. Mogę się założyć o wszystkie pieniądze tego świata, że Zarański to i wodę na herbatę w czajniku gotuje lepszą niż ktokolwiek inny. Nienawidzę go. I ubóstwiam. Z tym że bardziej to pierwsze.

– Julka, dałaś czadu z tą zupą – chwali Alek, kiedy przenosimy się na kanapę na drinka.

– Ooo tak – wtóruje mu Paweł. – I te ziemniaki... – dodaje z rozmarzeniem.

– Dziękuję. – Unoszę kącik ust, zajmując miejsce obok nich, czyli baaaardzo daleko od Remka. – Cieszę się, że wam smakowało.

– A gołąbki, córcia, to ci wyszły jak Augustowi. – Mama wtula się w Tomka. – Byłby z ciebie dumny.

– Faktycznie – odzywa się Zarański, przyciągając uwagę wszystkich, a zwłaszcza moją, bo nie wierzę, że właśnie mnie pochwalili. I to przy świadkach! – Faktycznie nie mogłem skojarzyć, skąd znam ten przepis – poprawia się. – Pochodzi z programu twojego ojca, prawda?

Zgrzytam zębami. A już myślałam, że choć raz wysili się na miłe słowo.

– Tak – syczę, przekonana, że zaraz się zacznie. – Co zrobiłam źle? – pytam. – Ryż niedogotowany? Cebula za grubo pokrojona? Za mało ziół? – Posyłam mu mordercze spojrzenie. Musi mi zepsuć ten wieczór.

– Nic. – Zarański wydaje się szczerze zakłopotany. – Wszystko wyszło bardzo dobre.

Coś się we mnie gotuje. Wiem, po prostu czuję całą sobą, że za moment nie wytrzymam nerwowo i powiem dupkowi, co o nim myślę. W restauracji może sobie marudzić do woli, uodporniłam się, jednak dziś, przy moich bliskich, taki komentarz jest jak wbicie noża w serce. Z trudem panuję nad emocjami.

– Przepraszam na chwilę. – Wstaję i ruszam w stronę balkonu, zanim wybuchnę.

– Stary, bardzo dobre? – Słyszę za plecami, jak Alek zwraca mu uwagę. – Bardziej skąpego komplementu nie mogłeś wymyślić? To okrutne. Ona cię podziwia – dopowiada ciszej, ale i tak to do mnie dociera.

Do diabła, Alek naprawdę nie powinien był tego mówić. Nie chciałam, by Remek wiedział, jak mocno pragnę jego aprobaty.

Zgarniam kardigan z wieszaka przy grzejniku i wychodzę na dwór. Muszę ochłonać, nabrać powietrza, a najlepiej także dużego dystansu. Podejrzewałam, że Zarański zachowa się jak

zwykle, mimo to nie byłam na to przygotowana. Gdzieś głęboko w środku sobie wmawiałam, że dziś mi daruje.

Jezu, jestem taka naiwna...

Pociągam nosem i szybko ocieram łzy, bo drzwi balkonowe wydają zgrzytliwy odgłos, zapowiadając, że ktoś tu idzie. Mocniej zaciskam dłonie na poręczy, kiedy zauważam Remka. Spodziewałam się mamy albo Alka, ale z pewnością nie jego. Nie chcę nawet na niego patrzeć, więc uciekam wzrokiem.

– Jeśli przyszedłeś się pożegnać, życzę dobrej nocy – rzucam w mrok. – Resztek z kolacji nie zaproponuję, bo pewnie i tak wylądowałyby w śmietniku. Dobranoc.

Ku mojemu zaskoczeniu Zarański nie odchodzi. Staje obok mnie, niezrażony tym, co powiedziałam.

– Julka... – Odchrząkuje, przez co wiem, że zaraz przemówi tym chrapliwym głosem, od którego robi mi się gorąco. Właśnie dlatego nie pozwalałam mu dokończyć. Nie zamierzam dać się rozproszyć i udobruchać.

– Skoro masz mnie za taką beznadziejną kucharkę, czemu wciąż dla ciebie pracuję? – Nie wytrzymuję i się do niego odwracam. Niech wyzna mi prawdę prosto w oczy. – Wiesz co? W sumie nie odpowiadaj. Ułatwię ci to i sama się zwolnię. W poniedziałek otrzymasz pisemne wypowiedzenie...

– Nie. – Teraz to on mi przerywa. – Nie przyjmę go.

Wściekam się już nie na żarty.

– Niby dlaczego? – warczę. Cała się trzęsę. Przysięgam, że za chwilę przerzucę Zarańskiego przez balustradę i będę patrzeć, jak ląduje łbem na chodniku. To tylko dwa piętra, więc pewnie przeżyje, ale i tak warto.

– Bo uważam, że jesteś fenomenalną kucharką – oznajmia, a ja parkam śmiechem. Chyba sobie kpi! Nie ma szans, że w to uwierzę. – Dawno przyćmiłaś ojca – kontynuuje mimo mojego rozbawienia. – Twoje dzisiejsze dania to jedne z pyszniejszych rzeczy, jakie dotąd jadłem. Jak zresztą wszystko, czego się dotkniesz. Tamten nieszczęsny omlet również. – Patrzy na mnie z takim żarem w oczach, aż mimowolnie przelękam ślinę. On mówi poważnie. – Jestem przekonany, że niebawem staniesz się też lepsza niż ja, dlatego zachowuję się przy tobie jak palant. Boję się, że wkrótce zajmiesz moje miejsce.

– Co? – wypalam. Trochę wypiałam, pewnie się przesłyszałam. – Możesz powtórzyć?

– W sensie całość? – Śmieje się, po czym poważnieje i znów patrzy na mnie w ten dziwny sposób. – Poza tym... – dodaje, nim mam szansę o to zapytać – jesteś też najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem. – Wzdycha. – Walczę ze sobą każdego cholernego dnia, żeby cię nie pocałować, a osiągam to wyłącznie wtedy, jeśli widzę, że mną gardzisz. Gdy

obserwujesz mnie z fascynacją, prawie tracę kontrolę, Julka. Rozumiesz?

Stoję nieruchomo i nie potrafię niczego z siebie wydusić. Remigiusz to mój szef, w dodatku dzieli nas spora różnica wieku, ale doskonale rozumiem, co właśnie powiedział, bo czuję dokładnie to samo. Jeśli ten mężczyzna byłby miły albo prawilby mi komplementy, już dawno przekroczyłabym z nim granicę relacji służbowej. Pociąga mnie jak nikt nigdy wcześniej, a kiedy teraz znajduje się tak blisko, aż cała jestem przesiąknięta jego zapachem... Wiem, że jeśli za chwilę się nie dowiem, jak smakuje, sama się rzucę z tego głupiego balkonu.

Wpatrujemy się w siebie w milczeniu przez długie sekundy. Czekam, choć właściwie nie mam pojęcia na co. Oboje sprawiamy wrażenie zawieszonych w czasie, jakby przerażała nas wizja tego, jak bardzo skomplikuje się nasze życie, jeśli posuniemy się o krok dalej. Żadne nie próbuje wykonać pierwszego ruchu, a jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że od dzisiaj wszystko się między nami zmieni.

Mrugam i Remek pokonuje dzielący nas dystans. Przytula mnie, mocno do siebie przyciąga, potem całuje w sposób, jakiego się nie spodziewałam – głęboko, zaborczo, zachłannie. Obejmuję go za szyję, aby nigdzie mi nie uciekł, następnie przylegam do niego całym ciałem i odwzajemniam pocałunek z identyczną gwałtownością.

Przez chwilę nie istnieje nic poza nami, a ja pragnę, by tak pozostało.

Nieważne, co będzie później.

GOŁĄBKI W LIŚCIACH KISZONEJ KAPUSTY



Koniecznie spróbuj tradycyjnego dania kuchni polskiej w nieco innej wersji. Kiszone liście nadają całości dodatkowego wyrazu, a sam farsz sprawdzi się przy wielu innych okazjach, nie tylko świątecznych. Jeżeli chcesz przygotować danie wegetariańskie, usuń z listy mięso, a podwój porcję grzybów.



SKŁADNIKI:

- 1 główka ukiszonej w całości kapusty
- 300 g mięsa mielonego wieprzowego
- 300 g pieczarek lub świeżych leśnych grzybów do farszu i 300 g do sosu
- 250 ml bulionu
- 2 ząbki czosnku
- 300 g ryżu
- 1 jajko
- 2 białe cebule
- kilka łyżek masła
- 1 łyżka oliwy
- 2 szklanki mleka
- 200 ml śmietanki kremówki
- sól, pieprz, liść laurowy, kilka ziaren pieprzu, papryka w proszku, pół łyżeczki ziół prowansalskich jako przyprawy
- natka pietruszki do dekoracji



WYKONANIE:

1. W pierwszej kolejności przygotuj kapustę. Oderwij brzydkie wierzchnie liście i wytnij z niej głąb. W dużym garnku zagotuj wodę z dodatkiem soli, liścia laurowego i kilku ziaren pieprzu. Do wrzącej ostrożnie włóż ukiszoną główkę kapusty i gotuj przez 20 minut. Odcedź i zostaw do przestygnięcia. Kiszone kapusta tak jak i surowa wymaga ugotowania.

2. Ryż ugotuj zgodnie z opisem na opakowaniu, odcedź, zostaw do przestygnięcia w naczyniu, w którym będziesz przygotowywać farsz.




3. Grzyby i cebulę pokrój bardzo drobno, dodaj do nich czosnek przeciśnięty przez praskę. Podsmaż na oliwie z dodatkiem soli na miękko. Podziel na dwie równe części: jedną dotóż do ryżu, a drugą zostaw na sos.



4. Do ryżu dotóż także mielone mięso, czosnek przeciśnięty przez praskę, wbij jajko. Dopraw do smaku solą, pieprzem, słodką papryką. Połącz w jednolitą masę.


5. Z główki kapusty odetnij liście. Z każdego odetnij zgrubiałą część. Na liście nakładaj farsz i zawijaj je w ruloniki, tworząc gotąbki.

6. Naczynie żaroodporne wysmaruj masłem (tyle, ile potrzeba) i utóż na nim gotąbki – jeden obok drugiego. Zalej je bulionem. Wierzch oprósz masłem, najlepiej zimnym i startym w wiórki. Piecz 40 minut w piekarniku nagrzanym do 200 stopni. Jeżeli gotąbki zaczną się przypiekać, możesz nakryć je folią aluminiową.



 7. Do pozostałych na patelni grzybów dołóż łyżkę
 masła, a gdy się zagrzeją, uzupełnij mlekiem oraz
 przyprawami: solą, pieprzem, ziołami prowansalski-
mi. Na koniec zagęść śmietanką.

 8. Po 40 minutach pieczenia gotówki wyjmij, polej so-
 sem grzybowym i ponownie wstaw do pieca na 30
minut, ale zapiekaj w niższej temperaturze, czyli 170
stopniach.

 9. Gotowe gotówki oprósz siekaną natką pietruszki.



REMIGIUSZ



Coś się zepsuło, ale może nie do końca...

Praca w domu, sen.

Praca w domu, sen.

W międzyczasie kilka ważnych wyjazdów. I unikanie warszawskiej restauracji jak ognia. A raczej Julii, jeżeli mam wprost określić to, co aktualnie wyczyniam.

Od kilku dni działam według tego samego schematu, byle za dużo nie myśleć. By zapomnieć o niej. Mimo to przed oczami mam wciąż moją kucharkę. I nasz pocałunek. I wszystko, do czego mogłoby dojść, gdyby nie przeszkodziła nam jej matka. Czyli my razem w objęciach, nadzy... I nie potrafię wybić sobie tego z głowy. Gdyby tylko Julia zdawała sobie sprawę, że to już zakrawa na obsesję, nazwałaby mnie

jakimś zboczeńcem i czmychnęła czym prędzej. Ale najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że myślę, iż jestem absolutnie stracony. Julia mnie opętała. A dowodem tego są dzisiejsze nagrania.

W nowym odcinku moim gościem jest piękna aktorka, długowłosa blondynka. Oczy ma zielone i figlarne, a wargi pełne oraz ponętne. Wyjątkowym jej atutem z pewnością są piersi sporego rozmiaru, wyglądające na naturalne, oraz pupa pełna niczym jabłuszko. Jednym słowem kobieta jest seksowna. I to bardzo. W normalnych warunkach od momentu, gdy tylko bym ją zobaczył, byłbym napalony niczym zwierzę i w myślach cieszył się na noc pełną przygód. I wiem, że bym zaliczył. Ale to nie są normalne warunki, bo niech mnie diabli – ta kobieta wcale mnie nie podnieca, i bardzo mnie to niepokoi.

Mój maszt nie czuje wiatru. Nie łapie prądu. Nie dyga. Zwał, jak zwał, po prostu nie działa. Tak źle nie było ze mną nigdy.

Widzę, że Joanna jest piękna, to nie tak, że jestem obojętny na jej urodę, bo doceniam. Ona po prostu nie jest Julią.

Co jest, do cholery, ze mną nie tak?

Staram się za wszelką cenę skupiać na moim gościu. Dzisiaj przygotowujemy między innymi bardzo prosty tort szwarcwaldzki. To eleganckie, chociaż banalne ciasto

czekoladowe, przełożone kremem i przybrane wiśniami. Joanna chyba od początku uknęła, że będzie mnie próbowała nim uwieść. To, jak wykorzystuje składniki ciasta, w bardzo jasny sposób sugeruje, co ma na myśli. A raczej kogo. A ja próbuję grać w tę grę z nadzieją, że może coś jednak zaskoczy. Że w końcu *dygnie*. Ale... jak już wspomniałem, tutaj rozgrywa się prawdziwy męski dramat.

– Mmm... – mruczy, próbując wiśni, którą wyjęła właśnie z syropu. Trzyma ją za ogonek, następnie wsuwa do ust i obraca na języku, wpatrując się przy tym prosto we mnie.

– Dobrze? – Powiniennem teraz chrząknąć, starając się ukryć podniecenie, ale nic z tego. Joanna nie robi na mnie absolutnie żadnego wrażenia.

Połyka wiśnię i uśmiecha się znacząco, odkłada ogonek pestką, po czym bierze kolejną.

– Spróbuj. – Niesie ją prosto do mnie, a ja pozwalam jej na to i chwytam owoc zębami.

To bardzo sugestywna scena. Ale nie robię tego dla widzów. Robię to dla siebie – i jak się okazuje, to wszystko spelza na niczym. Jestem skończony. Osiągnąłem kompletne dno. Spoglądam na jej wargi, desperacko wyobrażając je sobie znacznie niżej, a później zerkam krótko w oczy kobiety. Widzę w nich ogromną potrzebę, której nie jestem w stanie odwzajemnić. Naprawdę z wielką radością, przyjemnością i

ulgą bym ją wpuścił do swojego łóżka, ale wiem, że nic bym nie działał.

To katastrofa.

– Jesteś takim świetnym kucharzem. Nie poradziłabym sobie bez ciebie. Masz ogromny talent – mruczy, a zapach jej słodkich perfum trafia do moich nozdrzy, drażniąc mnie.

Nagle niespodziewanie kicham i na moment przerywamy nagrania.

– Cięcie – słyszę. A zaraz po tym: – Dawno żaden odcinek nie był tak erotyczny – stwierdza z satysfakcją reżyser. – Postarajcie się coraz bardziej do siebie zbliżać, to będzie hit. Wszyscy będą plotkować na wasz temat. To nam podbije słupki oglądalności. Jeszcze w międzyczasie moglibyście dać się złapać paparazzi na mieście, zanim będzie emisja.

Robię wielkie oczy, zdając sobie sprawę, że to musiało wyglądać znacznie sugestywniej, niż się tego spodziewałem. Już nieraz podrywałem na planie kobiety, ale teraz to się wydaje takie... nieodpowiednie.

– Nie będziemy się umawiać na żadne randki, to nie jest dobry pomysł – stanowczo protestuję. – Wystarczy już to, co mamy.

Ale gdy zaczynamy ponownie nagrywać, Joanna chyba ma zupełnie inne zdanie i celowo staje bliżej, a potem się o mnie ociera. Co chwilę muska dłonią a to moje ramię, a to łokieć.

Mało tego, pod stołem masuje mnie po udzie, zbliżając dłoń niebezpiecznie blisko krocza. Ta aktorka zaczyna mnie przerażać, więc z radością przyjmuję informację, że ostatnie ujęcie zostało nagrane.

Mam nadzieję, że chłopcy powycinają niektóre sceny. Będę musiał ich na to uczulić. Mimo wszystko nie chciałbym, by plotkarskie szmatławce rozpisywały się na mój temat i domniemywały, czy już ją przeleciałem, czy jeszcze nie. Albo – co gorsza – Julia pomyśli, że spotykam się z tą kobietą. Chociaż zapewne zupełnie się tym nie interesuje. W końcu mnie nie lubi, na co zresztą sobie zasłużyłem.

Dziękuję Joannie za program, a gdy próbuje się ze mną umówić, grzecznie jej odmawiam. Niestety nie jestem w stanie nic jej zaoferować.

~ ~ ~

Dopiero po kilku dniach godzę się ze swoim nędznym stanem i idę do restauracji sprawdzić, czy wszystko w porządku. Gdy przechodzę do swojego gabinetu, kątem oka zauważam Julię. A moje jestestwo w moment ożywa. W całym ciele wraca krążenie. Czuję, jak krew napływa do wszystkich kończyn. Jak ożywam *wszędzie*. Wzdycham bezradnie, kręcę głową i znikam za drzwiami pokoju, po czym siadam bezradnie przy stole.

Chowam głowę w dłoniach, a w niej znów nieproszone pojawiają się wspomnienia naszego pocałunku. Ponownie się pochylam nad blatem i walę w niego czołem co jakiś czas. Ta pozycja niedługo wejdzie mi w nawyk. Ale takie rąbanie nie pomaga. Nigdy nie pomaga.

Wciąż rozpamiętuję ten wieczór, kiedy ją pocałowałem. Nie wiem, co tam, na tej rodzinnej kolacji, do cholery się stało. Przestałem nad sobą panować. Za dużo alkoholu? Zmęczenie? Nieokiełznana chuć jak u nastolatka? Przecież gdyby nie jej matka to pewnie nie umiałbym się powstrzymać i doszłoby jeszcze do jakiejś tragedii. Na przykład próbowałbym ją przelecieć tuż pod nosem znajomych.

Najgorsze jest to, że nie mogę sobie na nic pozwolić. Nie, kiedy wiem, że dziewczyna musi stąd niebawem wyjechać. Nie mogę być aż takim skurwielem i dobrać się do niej. Wystarczy, że krzywdzę ją w inny sposób. Muszę koniecznie to jakoś wyprostować, załagodzić sprawę.

Przecież jak tak dalej pójdzie, to zepsuję wszystko. Cały plan szlag trafi. Nie dość, że jestem dla niej zwyczajnie niemiły, to jeszcze wpadam ze skrajności w skrajność i zamiast skakać jej do gęby, to się do niej przyssałem. Dobrze, że Tomek tego nie widział. Jeszcze tego brakowało, żeby i on mi suszył głowę, jakbym sam sobie tego nie robił. Czy nie mógłbym jakoś tego wszystkiego wypośredkować i być dla niej

po prostu miły, czyli taki, jaki powinienem? Przecież ona naprawdę zaraz odejdzie, czym zresztą mi groziła.

Odbija mi przez tę dziewczynę i zachowuję się, jakbym już kompletnie postradał rozum. Nigdy nie czułem czegoś takiego do nikogo. Nie wiem, jak logicznie wytłumaczyć to, co się ze mną dzieje.

A jeszcze dodatkowo, jakby już mało było problemów z tym wszystkim, jej matka to dziewczyna Tomasza. Gdybym wiedział, kim jest kobieta, nad którą przyjaciel rozplątywał się przez ostatnie kilka miesięcy, to w życiu bym nie dał się namówić na żadne rodzinne kolacje. Nie wiem, jak opisać uczucie, które mnie ogarnęło, kiedy zrozumiałem, w którym mieszkaniu się znajduję i kto jest kim. Szok to mało powiedziane. To chyba przez to, że nosi inne nazwisko. Zamknęliśmy restaurację na kilka dni, żebym odpoczął psychicznie. Żebym nie myślał właśnie o jej córce. A gdy już postanowiłem zresetować umysł, kogo ujrzałem? Julię Szulc! Mało tego, sam do niej polazłem.

– Jeszcze tak się całowała, że... – Znów łupię głową w stół, próbując wybić z niej te głupie myśli, chociaż nadaremno. W obłądnie zaczynam sam do siebie gadać. – Ta kobieta doprowadzi mnie do zawału. Umrę jak nic. Jestem tego pewny.

Ale... Jakie miała miękkie usta i jak westchnęła. A jej ciało, tuż przy moim... Jej zapach... Na samą myśl robię się... twardy. I wszystko działa tak, jak powinno, ale tylko na myśl o niej. Nigdy nie cierpiałem takich katuszy. Odnoszę wrażenie, że mój penis wygrywa z rozumem i nie mam już na to żadnego wpływu.

– Wyglądasz, jakby potrzebne ci było konkretne bzykanko. Rąbiesz jak drwal, ale nie tym, co potrzeba. – Na głos Tomasza aż podskakuję i przestaję walić głową w stół. Nie zauważyłem, kiedy wszedł do biura, tak pogrążony jestem w chaosie. – Długo zamierzasz się jeszcze tak chować? Od kilku dni mało cię tutaj widać. Symptomy zakochania? A tak: zamyślenie, rozkojarzenie, dziwne zachowanie... Wypisz, wymaluj to Zarański.

Prostuję się w moment i przybieram pokerową twarz.

– Przestań pieprzyć od rzeczy. Jestem zajęty. To nic nowego.

– Czym jesteś aż tak zajęty, byś nie mógł tam zajrzeć? Bo tak się składa, że czekam na to, by przekazać ci bardzo dwie ważne wiadomości, ale nie mam jak, bo ciężko cię namierzyć. Widzę, jak patrzysz na Julkę. Stary, przede mną tego nie ukryjesz. To będzie naprawdę super, kiedy będziemy chodzić na podwójne randki.

Mam ochotę go zabić. Najpierw udusić, a później...

– Jestem zajęty pracą. O co ci chodzi? – odpowiadam, imitując zdziwienie i próbując nie dać po sobie poznać, że trafił w sedno. Za to staram się zmienić temat. – Wiadomo coś o programie, do którego mieli zaprosić Julię? Przecież powinno już to wyjść.

Tomasz podchodzi do stołu i zasiada po drugiej stronie.

– Tak, właśnie w tej sprawie między innymi przeszedłem. Pamiętasz tę modelkę, która wygrała *Top Model*? Maja Jankowska? – rzuca, po czym szybko się reflektuje. – Ano tak, na pewno znasz. Umawiałeś się z połową uczestniczek! – parska. – Jestem pewny, że tę aktoreczkę z wczoraj też zaliczyłeś, prawda?

– Odwal się. Nie zaliczyłem. I nie oglądam *Top Model*, nie mam na to czasu – fukam, poirytowany jego głupim pytaniem. – Do rzeczy.

Tomek wzdycha i rozsiada się wygodniej.

– Okazało się, że to jej zaproponowali program, bo od dziecka o tym marzyła, ma prezencję, talent i jest na nią w Polsce popyt. W ciągu ostatnich kilku miesięcy stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych twarzy polskiego show biznesu.

Aż się prostuję, gdy słyszę, co mówi. Bo to oznacza jedno.

– Czyli celowaliśmy nie w tę pannę? Mówiłeś, że chcąc zaproponować program Julii. Po co więc marnujemy czas tej

dziewczyny, kiedy powinna tutaj siedzieć zupełnie inna osoba...? Czyś ty postradał rozum? Dlaczego to zrobiłeś?

Wstaję i zaczynam krążyć po gabinecie, niemal rwę sobie włosy z głowy. Czuję, jak ciśnienie próbuje rozsadzić mi ciało, kiedy z każdą kolejną sekundą dociera do mnie pełne znaczenie jego słów.

– To tylko mała komplikacja.

No kurwa. Zatrudniłem nie tę osobę, a on mówi, że to tylko mała komplikacja.

– Mam ochotę udusić cię gołymi rękoma. Czyś ty ochujał? – Zatrzymuję się i patrzę na niego z góry. – Nie wierzę! Po prostu nie wierzę! Ta cała szopka... To wszystko zupełnie nie ma sensu.

– Uspokój się. Remek. To nie tak, jak myślisz. Informacja o tym, że chcieli Julię, jest prawdziwa. Tylko że w międzyczasie ta dziewczyna sama się do nich zgłosiła. Producenci zauważyli potencjał i postanowili dać jej szansę. Jednak podobno aktorsko wypadła kiepsko i chcą sprawdzić też inne możliwości. Program z pewnością ruszy później, niż zamierzali. Zapewne na dniach będą się kontaktować z naszą Julką. Trzeba temu zapobiec.

Patrzę na niego z coraz większą niechęcią. Mam dość tej farsy.

– Nie wiem, czy my możemy coś tutaj zadziałać. Sam widzisz, że nie mamy wpływu na to, co się dzieje. Po prostu może już odpuśćmy – odpowiadam rozeźlony i na powrót siadam w fotelu. Mam po prostu dość.

– A myślisz, że mnie się to wszystko podoba? Zwłaszcza że teraz wiem, czyją jest córką? Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to dla mnie trudne.

Prycham. A to dowcipniś. Dla niego jest to trudne? To co ja mam powiedzieć?

– Serio nie wiedziałeś, że sypiasz z wdową po Szulcu? No chłopie, przecież to taka medialna twarz. Z pewnością gdzieś ci mignęła, zwłaszcza teraz, kiedy zajmujemy się jego córką. To aż niewiarygodne.

Tomek robi taką minę, aż prawie zaczynam wierzyć, że nie wiedział. Prawie.

– Jestem tak samo zaskoczony jak ty. Nie połąpałem się, serio. Nie miałem czasu gadać z nią o przeszłości, poza tym wiesz... Seks jest naprawdę świetny. Kiedy jesteśmy razem, mało rozmawiamy. Zwyczajnie nie ma na to czasu.

Mam ochotę zrobić sobie drinka, i to bardzo mocnego. Czuję, jak wszystkie kłamstwa coraz bardziej zaciskają się na mojej szyi.

– Daruj sobie. To przez ciebie w tym tkwimy – rzucam z pretensją. Mam tego naprawdę po kokardę.

– Ale ty się na to zgodziłeś – celnie mi wytyka.

– I zobacz, do czego to doprowadziło! – gramię, coraz bardziej poirytowany. – Mam po prostu dość tego, że ta dziewczyna tutaj jest, kiedy zapewne nawet nie powinna. I tak, przyznam ci rację, podoba mi się, co jeszcze bardziej wszystko komplikuje, bo każdego dnia ją krzywdzę. Może w innych warunkach potrafilibyśmy rozmawiać na luzie i zaprosiłbym ją na randkę. A muszę ją wysłać do roboty gdzieś daleko, by się jej pozbyć. Nie mogę jej przez to nawet tknąć. Tego chciałeś? Zadowolony jesteś? Bo może i mamy ją pod ręką, ale wszystko idzie nie tak, jak zakładaliśmy.

Tomek milknie, wyraźnie zbity z tropu. Chyba się nie spodziewał, że to wszystko aż tak na mnie wpływa. Widzę, że coś chce powiedzieć, ale się boi. Zapewne znów wpadł na jakiś genialny pomysł. A ja mam już po dziurki w nosie całej tej sytuacji. Przez to wszystko nie śpię po nocach.

– Wyduś to – rzucam krótko. – I po prostu skończmy tę rozmowę.

– Jest rozwiązanie problemu, przynajmniej tymczasowe.

Wypuszczam powietrze z rezygnacją.

– Nie wiem, czy chcę się dowiedzieć, co tym razem wymyśliłeś.

– Dostaliśmy propozycję cateringu świątecznego w Tatrach. To się wiąże z nagraniami w telewizji, konkretnymi

przygotowaniami i wyjazdem. Wiem, że chciałeś w takie coś iść, sam przecież kazałeś mi się o to wystarać, a to dodatkowy sposób na zyskanie na czasie. Postaraj się być miły, zaangażuj w to Julię i dotrwaj do końca grudnia. Jeżeli będzie chciała odejść i przyjąć tamtą posadę, to tak zrobi. Ale nie po to w to weszliśmy, żeby teraz odpuścić. Wiesz, że ten program to całe twoje życie. To on napędza popularność restauracji. Bez niego będzie ciężko. A może akurat Julia cię polubi i stwierdzi, że chce pracować dla ciebie. Daj jej szansę. Jest genialną kucharką. A koniec końców przecież i tak jej do niczego nie zmusisz i to będzie jej wybór. Nie robisz nic złego.

– Sam już nie wiem, czy tego chcę. Jeżeli Julia kiedykolwiek się dowie, dlaczego u mnie pracuje, znienawidzi mnie. Ale jedno trzeba przyznać. To najbardziej utalentowana szefowa kuchni, jaką kiedykolwiek miałem. Ma gigantyczny talent i jest bardzo pracowita. Myślę, że przebija nawet mnie.

Tomek kiwa głową, przytakując temu, co mówię.

– Więc dopilnuj, by nikt się nie domyślił, dlaczego ja zatrudniłeś, i poszanuj jako pracownika. Upieczesz dwie pieczenie na jednym ogniu, a nikt poza nami nigdy się o tym nie dowie. Nie chciałbym, by Beata kiedykolwiek coś o tym usłyszała. – Tomek poprawia krawat, jakby naprawdę ciążyło mu to wszystko. Musi mu zależeć na tej kobiecie. – Poza tym

niezła byłaby z tego afera. Prawdopodobnie byłbyś skończony publicznie.

Nawet nie chcę o tym myśleć.

– Opowiedz mi więcej o tym evencie. Co dokładnie zaproponowali? Muszę to przemyśleć. Warto w to iść pod względem reklamowym? Jakie korzyści dla restauracji z tego wyniesiemy?

– Tak, to bardzo dobra okazja. Ta impreza to inwestycja. – Tomek wyjmuje z kieszeni marynarki telefon. – Poczekaj, przeforwarduję ci maila, sam go przeczytaj. Sądzę, że i stawkę możemy negocjować. A ty po prostu to przemyśl.

Jakbym mało jeszcze myślał...

TORT SZWARCWAŁDZKI

Pyszny niemiecki tort czekoladowy z wiśniami.
Idealny na wiele okazji, w tym święta Bożego Narodzenia.

Tortownica 24 cm

SKŁADNIKI NA BISZKOPT:

- 140 g gorzkiej czekolady
- 75 g masła
- 6 średnich jajek
- 180 g cukru
- 50 g mąki ziemniaczanej
- 100 g mąki pszennej tortowej
- 2 łyżeczki proszku do pieczenia

SKŁADNIKI NA KREM:

- 1200 ml śmietany kremówki 30% lub 36%
- 6 łyżek cukru pudru
- 6 łyżeczek żelatyny przygotowanej według opisu na opakowaniu w 80 ml ciepłej wody

DODATKOWO:

- słoik 330 ml wiśni w alkoholu
- 1 opakowanie wiśni kandyzowanych
- 200 g gorzkiej czekolady w wiórkach lub tartej

WYKONANIE:

W pierwszej kolejności upiecz biszkopt.

1. Czekoladę posiekaj i razem z masłem rozpuść w kąpieli wodnej. Odstaw.

2. Białka oddziel od żółtek i ubij na sztywną pianę, odstaw na bok. Żółtka natomiast ubij z cukrem do białości. Do żółtek przy najwyższej mocy robota stopniowo dodaj przestudzoną już czekoladę.

3. Mąki wymieszaj z proszkiem do pieczenia. Za pomocą szpatułki połącz z ubitymi białkami. Ważne, by robić to ostrożnie, aby piana nie siadła. Następnie tak przygotowaną masę równie delikatnie dodaj do żółtek. Gotową masę przetóż do tortownicy. Tortownica powinna być posmarowana masłem, spód wyłożony papierem do pieczenia, a boki posypane mąką.

4. Biszkopt wstaw do nagrzanego piekarnika. Piecz w 180 stopniach przez 40 minut lub do suchego patyczka. Upieczony zostaw do ostygnięcia.

5. Chłodny biszkopt rozkrój na trzy równe blaty.

Gdy biszkopt jest gotowy, zabierz się do jego złożenia.

1. Kremówkę ubij na sztywno z cukrem pudrem, a następnie stale miksując, wlej cieniutkim strumieniem tężejącą żelatynę.

2. Wiśnie odsącz z zalewy.

3. Na paterze utóż pierwszy blat. Skrop go syropem wiśniowym, wyłoż na niego połowę odsączonych

wiśni, a następnie posmaruj jedną czwartą kremu. Przykryj drugim blatem i powtórz czynności: skrop syropem, wyłóż pozostałe wiśnie i posmaruj kolejną częścią kremu. Przykryj trzecim blatem, ściśnij, by wyrównać. Tort posmaruj kolejną jedną czwartą kremu na wierzchu i po bokach. Obsyp wiórkami czekoladowymi. Pozostałym kremem udekoruj wierzch przy pomocy worka cukierniczego, wyciskając niewielkie rozetki wzdłuż wierzchniego rantu. Udekoruj kandyzowanymi wiśniami.

4. Tort pozostaw w lodówce najlepiej na całą noc, do całkowitego stężenia.



JULIA



Już nic nie rozumiem z jego zachowania...

Wiedziałam, że tamten pocałunek zmieni coś pomiędzy mną a Remkiem. I zmienił. Facet zaczął mnie unikać jak ognia. W poniedziałek nie pojawił się w restauracji, we wtorek również. W środę siedział zamknięty w gabinecie, w czwartek znowu nie przyszedł, a w piątek, kiedy zajrzał do kuchni, udawał, że nie istnieje. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowuje. Plusem całej tej sytuacji jest przynajmniej to, że przestał się znęcać nad wszystkim, co ugotuję.

Czasem sobie myślę, że może boi się odtrącenia. Wtedy na balkonie nie zdążyliśmy pogadać, bo jak tylko się od siebie odsunęliśmy, mama zawołała nas do środka. Przez to nie miałam szansy mu powiedzieć, co do niego czuję, więc mógł

uznać, że nie jestem nim zainteresowana. Później przyszła inna myśl, ta bardziej realna – to on nie jest zainteresowany mną. Piliśmy wino, poniosło go i teraz żałuje, jednak nie chce mi tego wyznać, by nie zrobiło się niezręcznie. Dlatego zwyczajnie udaje, że do niczego nie doszło. Proste.

Tak czy inaczej już zdecydowałam, że po zakończeniu okresu próbnego nie przedłużę kontraktu i odejdę z pracy. Polubiłam to miejsce, zżyłam się też z ekipą, ale wolę otworzyć własny biznes, niż codziennie zadręczać się tym, że szef omija mnie szerokim łukiem.

To bez sensu. Dla nas obojga.

~ ~ ~

Alek ma ostatnio coraz mniej czasu, więc też upływa kilka dni od tamtej nieszczęsnej kolacji, nim udaje nam się spotkać. Jego romans z Pawłem kwitnie, dlatego spędza z chłopakiem każdą wolną chwilę, a tych niechybnie zaczyna mu brakować. Pośrednio dzięki mnie.

Odkąd opublikowałam zdjęcia z naszej sesji, oznaczając go w postach, dostał parę fajnych zleceń. Z agencji nikt się nie odzywał, zatem w końcu uznał, że weźmie sprawy w swoje ręce – rozkręca własną. Nawiązał kontakt z fotografami, modelkami, studiami fotograficznymi, a klientów z dnia na dzień przybywa. Na dziś współpracuje z pięcioma popularnymi

blogerkami, dwoma butikami oraz jedną początkującą aktorką. Jestem zachwycona jego sukcesem, naprawdę. Tyle że... trochę brakuje mi mojego przyjaciela.

– Kocham twoją matkę. – Alek uśmiecha się, wbijając wzrok w ekran telefonu. – Właśnie umówiła mnie na spotkanie z Wiołką Sołecką, wiesz, tą medalistką olimpijką. Widziała moje portfolio i chce, żebym zajął się jej sesją wizerunkową przed najbliższymi zawodami – trajkocze.

Jedyny pozytywny aspekt tamtego dnia – Alek zaprzyjaźnił się z moją mamą, a że ich branże mają ze sobą wiele wspólnego, odrobinę pomaga mu zaistnieć na rynku.

– Super – mruczę znad kubka z kawą. Siedzimy u mnie w salonie, bo za oknem leje, więc nie chciało nam się włożyć po mieście. – Trzymam kciuki, by się udało.

Kumpel potakuje z wesołą miną.

– Beata pisze, żebyś wpadła do niej jutro przed pracą. Odpisuję, że będziesz. – Klika dalej na komórce, a ja kiwam głową. Mama tak pozmieniała grafik, że poza dwoma krótkimi wyjazdami zostaje w Warszawie do końca roku, dzięki czemu widzimy się prawie codziennie. Cieszę się, ponieważ naprawdę za nią tęskniłam. – I Paweł pozdrawia – dodaje, nadal pochłonięty esemesowaniem.

– Też pozdrów. – Wzdycham. – Układa wam się?

– Bardzo. Nie chcę zapeszać, ale chyba coś z tego będzie – mówi podekscytowanym głosem, potem znów grzebie w telefonie, gdyż rozlega się dźwięk nadejścia nowej wiadomości.

– A co tam nowego u ciebie?

– Niewiele. – Biorę łyk kawy. – Pracuję, gotuję, zmywam i...
– milknę – i całowałam się z szefem.

– O, to fajnie, fajnie – papla, po czym odrywa się od komórki, by na mnie spojrzeć. Oczy mu się rozszerzają. – Chwila! – Właśnie dociera do niego, co powiedziałam. – Całowałaś się z Apetycznym Dupkiem? Kiedy?!

– No wtedy. – Wskazuję ręką przed siebie. – Tam.

Alek zerka na drzwi balkonowe, następnie z powrotem na mnie i uśmiecha się jak Kot z Cheshire.

– Cholera, dziewczyno! – rzuca i gwizdże. Rozsiada się wygodniej, zgarniając jedną z poduszek, którą zaraz ściska, aby oprzeć na niej brodę. – Opowiadaj. Wszystko. Ze szczegółami.

– Cóż... – Odkasłuję. – Oznajmił, że mam niesamowity talent kulinarny, że jestem piękna, wziął mnie w ramiona i pocałował tak, że o mało nie zemdlalam z wrażenia. Teraz unika ze mną kontaktu, przestał przychodzić do restauracji i ogólnie daje mi jasno do zrozumienia, że bym spieprzała, bo go nie interesuję. – Wydymam usta.

Przyjaciół mruży oczy.

– Ale z niego łajza – kwituje ze złością. – I co zrobisz?

– Nic, a co mam zrobić? – Spoglądam pytająco na Alka. – Przecież nie będę za nim biegać. Nie to nie. Tyle że, kurde, jestem nieco zażenowana jego zachowaniem. Zamiast ze mną pogadać i delikatnie mnie splawić, on woli udawać, że nic się nie wydarzyło. – Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. – Nieważne – burczę. – Muszę tylko wytrzymać do końca grudnia. Później wracam do szukania lokalu na własną knajpę.

– I bardzo dobrze. – Kumpel klepie mnie po ręce. – Zapomnij o nim, nie jest ciebie wart. Stać cię na kogoś o wiele lepszego niż jakiś ćwok, który myśli, że jest bogiem – prycha.

– Alek, widziałeś go? On jest całkiem boski. A ten jego tort bezowy...

– Kurwa, nie przypominaj mi, bo się uślinię – jęczy. – Ale w ramach solidarności będę wszystkim mówił, że smakował obrzydliwie, obiecuję. – Przyciska dłoń do piersi. – Możesz na mnie liczyć.

– Okej, powtarzaj tak. – Śmieję się.

Może i nie mam szczęścia z facetami, za to przynajmniej przyjaciel trafił mi się najlepszy. Biorę głęboki wdech, bo nadal trochę się tym wszystkim przejmuję. Potem kładę Alkowi głowę na ramieniu, a on pokrzepiająco gładzi moje

plecy. Dzięki niemu wiem, że nie jestem sama. To dla mnie najważniejsze.

~ ~ ~

Gdy wchodzę do pracy po Dniu Niepodległości, od progu docierają do mnie śmiechy i urywki podekscytowanych rozmów moich kolegów. Jeszcze nie wiem, skąd ten ich nadmierny entuzjizm, ale czuję, że to coś dużego. Często gościmy w restauracji różne ważne osobistości, więc podejrzewam, że zapewne chodzi właśnie o to.

Może tym razem zajrzy do nas jakaś zagraniczna gwiazda? Albo sam prezydent? Kurde, takiemu Adamowi Levine'owi zaniósłabym zamówienie własnoręcznie. Nawet nago, jakby poprosił.

Oby poprosił!

– Słyszałaś już? – Atakuje mnie z piskiem Marta, jedna z kelnerek, jak tylko pojawiaam się w szatni.

– Słyszałam o czym? – pytam, wieszając kurtkę na haczyku w swojej szafce.

Błagam, powiedz, że odwiedzi nas Levine, bo zdążyłam się napalić.

Dziewczyna szeroko się uśmiecha.

– Szef zgarnął zlecenie na przygotowanie kolacji wigilijnej. Będzie podawana podczas świątecznej imprezy koncertowej

emitowanej na cały kraj! – wyrzuca z siebie słowo za słowem. – Wszyscy jedziemy do Zakopanego! Nie mogę uwierzyć. Julka, co roku bije się o to każda znacząca restauracja w Polsce, a oni wybrali nas. NAS!

Jako że ostatnie lata spędziłam we Francji, nie jestem na bieżąco z rodzimą telewizją. Nie mam pojęcia, o której stacji oraz ewencie mówi Marta, jednak zakładam, że to cholernie istotne wydarzenie.

– O, super – rzucam mniej wylewnie, niżbym chciała. Levine jarałby mnie ciut bardziej...

Na szczęście dziewczyna nie słyszy mojej mało radosnej odpowiedzi, ponieważ na zaplecze akurat wchodzi Łukasz, nasz pâtissier, więc biegnie rozemocjonowana, aby go zagadać.

Przebieram się w strój kucharski, wiążę włosy w kucyk i idę do kuchni. Tam zastaję równie duże poruszenie i niespodziewanie też Remka. Mężczyzna klasycznie już unika mojego spojrzenia, dlatego nawet się nie wysilam, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Witam się z zespołem, po czym ruszam do swojego stanowiska.

Jestem w połowie przygotowań do pracy, gdy Zarański woła wszystkich na środek pomieszczenia.

– Jak pewnie większość z was zdążyła usłyszeć, zostaliśmy wyróżnieni w wyjątkowy sposób – przemawia z uśmiechem na

ustach. – To nie tylko moja zasługa, a w dużej mierze wasza, gratulacje. – Klaszcze, rozglądając się wokół, wtedy cała ekipa idzie w jego ślady i zaczyna bić brawo. – Niebawem przekażę wam więcej informacji! – przekrzykuje tłum. – Na razie skupimy się na ustaleniu menu. Muszę przedstawić je organizatorom do końca tygodnia, z tego powodu zaplanowałem małą zmianę. Olu, przejmiesz na dziś obowiązki szefa kuchni – zarządza. – Ty, Julio – zwraca się do mnie – jako mój sous-chef pomożesz mi z wyborem dań. Chciałbym cię widzieć za dziesięć minut u siebie w gabinecie. To wszystko, wracajcie do swoich zajęć. Dzięki.

Remigiusz wychodzi na korytarz, nawet się za mną nie oglądając, a ja przez moment stoję nieruchomo. Z jednej strony: „wow, będziemy wspólnie układać jadłospis”, lecz z drugiej: „będziemy układać go WSPÓLNIE”. Nie jestem pewna, czy po tym, jak od wielu dni traktował mnie niczym powietrze, mam ochotę spędzić z nim sam na sam parę godzin w jego biurze. Tymczasem z trzeciej strony... Może wreszcie porozmawiamy?

Koledzy nadal plotkują, kiedy kieruję się do wyjścia. W toalecie poprawiam makijaż, bo wbrew zdrowemu rozsądkowi chcę wyglądać ładnie, potem wyszukuję w przeglądarce na telefonie nazwę imprezy, żeby sprawdzić, co to właściwie jest. Trafiam na artykuł o zeszłorocznej edycji i już na wstępie

odkrywam, że zgromadziła przed telewizorami ponad osiem milionów widzów – prawie ćwierć populacji naszego kraju. Nagle rozumiem, dlaczego wszyscy szaleją. To dla nas niewyobrażalna promocja.

Cholera, wolałabym tego nie wiedzieć. Teraz zaczynam się stresować.

Biorę kilka głębokich wdechów i idę do gabinetu. Zastaję uchylone drzwi, więc pukam, następnie od razu wchodzę do środka, gdzie niemalże zderzam się z Zarańskim. Akurat odkładał jakiś segregator na regał stojący niedaleko wejścia, przez co dzieli nas zaledwie parę centymetrów.

Zauważam, jak porusza się grdyka mężczyzny, gdy ten przelyka ślinę, patrząc na moje usta. Przez chwilę odnoszę wrażenie, że Remek zaraz się pochyli, aby mnie pocałować. Oczywiście tego nie robi, a ja wściekam się na siebie za to, że czuję lekkie ukłucie zawodu. Szlag. Szybko próbuję skupić się na czymś innym.

Adam Levine, Adam Levine, Adam Levine...

– Usiądź. – Cofa się i wskazuje kanapę, po czym zajmuje fotel naprzeciwko niej. Na stoliku widzę dzbanek z kawą, filiżanki oraz otwartego laptopa. – Musimy ustalić dwanaście potraw – przechodzi do rzeczy, gdy tylko zajmuję miejsce. – Zależy mi na połączeniu nowoczesności z tradycją, wiesz, z zachowaniem smaku i świątecznej otoczki. Zacznijmy może od

przystawek. Co powiesz na paszteciki z kapustą i grzybami? – Wbija wzrok w monitor.

Okej, czyli stuprocentowy profesjonalizm. Łapię.

– Brzmi pysznie – mówię i nalewam sobie kawy. – Tatar też powinien się sprawdzić. Na przykład z sandacza. Albo łososiowy z migdałową posypką – proponuję, sięgając po cukier. – Na jak wiele planujemy sobie pozwolić? – pytam, podczas gdy Remek notuje pomysły. – Faszzerowane liście winogron byłyby ciekawym dodatkiem.

Mężczyzna uderza w klawiaturę, skupiony na zadaniu, jakby usilnie unikał patrzenia w moją stronę.

– Możemy je zastąpić kapustą włoską – stwierdza po namyśle. – Z nadzieniem z pasty rybnej. Przy czym postawimy na małe porcje, wtedy nadadzą się do zaserwowania przed daniami obiadowymi. – Klika myszką, a ja upijam łyk kawy. – Zamówię produkty na próbną wersję.

– Sałata będzie delikatniejsza w smaku. Ją też możemy przetestować.

Przez kolejnych kilka minut omawiamy listę potrzebnych składników, ani razu nie zbacając z tematu. Nie potrafię wyjść z podziwu, w jaki sposób Remkowi z taką łatwością udaje się zachować służbowy ton. Mnie cały czas świerzbi język, aby nawiązać do naszego pocałunku, o którym nie

przestaje myśleć nawet na sekundę, odkąd przekroczyłam próg gabinetu.

– Grzybowa, barszcz czy coś bardziej mięsnego? Może kwaśnica na żeberkach? – Gdy tylko kończymy z przekąskami, Zarański płynnie przechodzi do kwestii zup.

– Barszcz czerwony – wybieram. – Najlepiej z cynamonem, doda mu wyrazistości. Albo tradycyjny na zakwasie buraczanym. Będziemy mogli go serwować w dwóch wersjach: z tartymi burakami na głębokim talerzu do obiadu, a potem bez, do picia w kubkach czy bulionówkach. Jak uważasz?

– Podoba mi się. – Kiwa głową i na moment wpatruje się w przestrzeń. Widzę, że się nad czymś zastanawia. – Skoro jesteśmy przy napojach, przemyślmy kompot. Darowałbym sobie taki z suszonych owoców, a najlepiej całkiem z niego zrezygnował. Może zastąpimy go słodką herbata? Z pomarańczą i goździkami.

– Z pomarańczą, liczi i przyprawami korzennymi.

– Liczi? – Spogląda na mnie przelotnie. – Nigdy nie próbowałem takiego połączenia.

– Jest genialne, zaufaj mi – zapewniam z lekkim uśmiechem. – Marta wspomniała, że event odbędzie się w Zakopanem. Czy wszyscy musimy jechać? Znaczy... wolałabym zostać w Warszawie. Rzecz jasna pomogę w

przygotowaniach, ale nie spędzałam świąt z mamą od lat i obiecałam, że w tym roku jej nie zawiodę.

Remigiusz odchrząkuje. Nie cierpię, kiedy to robi, bo wiem, że jego głos zaraz znów nabierze tej głębokiej barwy, od której miękną mi kolana. Profilaktycznie mocno je złączam. Na wszelki wypadek.

– Impreza będzie kręcona na żywo w Wigilię, dlatego wyjeżdżamy dwa dni wcześniej, by zdążyć wszystko przygotować. Oczywiście nie mogę cię do niczego zmusić, ale liczę na twoją obecność. To dla nas niepowtarzalna okazja i nie możemy sobie pozwolić na żadne wpadki – tłumaczy, uważnie dobierając słowa. – Warszawę dzieli od Zakopanego około sześć godzin jazdy, więc jeżeli wyrobimy się do południa, teoretycznie powinnaś zdążyć wrócić. Byłoby dobrze, gdybyś pojechała. Niestety w okrojonym składzie nie damy rady zapanować nad takim przedsięwzięciem. Wolałbym nikogo nie faworyzować i wszyscy powinniśmy stawić się na miejscu.

– Jasne, rozumiem. I nie oczekuję, że zrobisz dla mnie wyjątek. Jakoś to rozwiążę. Ewentualnie zawsze możesz mnie zwolnić, jeżeli nie sprostam wymaganiom. Nasza umowa i tak dobiega końca – mówię trochę uszczypliwie, a wtedy Zarański wreszcie przestaje unikać mojego wzroku.

– Dogadamy się – kwituje krótko.

Patrzemy sobie w oczy po raz pierwszy od dawna, a ja niemalże tonę w głębi tęczy Remka. On chyba także czuje coś podobnego, bo milczy przez dłuższą chwilę i po prostu mi się przygląda. Na moment zerka na biurko, po czym ponownie na mnie i nerwowo poluznia krawat. Klatka piersiowa mężczyzny unosi się i opada pod wpływem szybkich wdechów. Jestem ciekawa, o czym teraz myśli, ponieważ moja wyobraźnia zaczyna krążyć niebezpiecznie blisko rzeczonoego mebla oraz tego, co mogłoby się na nim wydarzyć.

Nie, nie, nie. Cholera. Adam Levine! ADAM LEVINE!!!

– Ja... – Zarański znowu odchrząkuje, jakby chciał doprowadzić się do porządku. – Na deser pierniczki w belgijskiej czekoladzie i tort kokosowo-makowy?

Wzdycham.

– Może być. Z dań głównych proponuję karpia w sosie miodowym oraz risotto z czarną truflą – dodaję. Z całej siły się powstrzymuję, żeby nie powiedzieć czegoś, czego już nie cofnę, ale wiem, że długo nie wytrzymam. Jeśli niebawem stąd nie wyjdę, zwyczajnie wybuchnę.

– Świetnie. – Stuka w te durne klawisze durnego laptopa. – A pieczone pierogi z warzywami i parmezanem zamiast klasycznych? – sugeruje. – Śledź pod pierzynką z rodzynkami też powinien wszystkim smakować. Albo może carpaccio z selera? Co sądzisz?

Podnosi głowę znad ekranu.

– Dlaczego mnie unikasz? – rzucam wreszcie. Muszę, inaczej się uduszę.

Jego grdyka znów zaczyna szybko pracować, gdy błądzi spojrzeniem po pomieszczeniu.

– Nie unikam, wydaje ci się. Prowadzę sieć restauracji, nagrywam program, mam napięty grafik.

– Nic mi się nie wydaje – syczę. – Nawet teraz ledwo utrzymujesz ze mną kontakt wzrokowy. Widywaliśmy się praktycznie dzień w dzień, potem się całowaliśmy i nagle nie możesz znieść mojej obecności. To frustrujące. Jeśli żałujesz tego, co wtedy powiedziałaś i do czego to doprowadziło, po prostu to przyznaj.

Po minie Remka widzę, że poruszony temat zdecydowanie jest dla niego niewygodny.

– Posłuchaj... – Przesuwa dłonią po twarzy. – Piliśmy alkohol, zrobiłaś się smutna, a ja to wykorzystałem. Nie powinienem był, wybacz, ale dziś nie jest odpowiedni moment na tego typu rozmowę.

Kulę się wewnętrznie. Trochę zabolalo.

– Masz rację – zgadzam się z nim cicho. – Proszę, dokończ sam. Chciałabym już iść.

– Julka, zaczekaj. – Odkłada laptopa na blat, kiedy się podnoszę. Słyszę za plecami, że klnie, jednak się nie

zatrzymuje. Czuję pod powiekami napływające łzy, a ostatnie, o czym marzę, to żeby się teraz rozbeczeć. – Julka!

Dogania mnie przy drzwiach i kładzie na nich rękę, aby zablokować mi wyjście.

– Co? – Odwracam się ze złością. Naprawdę wolę nie wiedzieć, co jeszcze ma do powiedzenia.

Niechętnie patrzę mu w oczy, a wtedy on niespodziewanie się pochyla i przyciska usta do moich. Waham się przez sekundę, może dwie, bo jego zachowanie przeczy wszystkiemu, co przed chwilą próbował mi przekazać. Ostatecznie kapituluję, po czym rozchylam wargi. Remek powoli wsuwa pomiędzy nie język, a ja znów odnoszę wrażenie, że świat wokół nas zastyga. Sposób, w jaki mnie całuje, jest... O BOŻE. Chcę więcej!

Niestety to moje więcej nie nadchodzi, ponieważ mężczyzna bardzo szybko się odsuwa.


– Cholera, przepraszam. – Zaciska dłonie w pięści przy bokach. – Nie powinienem. Nie mogę.

– Jak chcesz – cedzę, łapiąc za klamkę. Tym razem Zarański mnie nie zatrzymuje.






Do diabła z nim. Nie zamierzam o nic błagać.

Jestem przekonana, że Adam Levine na pewno nigdy nie zachowałby się tak irytująco jak on!




CARPACCIO Z SELERA **Z RUKOLĄ I PARMEZANEM**

 Seler jest afrodyzjakiem. Wiedzieliście? W kolejnych rozdziałach dowiedziecie się, czy zadziałał na naszych bohaterów, tymczasem zostawiamy Wam przepis na to pyszne danie, które zachwyca nie tylko smakiem, ale i prostotą wykonania!

SKŁADNIKI NA JEDEN PÓLMISEK:

-  • 1 duży seler – okrągła bulwa
-  • 1 posiekana drobnuteńko cebulka szalotka
- 2 łyżki orzechów piniowych
- 50 g parmezanu
-  • 2 łyżki oliwy
- 1 łyżka octu winnego
-  • 1 łyżka płynnego miodu
- sól
-  • kilka gałązek świeżej posiekanej natki pietruszki.

WYKONANIE:

-  1. Seler obierz i poszatkuj na cieniutkie plasterki za pomocą mandoliny lub szatkownicy do warzyw.
-  2. W rondelku zagotuj posoloną lekko wodę i na wrzątek włóż plasterki selera. Blanszuj je przez 3 minuty, wyłóż na sito do przestygnięcia.
-  3. Przygotuj sos. Najpierw potocz ocet i miód, a gdy konsystencja stanie się jednolita, dodaj oliwę. Delikatnie posól. Sos mieszaj do momentu, kiedy będzie gładki i zostaną rozbite wszystkie grudki.

4. Na dnie talerza rozłóż równomiernie plastry selera. Skrop je sosem. Posyp orzechami, szalotką oraz natką pietruszki. Na koniec wierzch udekoruj tartym parmezanem.



REMIGIUSZ



Ściany mają uszy, uważaj!

Co jakiś czas wybieramy z Tomaszem jedną z warszawskich ekskluzywnych restauracji. Zjadamy w niej kolację, obserwując wszystko naokoło, łącznie z tym, w jaki sposób pracuje obsługa. Rejestrujemy nawet kolor serwetek. Później rozmawiamy o tym na spokojnie – analizujemy konkurencję. Nikogo jednak nie dziwi, że restaurator taki jak ja jada poza własnym podwórkiem. Wiadomo, że jestem człowiekiem, który lubi rozrywkę i czasem najzwyczajniej w świecie wychodzę na miasto, choćby z przyjacielem. A że jest środek tygodnia, a na zewnątrz pogoda coraz bardziej zimowa, możemy przy tej okazji na spokojnie porozmawiać, na co szczerze liczyłem. Muszę się w końcu wygadać.

– Przepraszam, że wcześniej nie znalazłem na to czasu – oznajmia Tomasz, gdy kończymy posiłek.

Zamówiliśmy kilka dań i niestety wszystkie są przepyszne. Ta knajpa jest nowa, ale widać, że ktoś bardzo pilnuje jakości.

Kiwam głową.

– Ważne, że dzisiaj się udało. – Uśmiecham się z wdzięcznością. – Zrobiłeś zdjęcie menu?

Tomek potakuje.

Już dawno nie robiliśmy sobie takiego męskiego wypadu na miasto. Zawsze przy tej okazji łączymy przyjemne z pożytecznym, jednak odkąd Beata jest w kraju, mój manager wieczory spędza w jej towarzystwie. Trudno mi się do tego przyznać nawet przed sobą, ale trochę mu zazdroszczę – tej stabilizacji i poczucia, że ma do kogo po pracy wrócić. Chyba się starzeję, bo wcześniej jakoś nie czułem takiej tęsknoty za czymś, czego nie mam. Od lat mieszkam sam, a z rodziną utrzymuję sporadyczny kontakt i nigdy mi to nie przeszkadzało. Aż do teraz, jak widać.

– Namówiłeś już Julię na wyjazd do Zakopanego? – Tomasz pierwszy porusza gnębiący mnie temat.

Kończę posiłek i opieram łokcie o stół, siląc się na nonszalancję. Kątem oka sprawdzam, czy aby na pewno nikt nas nie podsłuchuje. Musimy być ostrożni, zwłaszcza że to nie

nasze terytorium. Obsługa dobrze wie, kim jestem i z pewnością nadstawia ucha.

- Niestety. Myślę, że spieprzyłem na całej linii. Wszystko...
- Wyznaję w końcu po cichu. Pocieram twarz dłońmi, zdradzając tym znaczne zakłopotanie.
- To znaczy co zrobiłeś?

- Nie wiem, jak to wytłumaczyć. - Śmieję się, jednak bez humoru. - Ale pomiędzy nami jest tragicznie. Raczej nie da się jej namówić.

Tomasz wciąga powietrze ze złością, a brzdęk sztućców, które właśnie odkłada na talerz, niesie się po całym lokalu. Mimo to odpowiada spokojnie:

- Widać, że cię nie lubi, więc nie dziwi mnie, że nie chce jechać, zwłaszcza że umawiała się z Beatą na wspólne święta. Tylko nie rozumiem jednej rzeczy - marszczy brwi - dlaczego ona jest aż tak negatywnie nastawiona? Przecież nic jej chyba nie zrobiłeś.

Prycham pod nosem.

- Ty naprawdę tego nie zauważyłeś? Od początku jej pracy regularnie bywałem niemiły, podważałem jej umiejętności. Od tego się zaczęło.

- Coś tam widziałem, ale żeby aż tak była zła? Dziwnie się zachowujecie w stosunku do siebie. Teraz jeszcze zacząłeś jej unikać. Rozumiem, że wpadła ci w oko, ale nie możesz

traktować jej w ten sposób. Pomyślałeś o tym, żeby być dla niej zwyczajnie uprzejmym?

– Nie mam podejścia do kobiet. Zawsze umawiałem się tylko w jednym celu... Wiesz o tym. A Julia... To jest Julia. Kobieta skomplikowana. – Wzruszam ramionami. – Podoba mi się, ale też nie mogę sobie na nic pozwolić. A że jestem facetem, to celowo ją odpycham, by później jak jakiś napaleniec ją pocałować. Głupieję przy niej. Nigdy nie doświadczyłem czegoś takiego.

Tomasz patrzy na mnie w osłupieniu. Nie spodziewał się tak szczerych słów.

– Co zrobiłeś? Po... pocałowałeś ją?! – wybucha, ściągając na siebie niepożądaną uwagę. – Gdzie ty masz głowę?! My mamy ją odsunąć od konkurencji, żeby nie nagrała gdzie indziej programu, i namówić, by podpisała z nami umowę na przyszły rok, a ty się do niej przyssałeś? Naprawdę utrudniasz to wszystko.

Opieram się na krześle i wzdycham bezradnie. Czuję się jak małe dziecko, które napsociło.

– Wiem. Wiem! Ale kurde! Zrobiłem to niechcący.

– Niechcący to można nadepnąć żabę, a nie pocałować kobietę. – Tomek patrzy na mnie jak na debila. – Ja rozumiem, że nie dojrzałeś do miłości. Odkąd osiągnąłeś pełnoletność, harujesz jak wół i nie miałeś na to czasu. Nigdy

nie byłeś zakochany ani nie chodziłeś na poważnie z dziewczyną. Ale to nie jest dobry moment na takie rzeczy – tłumaczy mi jak małemu chłopcu, przez co czuję się jeszcze gorzej. – Ogarnij się, zacznij ją traktować profesjonalnie i namów na wyjazd do Zakopanego. Jako twój przyjaciel nakazuję ci się opamiętać, a jako manager... Jako manager mówię, co jest dobre, a co złe. Czyli...

Unoszę rękę, reagując na to, co właśnie stwierdził. Muszę stanowczo mu przerwać.

– Nie zakochałem się w niej.

Tomasz unosi brew, patrząc na mnie z powątpiewaniem.

– Czyżby?

– N... – Z moich ust wydostaje się jedynie załączek zdania, które powinienem powiedzieć. Opuszczam ramiona.

Tomasz, widząc moje zmieszanie, przywołuje kelnera.

– Poprosimy całą butelkę szkockiej, lód i dwie szklanki.

Rozsiadam się wygodnie i dziękuję mu za to, że rozumie, jak jest mi ciężko. A gdy w końcu zaczynamy pić alkohol, z przyjemnością witam cierpki smak na języku.

– Co ja mam teraz zrobić? – pytam w swojej nędznej bezsilności. – Nie spodziewałem się, że ta dziewczyna będzie tak na mnie działać. Wszystko się skomplikowało.

Tomasz prychnął, ale się uśmiecha.

– Jak na tak przystojnego, bogatego i obeznanego w świecie faceta... to całkiem zabawna sytuacja widzieć cię takim... bezradnym. To chyba pierwszy raz. I to przez kobietę, z którą nawet nie spałeś. Ale trudno. Uważam, że powinieneś po prostu namówić ją na ten wyjazd i tego nie schrząnić. Albo... Skoro ci się podoba, to może ją poderwij? Sprawa sama by się rozwiązała, bo nie sądzę, że gdyby się z tobą związała, podjęłaby się prowadzenia konkurencyjnego programu.

Rzucam mu niedowierzające spojrzenie. To zaczyna zakrawać na obsesję.

– Ty już lepiej nic nie wymyślaj. Jeszcze pomyślałaby, że uwiodłem ją celowo. Moja matka zawsze mi powtarzała, że faceci nie potrafią dochować tajemnic. Zawsze, prędzej czy później, wychodzi sztydło z worka. A ja czuję, że coś tutaj się zaraz rypnie i wyjdzie na jaw, dlatego ją zatrudniłem.

Tomek kręci głową. Jest zmęczony całą sytuacją. Albo moim podejściem. Dla niego sprawa jest prosta – powinienem tę kobietę spuścić na drzewo i dopiąć swego, nawet jeżeli miałyby to oznaczać, że stracę serce. Biznes to biznes. Niby nie chce, żeby to wyszło na jaw, ale jednocześnie nie zamierza się zatrzymać. Tymczasem ja po raz pierwszy w życiu czuję się jak szczeniak i nie wiem, co począć. Zależy mi na zdaniu Julii. Chciałbym, by miała o mnie dobre mniemanie i z pewnością wspaniale nam wszystkim zrobi, jeżeli postaram się być

uprzejmy. Nigdy nie traktowałem tak żadnej kobiety, ale wpadłem w sidła Julii, a ona nawet nie jest świadoma tego, że je zastawiła. Zgubiłem przez tę kobietę jaja. I dosłownie, i w przenośni. Bo dotarłem do ściany. Nie chcę już dalej w to brnąć. Mam dość tej sytuacji i jestem zły na siebie. Już nawet nie zależy mi na tym, by Julia wyjechała. Wręcz przeciwnie, chciałbym, aby została, ale wiem, że nie zasługuję na nią. Nie po tym, co zrobiłem.

Odpuść i tyle. Czym się przejmujesz? Wszystko się poukłada: lepiej albo gorzej, ale jakoś z pewnością. – Nagle słyszę głos mojego sumienia, które jak zawsze wybiera dziwne momenty na przypomnienie o sobie. Jednak pierwszy raz od bardzo dawna *postanawiam* go posłuchać.

Julia jest niewiarygodnie piękna, utalentowana jak mało kto i ma prawo żyć tak, jak chce. A ja muszę to w końcu zaakceptować. Zatrudnienie jej było złym pomysłem.

– Będę dla niej miły i postaram się, by zgodziła na wyjazd – oznajmiam stanowczo.

– Zaproponuj jej dodatkowe pieniądze – sugeruje w odpowiedzi Tomasz.

Fukam pod nosem.

– Nie mam wyjścia, bo prawda jest taka, że Julia jest nam potrzebna w kuchni na miejscu niezależnie od twojego planu.

– Mojego planu? – dziwi się.

– Tomasz, ja już pasuję. – Unoszę dłonie w geście bezradności. – Niech się dzieje, co chce. Więcej nie namawiaj mnie do takich rzeczy.

– Serio pozwolisz, by zniszczyła ci karierę? Wszyscy zostaniemy bezrobotni. – Mój manager nie potrafi ukryć wzburzenia.

– Nie dramatyzuj, przecież nie zrobi tego celowo i może nie będzie aż tak źle. Poza tym ma prawo wybrać, co uzna za najlepsze dla siebie, niezależnie od nas.

Tomek wzdycha.

– Ja tylko chcę to przeciągnąć do momentu, w którym podsuniesz jej dobrą ofertę pod nos. Nie mam zamiaru jej więzić. Myślę, że to już czas, by przygotować wstępną umowę i zaraz po Zakopanem jej ją przedstawić. I postaraj się, by była naprawdę bardzo atrakcyjna.

– Za duży procent od moich zarobków dostajesz, że tak bardzo zależy ci na tej robocie – kwituję krótko jego zachowanie.

– Nie zapominaj, że twoja kariera w dużej mierze opiera się na mojej pracy. Dlatego nie pozwolę, byś to wszystko, nad czym pracowałem, ot tak zaprzepaścił. Im więcej ty zarabiasz, tym mój portfel jest pełniejszy. Dlatego muszę pilnować tych interesów. – Uśmiecha się, po czym opróżnia szklankę do dna.

~ ~ ~

Wchodzę do restauracyjnej kuchni, zakładając fartuch. W ostatnim czasie znów unikałem tego miejsca jak ognia, by nie spotkać mojej pięknej kuchareczki. A ona z pewnością ma mnie za niezrównoważonego psychicznie gościa, który jedno mówi, a drugie robi. Wiem, że muszę w końcu przestać się tak zachowywać, ale nic nie poradzę na to, że przy Julii głupieję, więc najlepszym rozwiązaniem jest unikanie jej. Teraz jest już bardzo późno, załoga zakończyła pracę jakiś czas temu i powinienem mieć chwilę spokoju na osobności. Ale ku mojemu zaskoczeniu nie jestem w kuchni sam.

Staję jak wryty, widząc moje utrapienie przed sobą.

– Julka? Dlaczego jeszcze tu jesteś? Już prawie północ.

Dziewczyna sprząta właśnie swoje stanowisko pracy, a gdy mnie zauważa, zamiera ze ścierką w dłoni i wygląda na bardzo zmieszana. Chyba nie spodziewała się, że jestem jeszcze w biurze, tak jak i ja nie sądziłem, że ją tutaj zastanę.

– Ja... – dopiero po chwili odnajduje właściwe słowa. – Chciałam sprawdzić jeden przepis, zanim przystąpimy jutro do testów świątecznego cateringu. Nie miałam u siebie składników, dlatego zostałam dłużej. Wydaje mi się, że te pierniki w belgijskiej czekoladzie według twojej receptury to nie najlepszy pomysł – stwierdza ostrożnie. – Nie zdążą

skruszyć w takiej tradycyjnej formie, więc postanowiłam do nich dodać trochę amoniaku. Dzięki temu nie staną się twarde i możemy je przygotować nawet w ostatniej chwili. Miałam jutro dać ci ich spróbować.

Spoglądam w kierunku blatu, gdzie leżą już przygotowane ciastka. Są oblane czekoladą i wyglądają dokładnie jak te, które chciałam jutro upiec. Wydzielają cudownie korzenny zapach, przez co od razu mam ochotę sięgnąć po jedno. Wracam wzrokiem do Julii, badając jej zagubioną twarz. Jest widocznie przemęczona i już dawno powinna być w domu.

I nagle robię się zły. Nie na nią, ale na siebie. Byłem dla niej takim dupkiem, że dziewczyna teraz po nocach pracuje, by znaleźć jakieś inne rozwiązania, jakby bała się to zrobić w trakcie normalnego dnia roboczego. Stara się dla dobra sprawy kosztem własnego zdrowia.

– Ja przepraszam, jeżeli to jest zbyt duża ingerencja w twoją wizję, ale pomyślałam, że i tak musielibyśmy coś wymyślić, by je ratować – mówi cicho, widząc moją zaciętą minę. – Dodałam też odrobinę suszonych śliwek, by nadać im szlachetności.

Zaciskam wargi i znów przenoszę wzrok na paterę. Ta dziewczyna wyprzedza mnie o krok w mojej pracy. To naprawdę pracownik, który trafił mi się jak ślepej kurze ziarno.

Pochyliam się i biorę w dłoń letnie ciastko w kształcie serca. Czekolada na wierzchu jest jeszcze lekko płynna i lepi się do moich palców. Nie muszę pierniczków nawet wąchać, by wiedzieć, że zapowiadają się rewelacyjnie.

– Próbowałaś już?

Julia kręci głową.

– Zamierzałam teraz to zrobić.

– W takim razie zjedz ze mną.

Szulcówna musi się zbliżyć, by chwycić wypiek. A kiedy niechcący ociera się o mnie dłonią, od razu odskakuje. Jednak błyskawica, która mnie przeszła, z pewnością trafiła i w nią. Staram się opanować i nie dać po sobie poznać, jak wielkie wrażenie na mnie wywiera samą swoją obecnością. Jeżeli Julia czuje to samo, to nie zdradza się niczym i z pełnym profesjonalizmem unosi swoją porcję, by po chwili zatopić w niej zęby.

Jestem urzeczony tym widokiem. Tą kobietą. Tym, jak odgarnia kosmyk włosów za ucho wypielegnowaną dłonią i sposobem, w jaki się porusza. A nawet tym, jak z rezerwą na mnie patrzy.

Mam *przegwizdane*.

Czuję, jak moje podniecenie rośnie z każdą sekundą, w której Julia pałaszuje ciastko, mrużąc cicho z aprobatą. Koniuszkiem języka zlizuje z pełnych warg resztkę czekolady.

Mam ochotę powiedzieć: „pieprzyć to wszystko” i zamienić się z piernikiem miejscami, by być tak blisko jej ust i dotknąć słodkiego języka. Z pewnością teraz w połączeniu z czekoladą jest jeszcze słodsza niż poprzednimi razy. Opamiętuję się jednak, siląc na szacunek, który jej obiecałem, i sam próbuję tego, co przygotowała. Nie mogę więcej popełniać tego samego błędu. Muszę się powstrzymać.

– Mmm, rozkoszne – zachwycam się. – Dziękuję, że o tym pomyślałaś. Zrobiłem bardzo poważny błąd, planując dojrzewające pierniki. A te są miękkie, takie, jak powinny. Aromatyczne. Bardzo dobra robota. Jesteś naprawdę niesamowitą kucharką – chwale ją cicho.

Chyba zawstydziłem Julię, bo na jej twarzy wykwitają delikatne rumieńce. A może jest zaskoczona faktem, że potrafię pochwalić dobrze wykonaną pracę? A w tym przypadku wręcz uratowanie mi tyłka.

– Dziękuję.

Otrzepuję dłonie i staję na wprost niej, patrząc w piękne jasne oczy. Julia oblizuje się i także na mnie spogląda. Wygląda zachwycająco nawet po całym dniu ciężkiej pracy.

Rany, jaka ona piękna. Delikatna, kobieca, seksowna... Niepowtarzalna... I nie dla mnie.

Intensywnie wciągam powietrze, by na kilka sekund je przytrzymać i dopiero potem głośno je wypuszczam. To, że stoi

tak blisko, a ja wiem, jak smakuje, nie pomaga mi zebrać myśli. A doprawdy nie mogę tego ponownie zepsuć.

– Słuchaj... – zaczynam, po czym znów biorę głęboko wdech, zbierając się w sobie. – Podjęłaś już decyzję w sprawie wyjazdu do Zakopanego?

Julia spuszcza wzrok i błądzi nim po podłodze, jakby nie wiedziała, co powiedzieć.

– Naprawdę chciałabym spędzić te święta z mamą. Tyle czasu mieszkałam w Paryżu i nasze kontakty były ograniczone... Praca pracą, ale rodzina jest dla mnie ważniejsza. Przepraszam, ale zostaję w Warszawie.

Jej odmowa jest dla mnie czymś spodziewanym, mimo to próbuje jakoś ratować tę sytuację.

– Rozumiem, ale jak zapewne dobrze wiesz, mamy problem z kadrą. Jak tak dalej pójdzie, będę musiał zrezygnować z tego zlecenia, a bardzo tego nie chcę. Proszę, nie sugeruj się tym, że czasem jestem ciężki w obyciu.

– Tylko czasem? – Unosi brew, uśmiechając się krzywo.

– Zasłużyłem sobie na to. – Odpowiadam jej uśmiechem i rzucam bardzo błagalne spojrzenie. – Oczywiście zapłacę ci podwójnie. A nawet potrójnie. I dostaniesz świetny apartament wyłącznie dla siebie. Naprawdę zależy mi na tym, byś się tam pojawiła. Proszę.

Julia mruży podejrzliwie oczy. Nie spodziewała się usłyszeć z moich ust prośby. Ja sam jestem zaskoczony.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego zależy mi właśnie na tobie? – dopytuję, unosząc brwi, ponieważ nie wiem, czy dobrze zrozumiałem pytanie.

Szulcówna potakuje.

Oblizuję wargę i przestępuję z nogi na nogę, szukając odpowiednich słów.

– Jesteś genialną kucharką. I rzetelną pracownicą, co pokazałaś chociażby dzisiaj. Dlatego ufam twojej pracy i wiem, że dopilnujesz wszystkiego z należyłą starannością, a musimy się pokazać z jak najlepszej strony i dać z siebie dwieście procent normy. Nadajesz się do tego zlecenia jak mało kto.

Uśmiecha się delikatnie, jednak w jej spojrzeniu nadal widzę wahanie.

– Chyba nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Dziękuję.

Nagle wpadam na rozwiązanie problemu.

– Że też wcześniej o tym nie pomyślałem! – aż wykrzykuję.

– Przecież Beata może jechać z nami. Tomek też będzie. W ten sposób wilk syty i owca cała. Przenieście święta do Zakopanego!

Na twarzy Julii zauważam niewielki uśmiech, a w oczach błysk.

– Jeżeli się zgodzi, to rozwiąże cały problem – wyznaje i delikatnie kiwa głową. – Ale nie o to chodzi. Ja chcę być w domu rodzinnym...

Może powinienem zarezerwować im jakąś górską chatę z kominkiem, by mogły te święta przeżyć we wspaniałym nastroju? Koniecznie muszę to dobrze zaplanować. Chwytam ją za ramiona, a gdy zauważam, co robię, szybko puszczam.

– Jutro wszystkim się z Tomkiem zajmiemy. Wynajmiemy odpowiedni dom. Zobaczysz, będzie idealnie.

Julia wzdycha, robiąc krok w tył.

– Słuchaj, Remek. Nie kombinuj aż tak. Pojadę, skoro tak bardzo ci zależy, ale pod warunkiem powrotu od razu po imprezie, tak bym w Boże Narodzenie była w Warszawie. Przydadzą mi się te pieniądze, które dodatkowo oferujesz.

Oddycham z ulgą.

– Dobrze, zrobimy więc tak, jak chcesz. Dziękuję. – Aż mam ochotę ją uściskać, ale wiem, że to byłby bardzo niestosowny gest. A mnie naprawdę zależy na tym, by ta impreza się udała i była długo wspominana. – A tymczasem chodź, odwiozę cię. Powinnaś już dawno być w domu.

– Nie trzeba, wezmę ubera – odmawia, po czym patrzy na mnie ze zdziwieniem. – A ty co tutaj tak właściwie robisz o tej porze?

Uśmiecham się.

– Stwierdziłem, że odgrzeję sobie jakieś resztki z kolacji. Nie mam w domu nic do jedzenia. Może masz też ochotę?

Julia poważnieje.

– To nie jest dobry pomysł.

– Spokojnie, nic ci nie zrobię. Nie jestem wbrew pozorom straszny. To tylko jedzenie.

Ona jednak pozostaje zdystansowana. Nie mogę jej winić. Nie ma się co dziwić, że nie chce ze mną spędzać czasu sam na sam. Ja też zapewne bym unikał takiego szefa.

– Jutro muszę wstać wcześniej do pracy. Czeka nas ciężki dzień. Pójdę się przebrać. – Wskazuje palcem szatnię i odwraca się, by odejść. A gdy się oddala, mój wzrok spoczywa na jej pośladvach. Nie potrafię przestać się gapić.

Zaczynam zaglądać do garnków, w końcu po to tutaj przyszedłem. Znajduję gulasz, który ktoś pozostawił do wystygnięcia, tymczasem wraca Julia.

– No chyba że chcesz mi coś wytłumaczyć? Tak szczerze? Na przykład to, dlaczego tak naprawdę mnie pocałowałaś? I to dwukrotnie. – W ręce trzyma płaszcz, a jej twarz przybiera bardzo poważny i wyczekujący wyraz.

Poziom niezręczności niebezpiecznie wzrasta. Przeczesuję dłonią włosy i spoglądam na dziewczynę spode łba, na zmianę otwierając i zamykając usta. Cholera, nie spodziewałem się, że do tego wróci. Nie wiem, jak wytłumaczyć to, co się tam stało.

Mam tak po prostu wyznać, że straciłem dla niej głowę? Nie ma szans.

– Ja... Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Nie powinienem był. Przepraszam.

Julia kiwa głową i robi zrezygnowaną minę.

– Rozumiem, w takim razie do jutra. – Zostawia mnie samego, a w powietrzu unosi się delikatny zapach jej perfum.



PIERNIKI NA OSTATNIĄ CHWILĘ

- * Za sprawą amoniaku są miękkie i nie stają się twarde, chociaż rzecz jasna mogą poleżeć! Co prawda podczas przygotowań intensywny zapach tego dodatku roznosi się po kuchni, jednak ulatnia się zaraz po upieczeniu.



SKŁADNIKI NA OKOŁO 80 SZTUK:



- 850 g mąki pszennej tortowej
- 400 g miodu (1 mniejszy stoiczek)
- 1 szklanka (250 ml) dobrego cukru
- 3 średnie jaja



- 2 łyżeczki amoniaku w proszku
- 50 ml kakao



- 125 g dobrej jakości masła
- garść suszonych śliwek, drobniutko posiekanych
- naturalna przyprawa do piernika
- opakowanie 20 g



- pół łyżeczki proszku do pieczenia



NA POLEWĘ:



- 200 g czekolady belgijskiej
- 2 łyżki masła
- 2 łyżki mleka
- 4 łyżki cukru pudru



WYKONANIE:



1. W rondelku umieść miód z przyprawą do piernika oraz z cukrem. Gotuj i mieszaj przez kilka minut, aż cukier całkowicie się rozpuści. Zdejmij z palnika,



dodaj masło, połącz z pozostałymi składnikami i odstaw do wystygnięcia.



2. Suche składniki połącz w jednym naczyniu – mąkę, kakao, siekane suszone śliwki oraz proszek do pieczenia. Zagnieć je. Ciasto wyjdzie gęste, bardzo plastyczne.



3. Mleko połącz z amoniakiem i dodaj do ciasta. Ponownie je wyrób. W razie potrzeby można dodać jeszcze odrobinę mleka, jeżeli ciasto wydaje się zbyt gęste, lub mąki – kiedy zdaje się za rzadkie.



4. Ciasto rozwałkuj na grubość 6–7 mm. W razie potrzeby podsyp je mąką. Z ciasta wytnij pierniczki za pomocą ulubionych foremek i układaj je na papierze do pieczenia. Julka użyła tych w kształcie serduszek 😊



5. Ciastka wstaw do piekarnika rozgrzanego do 180 stopni i piecz przez 6–8 minut do momentu, kiedy urosną. Nie powinny się zarumienić, ponieważ przypieczenie ich będzie skutkowało twardym wypiekami. Upieczone odstaw do przestygnięcia.



6. W kąpieli wodnej rozpuść czekoladę. Dodaj do niej masło, cukier, mleko i połącz za pomocą łyżki. Jeszcze ciepłą polewą ozdób pierniczki ułożone wcześniej na kratce cukierniczej.



JULIA



Tego, a raczej jego... się nie spodziewałam

Święta zbliżają się wielkimi krokami. Wszędzie napotykam pstrokate choinki oraz bożonarodzeniowe promocje, a w radiu na okrągło puszczają Mariah Carey, Wham! i popularne przeboje innych znanych artystów. Ponieważ do wyjazdu do Zakopanego zostało już niewiele czasu, korzystam z wolnego dnia, żeby kupić prezenty. Na dworze zrobiło się zimno, szaro, ponuro. Choć jeszcze nie pada śnieg, niskie temperatury sprawiają, że na dobre wyjmuję z szafy ciepłą kurtkę ze wszystkimi zimowymi akcesoriami.

Do domu docieram obciążona torbami. Na kawę z Alkiem umówiłam się dopiero późnym popołudniem, dlatego zmęczona bieganiem po sklepach kładę się na krótką

drzemkę. Niestety po przebudzeniu czuję, że chyba dopadło mnie jakieś przeziębienie. Kicham, prychem i ogólnie nie jest ze mną najlepiej.

Mama akurat wyjechała na jedno z tych ważnych spotkań, których nie mogła odwołać, więc proszę kumpla, aby po drodze wstąpił do apteki. W międzyczasie dzwonię do pracy i biorę kilka dni wolnego. Muszę wydobrzeć przed eventem, bo wiem, że jeśli pojedę tam nie w formie, wina za każde najmniejsze niedociągnięcie spadnie na mnie...

– Gripex, aspiryna, syrop na kaszel, tabletki i inne duperele. – Przyjaciel wręcza mi reklamówkę z lekami. – Wracaj na kanapę. Zaparzę nam gorącej herbaty z miodem.

– Ooo, dziękuję – chrypię, pociągając nosem. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Człapię do salonu, powłóczę nogami. Naprawdę nieźle się załatwiłam. Drapie mnie w gardle, głowa boli, w dodatku jest mi zimno, mimo iż mam na sobie gruby sweter oraz wełniane getry. Opatulam się kocem po samą szyję i łykam trochę każdego specyfiku. Oby szybko zadziałały.

– Trzymaj. – Alek podaje mi kubek z parującym napojem, po czym siada dobre dwa metry ode mnie, czyli na fotelu prawie pod oknem. – Wyglądasz paskudnie – stwierdza. – Nie żeby coś...

Powoli upijam łyk, nie chcąc poparzyć sobie podniebienia.

– I tak też się czuję – przyznaję cicho.

Przyjaciółka posyła mi współczujące spojrzenie. Zamieniamy kilka zdań przy herbacie, ale rozmowa totalnie się nie klei, bo prawie zasypiam na siedząco, nie mogąc się skoncentrować. Co chwilę albo sięgam do pudełka po chusteczkę, albo pojękuję, tak cholernie mi źle. Nienawidzę być chora i bezradna.

– Lepiej już pójdę, a ty połóż się spać – sugeruje kumpel. – Dzwoni, gdybyś czegoś potrzebowała.

– Okej – mruczę, gdy podnosi się z miejsca. – Naprawdę ci dziękuję.

Przed wyjściem Alek podaje mi jeszcze dodatkowy koc i obiecuje, że jutro mnie odwiedzi. Zwlekam długą chwilę, nim wstaję, by zamknąć za nim drzwi i potem przenieść się do sypialni, a gdy tylko chcę przekręcić klucz w zamku, rozlega się pukanie. Otwieram z przekonaniem, że chłopak czegoś zapomniał, jednak w korytarzu zastaję kogoś zupełnie innego, i jest to chyba ostatnia osoba, której się tu dzisiaj spodziewałam.

– Co tutaj robisz? – Marszczę brwi na widok Remka. – Niech zgadnę, przyszedłeś sprawdzić, czy nie udaję choroby – burczę na powitanie. A to beczelny drań.

– Masz mnie aż za takiego dupka? – Krzywi się, przez co robi mi się odrobinę wstyd. Zarański unosi dłoń, wtedy

dostrzegam w niej torbę z logo restauracji. – Twoje mieszkanie jest po drodze do mojego, więc uznałem, że przywiozę ci rosół. Bierz. – Wyciąga rękę i czeka wkurzony, aż przejmę od niego jedzenie.

Wzdycham. Naprawdę mi głupio.

– Przepraszam. Nie chciałam być niemiła – kajam się, sięgając po pakunek, ale zanim daję radę go zabrać, czuję, jak kręci mnie w nosie. Szybko się obracam, zasłaniam twarz i kicham. Raz, drugi, trzeci. I jeszcze jeden na dokładkę, jakby to już nie było wystarczająco krępujące.

Zakłopotana podnoszę wzrok na Remka. Nie wiem, cholera, co teraz zrobić. Przecież nie wezmę od niego żarcia tym okichanym łapskiem. Mężczyzna przygląda mi się, ma nietęgą minę. Przez chwilę sprawia wrażenie, jakby zamierzał położyć torbę w progu i zwać, byle jak najprędzej oddalić się od strefy zakażenia. Zaraz jednak jego spojrzenie łagodnieje. Chyba odrobinę mu mnie żal.

– Jeśli chcesz, podgrzeję ci tę zupę – proponuje. – Nie wyglądasz, jakbyś miała na to siłę.

To prawda. Marzę wyłącznie o tym, by zakopać się pod kołdrą po czubek głowy i przespać najbliższe kilka dni. Na pewno nie dałabym rady ustać przy kuchence. Zastanawiam się, czy wpuszczenie Zarańskiego do mieszkania to dobry pomysł, ponieważ nasze relacje są ostatnio... cóż, dość nijakie,

ale w końcu się przesuвам i pozwalam mu wejść. Mam ogromną ochotę na ten rosół, a wiem, że na razie wylądowałby w lodówce.

– Dzięki – mamroczę, kiedy Remek zdejmuję buty i kurtkę w przedpokoju. – Garnki są w szafce pod...

– Poradzę sobie. Ty odpoczywaj. – Posyła mi krótki uśmiech, po czym kieruje się do kuchni.

Nie kłóczę się z nim i posłusznie wracam na kanapę w salonie. Ponownie owijam się kocem, siadając w taki sposób, aby mieć widok na to, co robi Zarański. Tymczasem on momentalnie się we wszystkim odnajduje, jakby dokładnie wiedział, gdzie czego szukać. Mijają może dwie minuty, a rondel z zupą już łąduje na gazie. Na drugim palniku Remek stawia czajnik i zdejmuje z suszarki dwa kubki, do których wkłada saszetki z herbata.

Chociaż czuję się paskudnie, nie mogę oderwać oczu od mojego szefa. Jest odwrócony do mnie tyłem, dzięki czemu bezkarnie śledzę jego ruchy. Koszula doskonale opina jego szerokie plecy, z kolei spodnie leżą idealnie na wysportowanych nogach oraz zgrabnych pośladkach. Gdy mężczyzna staje do mnie przodem i opiera się o szafki, nasze spojrzenia się spotykają, a ja nawet nie próbuję udawać, że się w niego nie wpatrywałam.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

– Co słyhać? – zagaduję. Ostatnio widywaliśmy się bardzo rzadko. Najpierw Remek wyjechał odwiedzić swoje restauracje, więc nie było go ponad dwa tygodnie, natomiast po powrocie skupił się na nagrywaniu nowych odcinków programu. W pracy wpadaliśmy na siebie naprawdę sporadycznie. Już ani razu nie wspomnieliśmy o naszym pocałunku w jego biurze, jak i tym na moim balkonie. Zupełnie jakby nie miały miejsca. Tyle że teraz, kiedy znów przebywa w moim mieszkaniu, na okrągło to sobie przypominam. Właśnie dlatego się odezwałam i poruszyłam bezpieczny temat, zanim atmosfera stałaby się niezręczna.

Zarański sprawdza, co z zupą. Miesza ją, następnie zmniejsza ogień pod rondlem.

– Dużo się dzieje. Jak zwykle – odpowiada krótko, ale z uśmiechem.

Jakiś czas temu zauważyłam, że coraz częściej ma dobry humor w mojej obecności. Wcześniej zawsze się przy mnie spinał i od razu robił się drażliwy, a w tym momencie wydaje się wręcz wyluzowany. Jestem ciekawa, skąd u niego ta zmiana, jednak brakuje mi odwagi, by o to zapytać. Poza tym nie chcę go prowokować. Wolę, aby został taki... normalny.

– Znalazłem nam nowego dostawcę drobiu – dodaje.

Mieliśmy niedawno spory problem z poprzednim kontrahentem. Spóźniał się z realizacją zamówień, a ostatnia

partia, jaką nam dostarczył, nie była najświeższa. Musieliśmy wszystko zwrócić i na trochę wykreślić kilka pozycji z menu.

– O, to świetnie – mruczę, lekko zawiedziona, że rozmawiamy o pracy. Z drugiej strony lepsze to niż cisza.

– Oby się sprawdził. – Odwraca się i zalewa kubki wrzątkiem, po czym zabiera się do nalewania rosółu.

– Nie zjesz ze mną? – pytam, widząc, że szykuje tylko jedną porcję.

– Jadłem przed wyjściem. Nie jestem głodny.

Wyciąga łyżkę z szuflady. Stawia wszystko na tacy, przynosi ją do salonu i kładzie na stoliku przede mną. Wygrzebuję dłonie spod koca, żeby sięgnąć po miskę, później umieszczam ją sobie na kolanach. Zupa wygląda świetnie, niestety przez to głupie przeziębienie nie czuję za bardzo ani smaku, ani zapachu.

Remek siada na sofie blisko mnie. Gdy jem, bierze jedną z herbat, a do drugiej wsypuje łyżeczkę cukru. Zdarzało się, że piłam kawę u niego w gabinecie, zapewne stąd wie, ile słodzę, ale i tak jestem zaskoczona, że to zapamiętał. Nie sądziłam, że zwraca uwagę na takie szczegóły.

– Pyszny ten rosół – chwale, by jakoś pociągnąć rozmowę, bo Zarański wcale się do tego nie kwapi. Siedzi w spokoju i sący swój napój, ledwie przy tym zerkając w moją stronę. Nie rozumiem, jak to się dzieje, że potrafimy klócić się zażarcie o

najmniejszą pierdołę, a zwyczajna rozmowa w ogóle nam nie wychodzi. To aż absurdalne.

– Cieszę się. Choć wątpię, czy faktycznie jesteś w stanie to teraz ocenić. Pewnie smakuje jak woda, co?

Parskam. Na szczęście udaje mi się go nie opluć. Wystarczy, że mam opuchniętą twarz i z pewnością nos czerwony niczym u krasnala, więc naprawdę wolałabym nie dokładać do tego jeszcze cieknącej po brodzie zupy. Wtedy już całkiem straciłabym resztki pewności siebie, które aktualnie i tak znajdują się na bardzo niskim poziomie.

– Za to niezwykle pyszna woda. – Uśmiecham się, na co tym razem Remek reaguje parsknięciem.

– I zdrowa. W mig postawi cię na nogi.

– No i wszystko jasne – wypalam. – Chcesz mnie szybko wyleczyć, bo skąpisz mi urlopu?

Zarański z rozbawieniem kręci głową.

– Cholera, czym się zdradziłem?

– Jesteś dziś podejrzanie miły. – Nabieram na łyżkę trochę makaronu z marchewką. – Węszę podstęp.

– Nie przeginaj, Szulc – mówi z udawanym oburzeniem i unosi kącik ust.

Żartujemy jeszcze przez chwilę, coraz częściej na siebie spoglądając, aż odnoszę wrażenie, że zaczynamy czuć się całkiem swobodnie, nie jak szef i podwładna, a raczej jak para

znajomych. Znika całe to dziwne napięcie, które zawsze towarzyszy nam w restauracji, i po prostu jesteśmy sobą.

Pojawia się niestety jeden minus, mianowicie uśmiechnięty Remek wydaje mi się znacznie seksowniejszy niż zwykle. Nawet gdy zachowywał się przy mnie jak skończony palant, uważałam go za przystojnego, natomiast teraz ma w sobie coś, co sprawia, że nie mogę przestać się w niego wpatrywać. On zresztą też nie unika patrzenia w moją stronę. Poruszamy tylko neutralne tematy, mimo to uznaję, że to prawdopodobnie najmiła rozmowa, jaką od dawna z nim prowadziłam.

– Chyba już się najadłaś. – Zarański wyciąga rękę, aby zabrać ode mnie miskę. Najwyraźniej zauważył, że od paru minut jedynie dziobię w niej sztucem. Faktycznie nie mam siły dłużej jej trzymać, więc nie protestuję, gdy mężczyzna odstawia naczynie na stolik. – Powinnaś iść spać. Będę się zbierał.

– Okej. Dzięki za zupę. – Poprawiam zsuwający się z ramienia koc. – I... dobrze mi się dziś z tobą gadało.

– Mnie też. – Uśmiecha się.

Odwzajemniam uśmiech, po czym zapada między nami cisza. Kładę głowę na oparciu kanapy i obserwuję Remka, czekając, aż wstanie. Jednak czas mija, a mój towarzysz wcale nie rusza się z miejsca. Nie ponaglęm go, bo choć robię się

śpiąca, nie chcę, żeby wychodził. Nieoczekiwanie cieszę się, że tu jest.

– Idę. – Odchrząkuje.

– To idź.

Powieki coraz bardziej mi ciężą. W którymś momencie opadają, a kiedy je unoszę, zdaję sobie sprawę, że Zarański musiał się przysunąć, ponieważ siedzi teraz zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Nawet przez zatkany nos czuję zapach jego skóry zmieszany z wonią perfum. To sprawia, że przestaje walczyć ze zmęczeniem. Powoli wciągam nogi na sofę, pochylam się, przyciskam policzek do ud Remka i w tej pozycji zamykam oczy.

Gdy mężczyzna zaczyna gładzić mnie po włosach, bijące od niego ciepło rozlewa się po całym moim ciele. Jest mi tak wygodnie, że w pewnej chwili po prostu zasypiam. Wydaje mi się, że upływa zaledwie kwadrans, ale kiedy po przebudzeniu odnajduję wzrokiem wiszący na ścianie zegar, ten wskazuje pierwszą w nocy.

Rozglądam się za Zarańskim, zastanawiając się, czy naprawdę tutaj był, czy może tylko to sobie wyśniłam. Dostrzegam go przy drzwiach, w półmroku zgarnia swoje rzeczy, próbując nie narobić hałasu. Uśmiecham się, bo skoro został tak długo, to oznacza, że chyba też musiał przysnąć. Nie odzywam się ani nie poruszam, by nie zobaczył, że już nie

śnie. Pozwalam mu się wymknąć, ponieważ sama nie mam ochoty na niezręczne pożegnanie.

Odczekuję, aż zamknie za sobą drzwi i dopiero wtedy podnoszę się z kanapy. Łykam kolejną dawkę lekarstw i przechodzę do sypialni. Tam przez dobrą godzinę myślę o tym, co się dziś wydarzyło. Na wspomnienie czułego dotyku Remka moje serce zaczyna szybciej bić i robi mi się gorąco. Nie całowaliśmy się ani nie posunęliśmy do żadnych romantycznych gestów, a jednak zbliżyliśmy się do siebie bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Chociaż wiem, że zdecydowanie nie powinnam postrzegać go w jakikolwiek erotyczny sposób, wyobrażnia mnie nie słucha, co rusz podsyłając różne obrazy. I jakoś wcale nie mam jej tego za złe.

Zanim zasypiam, otrzymuję wiadomość od Zarańskiego. Przeprasza, że musiał wyjść i życzy mi szybkiego powrotu do zdrowia. Cóż, to by było na tyle, jeśli chodzi o wspomniany przeze mnie romantyzm...

~ ~ ~

Następnego dnia dostaję gorączki, a moje przeziębienie zamienia się w zapalenie gardła, przez co przebywam na zwolnieniu praktycznie do samych świąt. Do pracy wracam dopiero w dzień wyjazdu. Od rana pakujemy sprzęt, bo choć większość rzeczy wysłaliśmy albo zamówiliśmy bezpośrednio

do wynajętej kuchni w hotelu, część przedmiotów była nam potrzebna do prawidłowego funkcjonowania restauracji.

Wpadam na Remka w korytarzu. Mężczyzna posyła mi przyjazny uśmiech, a później szybko znika w swoim gabinecie. Nie jest dla mnie niemiły, to ogromny plus, ale też nie sprawia wrażenia, jakby wieczór ze mną na kanapie miał jakkolwiek wpłynąć na nasze relacje. Oczywiście nie spodziewam się, że nagle zacznie okazywać mi zainteresowanie czy zaprosi na randkę, jednak mimo wszystko czuję się odrobinę zmieszana.

Dlaczego? Bo nie potrafię go rozgryźć. Całowaliśmy się. DWA RAZY. Potem przyjechał z rosółem i utulił mnie do snu. To tyle. Zero rozmowy, nic, zapomnienie. Czasem się zachowuje, jakbym była mu totalnie obojętna, a innym razem mogłabym przysiąc, że przygląda mi się z fascynacją. Chciałabym, żeby chociaż raz był ze mną szczery i powiedział, co naprawdę myśli. Nie jak wtedy, gdy wyznał, że jestem piękna, po czym winę za swoje słowa zwał na alkohol, tylko prawdziwie szczery, bez niedomówień. Wszystko stałoby się wtedy o wiele prostsze.

Tymczasem on milczy i udaje niedostępnego, a ja nie mam odwagi, aby zapytać, czego pragnie i dlaczego nie mówi o tym wprost. Próbowałam poruszyć z nim ten temat i nic z tego nie wynikło. W dodatku portale internetowe ciągle swatają go z różnymi celebrytkami, które wyglądają jak marzenie każdego

faceta. Nie wiem, czy spotyka się z którąś z nich na poważnie, jednak biorę pod uwagę taką możliwość. Ostatecznie Remigiusz jest cholernym Apetycznym Głównym Daniem, więc to miałyby sens. O wiele większy niż to, że chciałby mnie...

Właśnie z tego powodu postanawiam wybić go sobie z głowy. Muszę przestać o nim fantazjować i skupić się na pracy, dlatego gdy w południe zbieramy się do wyjazdu, siadam w innym busie niż on. W drodze do Zakopanego tak układam plan na następne dwa dni, żeby spędzać w jego obecności jak najmniej czasu. Liczę, że to wypali. Albo że Zarański znów zrobi się irytujący i wszystko mi w ten sposób ułatwi.

Na miejsce docieramy późnym wieczorem. Zostawiamy rzeczy w pokojach, potem chłopaki rozładowują auta, a ja z dziewczynami udaję się do hotelowej restauracji na drinka. Pijemy, śmiejemy się i plotkujemy, by rozluźnić się przed tym, co czeka nas jutro od samego rana.

Jesteśmy w trakcie pochłaniania trzeciej kolejki margarity, kiedy w lokalu pojawia się Remek. Słyszę, jak zamawia kolację przy barze i prosi o dostarczenie jej do pokoju. Czuję ulgę, gdy kieruje się do wyjścia, bo wiem, że gdyby tu został, trudno byłoby mi oderwać od niego wzrok.

– Szefie, dołącz do nas! – woła śpiewnym tonem Olka, a ja mam ochotę ją udusić. No nie...

– Tak, zapraszamy – wtóruje jej wesoło Marta i przesuwa się, aby zrobić mu miejsce. – Opijamy imprezę.

Zarański zatrzymuje się przy naszym stoliku, ale na szczęście nie wygląda, jakby zamierzał się dosiąść.

– Przykro mi, czeka mnie jeszcze trochę pracy – odmawia taktownie. – Wy też powoli kończcie. Nie chcę was jutro widzieć niewyspane, jasne? Nie możemy sobie pozwolić na brak profesjonalizmu.

– Oczywiście. – Jedna z dziewczyn uśmiecha się figlarnie. – Będziemy grzeczne, obiecujemy.

– Jak aniołki – dodaje kolejna, jawnie z nim flirtując.

Mężczyzna unosi kącik ust i kręci głową.

– Do zobaczenia rano. – Śmieje się, po czym odchodzi.

Gdy się oddala, dostrzegam, jak koleżanki odprowadzają go rozmarzonym wzrokiem. Chyba faktycznie nie powinnyśmy więcej pić, zwłaszcza ja, bo gapię się na Remka razem z nimi.

Jezu, jaki on jest...

– Przystojniak – wzdycha Marta.

– I to niezły. – Pogwizduje Olka. – Mogłabym się z nim zapomnieć.

– Ja też – mruczy inna, a po niej kolejne. Chryste, one wszystkie na niego lecą czy to wina alkoholu?

– Julka, tobie się nie podoba? – zagaduje Gosia, kiedy jako jedyna nie komentuję walorów szefa.

Naprawdę chce wiedzieć? Nie, nie podoba mi się. Nic a nic. W ogóle nie zwracam uwagi na jego cudownie umięśnione ciało, piękne oczy czy przystojną twarz. Nie czuję, jak bosko pachnie, nie dostaję dreszczy za każdym razem, gdy odzywa się tym swoim głębokim tonem i na pewno nie rozpamiętuję tego, w jaki sposób całuje. Nie. Zdecydowanie uważam, że Remek nie jest najseksowniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek poznałam!

Wzruszam ramionami i sięgam po resztkę drinka.

– Jest przystojny, przyznaję – mówię, starając się brzmieć w miarę obojętnie. – Zbieramy się, co?

– Zamówię nam jeszcze po jednym. – Olka macha ręką do barmana, nim któraś z nas zdąży zaprotestować.

Pijemy ostatnią kolejkę, gadamy o jutrzejszych przygotowaniach do eventu i dobrze się bawimy. Do łóżka trafiam kilka minut przed północą, obiecując sobie, że następnego dnia zachowam chłodny dystans i nie pozwolę, by moje nieznośne serce choć raz zabiło mocniej w obecności Zarańskiego.

Przestaję o nim myśleć. Definitywnie!

KARP W SOSIE MIODOWYM

Pyszny sposób na podanie pieczonego karpia

SKŁADNIKI:

- 1 kg filetów z karpia
- 1 cebula
- masło klarowane i mąka do smażenia
- 1 ząbek czosnku
- sól oraz pieprz
- na sos: 3 łyżki miodu, 2 łyżki musztardy, 1 łyżka oliwy
- 50 g posiekanych migdałów

WYKONANIE:

1. Rybę podszykuj dzień wcześniej. Pokrój ją na mniejsze kawałki, posyp solą i obtocz mąką pszenną. Cebulę obierz, potnij na plastry. W naczyniu żaroodpornym utóż karpia przetożonego cebulą, przykryj i wstaw do lodówki na noc.
2. Wyjmij rybę z naczynia i usuń cebulę. Smaż karpia na rozgrzanym maśle klarowanym po 4 minuty na każdą stronę, aby się zarumienił. Wtóż z powrotem do naczynia żaroodpornego.
3. Na rybę wyciśnij przez praskę obrany czosnek i wylej połączone składniki sosu. Wierzch posyp migdałami.
4. Piecz przez 15 minut w nagrzanym do 170 stopni piekarniku.

REMIGIUSZ



Nie lubię świąt. Nigdy za nimi nie przepadałem. Może to dlatego, że zawsze w dzieciństwie w moim domu ten czas był bardzo nerwowy. Rodzice zamiast śpiewać kolędy skakali sobie do gardeł, nawzajem się przekrzykując, bo brak pieniędzy utrudniał wszystkie przygotowania. Aria zaczynała się już dzień przed wigilią Bożego Narodzenia, a czasem trwała do Nowego Roku, bo rodzice ten czas spędzali w domu. Nieustające wrzaski i powarkiwania wyryły się w mojej pamięci aż za dobrze.

Na stole zamiast dwunastu dań zawsze było znacznie mniej, a wliczaliśmy do nich też chleb, ziemniaki oraz opłatek. Tak samo makaron do zupy, którą mama robiła latem z

owoców zawekowanych w syropie własnym. Niby nie jestem przesądny, ale stara polska tradycja głosi, że powinno być dwanaście potraw, by uchronić się od biedy. A u nas nigdy nie została zachowana. I było, jak było. A jeżeli dostałem pod choinkę coś ponad czekoladę i nową parę skarpet, to nie posiadałem się z radości.

Chociaż moje dzieciństwo minęło dawno temu, okres świąteczny nadal traktuję jak coś, co po prostu jest i musi minąć. Nie pałam miłością do tej tradycji, nie wyniosłem z rodzinnego domu wrażenia, że to radosny czas – i podczas gdy wszyscy celebrują święta, ja czekam, aż te się skończą. Wspomagam rodziców finansowo od wielu lat i teraz żyją spokojnie, mimo to wolę ich odwiedzać w inne dni. A Boże Narodzenie najchętniej spędzam w pracy i jestem szczęśliwy, że mogę zająć się czymś pożytecznym. Chyba też dlatego cieszyłem się na ten wyjazd. Ale teraz... Teraz mam ochotę wybuchnąć jak te cholerne pierogi z warzywami, które ktoś wstawił do złej temperatury. Wszystkie popękały! Musimy je powtarzać, co oznacza oczekiwanie, aż ciasto drożdżowe wyrośnie, a nie mamy na to czasu. Szlag by to!

Wychodzę na zewnątrz, by odetchnąć. Inaczej coś rozwalę. Bardzo zależy mi na tym, by cała impreza się udała i była przygotowana na jak najwyższym poziomie, tymczasem

wszystko idzie gorzej, niż mogłem przewidzieć. Wewnątrz wrę. Zwyczajnie się gotuję jak wigilijny barszcz.

Stoję odziany w kuchenny fartuch, czując, jak dwudziestostopniowy trzaskający mróz pokrywa szronem moją sylwetkę. Nie palę, ale gdybym to robił, to teraz na pewno wyjąłbym papierosa i ochoczo puścił dymka. I to najlepiej z dodatkiem zioła, które zapewne pomogłoby mi się wyluzować czy – jak to powiedziała moja kuchareczka, która dzisiaj jako jedyna jest spokojna – „wyjąć kij z dupska”.

Unoszę twarz do nieba, a wtedy lądują na niej drobinki śniegu i topią się na rozgrzanej do czerwoności skórze. Gdzieś w oddali słyhać dzwoneczki sań, tętent końskich kopyt i ludzi śpiewających góralskie koledy, które nie dają zapomnieć, dlaczego tutaj jestem. Mam podać gościom pyszne świąteczne potrawy i dlatego muszę być w formie. Tymczasem...

Staram się złapać oddech i uspokoić. Nie chcę, naprawdę nie chcę na nikogo wrzeszczeć i powarkiwać. Ale od samego rana wszystko idzie nie tak. Nie dojechały ważne składniki, których nie można dokupić na miejscu, a część przyjechała później, bo na drodze jest taka szklanka, że nawet sól nie rozpuszcza zamrożonego śniegu. Dostawca przybył trzy godziny później, niż to zaplanowaliśmy.

Zaczynam tracić nadzieję na powodzenie całego przedsięwzięcia. Ten świąteczny catering to jakaś porażka,

zupełnie jakby ktoś mnie przeklął. Muszę jeszcze wyjść na salę bankietową, by sprawdzić, czy materiały reklamowe są odpowiednio rozmieszczone, nim wszystko się zacznie, bo Tomek utknął w Warszawie i do tej pory jeszcze go nie ma. Jest ogrom pracy, a za mało rąk i czasu.

Wszystko nie tak!

Wzdycham i opieram się o barierkę przed sobą, po czym patrzę na wprost i zauważam Tatry. Zalega na nich ogromna warstwa białego puchu, przez co wyraźnie odbijają się na tle zachmurzonego nieba. Nagle widzę nad nimi białą, mocną i długą błyskawicę, która mnie oślepia, a za chwilę słyszę huk grzmotu. Hałas jest tak wielki, że aż się cofam i uderzam plecami o ościeżnicę.

– Jeeezu... – Zatyka mnie z wrażenia.

Zostaję odepchnięty przez drzwi, które z impetem się otwierają.

– Remek?! Co to było? Czyżby burza?

Julia staje obok i patrzy przed siebie z takim samym zdziwieniem jak ja. Jak żyję, nie widziałem podczas śnieżycy piorunów. Ba! Nie widziałem nigdy burzy w grudniu, a ta jeszcze wygląda, jakby była śnieżna. Oby to było tylko jednorazowe uderzenie, bo nie wyobrażam sobie, żeby jeszcze miało odciąć prąd.

– Tak, to pieprzona burza w zimie. Przeżyłaś kiedyś coś takiego? – Macham dłonią. Pogoda od samego rana psuje mi nerwy, a teraz przechodzi już sama siebie. – Wszystko jest nie tak, jak powinno. A teraz jeszcze to.

Dziewczyna wzdycha i kręci niedowierzająco głową.

– Uspokój się, Remek. Będzie dobrze. Nowe ciasto na pierogi już wyrasta, Ola robi farsz. Tort jest na swoim miejscu, pierniki są naszykowane. Niedługo zacznie się program, a my musimy się jeszcze przebrać. Pamiętaj, że pojawisz się na sali przed kamerami. Wracaj więc do roboty i przestań się już na nas wydzierać – poucza mnie jak małe dziecko. Ale ma absolutną rację. Zależy mi jednak na tym, by wszystko się udało, tyle mam na swoje wytłumaczenie. – Nikt nie jest winny tego zamieszania, to zwyczajny pech, ale teraz tylko spokój może nas uratować.

Patrzę na nią bez słowa, przelękając ślinę. Gdyby nie Julia, tego wydarzenia nikt ani nic by nie uratowało, ale ona w jakiś dziwny sposób panuje nad wszystkim. Albo jest aż tak świetna w swojej robocie, albo to ja nie nadaję się na szefa kuchni. Czuję się przy niej jak przygłup, kiedy to przecież ja jestem restauratorem i powinienem być opanowany.

Kiwam pokornie głową, po czym idę z nią ramię w ramię, by wrócić do pracy.

Wchodzę do kuchni i zaczynam lawirować pomiędzy pracownikami, sprawdzając, czy wszystko jest dokładnie takie, jak zaplanowałem. Paszteciki siedzą w piecu, barszcz bulgocze nad gazem, a Ola kończy przygotowywać nowe pierogi i tatar z łososia. Przechodzę dalej i widzę w chłodni na półmiskach śledzie pod pierzynką, a także gotowe carpaccio z selera. Wszystko oglądam czujnie i próbuję, by przypadkiem się nie okazało, że coś wyszło niesmaczne.

– A opłatek mamy? – zwracam się do dziewczyny.

Julia robi wielkie oczy.

– Co mamy?

– Opłatek, no wiesz, taki płatek chlebowy z mąki, którym powinni się wszyscy podzielić.

– Ale... – W zakłopotaniu spogląda po twarzach kolegów i ze zdziwieniem dodaje: – Potrzebny nam będzie opłatek? W zamówieniu nie było opłatka, przecież zleceniodawca zaakceptował twoje menu.

Kiwam głową, uspokajając się.

– No tak, nie było. – Wypuszczam powietrze z ulgą. – A gdzie herbata z pomarańczą, liczi i przyprawami korzennymi?

– Tutaj jest – odpowiada Ola, czym przyciąga moją uwagę.

Podchodzę do garnka z naparem i czuję podejrzaną woń. Coś jest nie tak.

– Dlaczego ta herbata tak dziwnie pachnie? Jakby była... – biorę na łyżeczkę odrobinę i wsuwam do ust, a następnie z miejsca wypluwam – słona?! Co to ma być? Kto posolił herbatę? Miała być słodzona miodem, do cholery!

– O matko... – wzdycha Ola, łapiąc się za serce.

– O Jezu! – dodaje Julia, patrząc z przestraszeniem na zegarek.

Wściekłość znów we mnie uderza. Mamy godzinę do rozpoczęcia, tymczasem musimy przygotować nowy napój. To nie do pomyślenia, by tak poważny zespół robił tak karygodne błędy.

– Nie jesteśmy w pieprzonym przedszkolu, do diabła! – krzyczę na nich, nie potrafiąc powściągnąć emocji.

– Uspokój się! – warczy na mnie Julka. – Wszyscy jesteśmy zestresowani i pod ogromną presją, a ty pogarszasz sytuację przez wieczne wydzieranie się. W niczym nie pomagasz!

Rzucam jej wściekle spojrzenie, ale zamykam jadaczkę. Za to biorę ogromny garnek i czym prędzej przenoszę go nad zlewozmywak, do którego wylewam zawartość. Para bucha, a wrzątek leje się na boki, przez co parzę sobie dłoń, ale jestem tak rozjuszony, że nie czuję żadnego bólu. Gdzieś w oddali słyszę, że Julia w tym całym harmidrze woła mnie po imieniu, ale nie potrafię się uspokoić.

– Co by się stało, gdybyśmy taką herbatę podali? No kurwa! – Z rumorem odstawiam na bok kociołek i znów zaczynam swoje: – Czy wyście poszaleli? – Co za paranoja. Mam dość. Muszę wyjść! – Julia, sprawdź, proszę, risotto i faszerowaną sałatę. Na twojej głowie, żeby to smakowało tak, jak powinno!

Dłoń zaczyna mnie piec dopiero po chwili, ale kiedy to czuję, wiem, że mam poważny problem i zapewne zdejmę rękawiczkę razem ze skórą. Idę prędko do łazienki i szukam apteczki, by czymś uśmierzyć ból. Całe szczęście, że przed gośćmi będę występować w białych bawełnianych rękawicach. Ten dzień to jakaś parodia. Chyba już nic gorszego nie może się przydarzyć.

W szafce obok zlewu znajduję jakieś lekarstwa. Kładę na blacie maść na poparzenia, znajduję też spray chłodzący. Odkręcam kran z zimną wodą i podtykam pod strumień dłoń. Z ulgą przyjmuję chłód. Dawno się tak nie oparzyłem. Oby nie było bąbli, a tylko zwykłe zaczerwienienie. Zaczynam delikatnie ściągać rękawicę, pomagając sobie strumieniem wody. Przykleiła się, ale może nie będzie tragedii.

– Wszystko w porządku? – W drzwiach pojawia się Julia.

Spoglądam na nią kątem oka, nie potrafiąc ukryć bólu. Krzywię się, kiedy ostatni fragment się odkleja.

– To nic takiego, oparzyłem się. Zaraz przyjdę. Wracaj do roboty, bo się nie wyrobimy.

Ona jednak wchodzi i zaczyna przekopywać zawartość apteczki.

– Pomogę ci, będzie szybciej. Zaraz musisz wyjść do ludzi. Sytuacja na kuchni jest opanowana.

Niezręczność tego całego wydarzenia zaczyna mnie przytłaczać, kiedy Julia bierze moją dłoń w swoją i psika jakimś sprayem z pantenolem, a potem nakłada odrobinę kremu i delikatnie rozciera go opuszką z ogromną troską.

– Przepraszam za to wszystko – wyznaję ze wstydem, obserwując, jak się o mnie troszczy. Zdecydowanie nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. – Ponosi mnie w nerwach. Ale starałem się być miły.

Julia zaczyna się śmiać, ale szybko poważnieje.

– Nie wyszło.

– Przepraszam. – Chyba zgubiłem już całkiem jaja, ale ta dziewczyna co chwilę ratuje ten dzień.

– Nie przepraszaj. Nie chcę cię polubić. Szef dupek w zupełności wystarczy.

Spoglądam jej prosto w oczy, a wtedy i ona skupia wzrok na mojej twarzy.

I nagle łazienka staje się coraz mniejsza. Julka wypełnia całą przestrzeń. Mam wrażenie, że nie ma tutaj nic innego

oprócz tej kobiety. Zapatruję się w jej jasne tęczęwki do tego stopnia, że przestaję słyszeć harmider dochodzący z kuchni, a także nie czuję piekającej ręki. Za to wdycham delikatną woń i chłonę dotyk miękkiej skóry na swojej. Przejeżdża palcem, kończąc rozsmarowywać krem, a ja odczuwam to każdą cząsteczką swojego jestestwa.

Przymykam oczy, by nie patrzeć na piękno, którym jest, i się opamiętać, ale mam wrażenie, że jest jeszcze gorzej, bo czuję jej oddech na sobie, więc na powrót uchylam powieki. Wtedy zauważam, że jej źrenice są znacznie większe niż jeszcze przed momentem.

– Cholera – rzucam przekleństwo, zdając sobie sprawę, że ta kobieta musi mnie pragnąć tak samo jak ja jej.

Nie potrafię się powstrzymać i unoszę zdrową dłoń, by wsunąć ją we włosy, które spięła w koczek. Odchyłam głowę Julii, dostrzegając, jak na szyi pulsuje tętnica. Po chwili przyspiesza też oddech.

Milczymy, ale nie potrzeba nam słów. Oboje wiemy, że to, co się tutaj właśnie dzieje, to niechciane pożądanie, nad którym chyba oboje już nie panujemy.

Spoglądam na jej wargi.

Jedyne, co teraz widzę i chcę poczuć, to właśnie te usta.

Przelykam ślinę. A robię to głośno.

– Odsuń się – chrypię z prośbą. Wiem, że ja sam nie potrafię się zdobyć na to, by teraz wyjść. Nie kiedy mam ją w swoich objęciach.

Ta kobieta uderza mi do głowy bardziej niż najlepszy i najmocniejszy alkohol. Staje się moim uzależnieniem, którego nie potrafię już sobie odpuścić. Pochyliłam się i wtulam głowę w jej szyję.

– Pachniesz tak słodko. – Zaciągam się, nie umiając sobie odmówić tej przyjemności.

Czekam, aż ucieknie, ale ona zaczyna grać ze mną w tę grę. Unosi dłonie i kładzie na mojej piersi. A potem, gdy podnoszę głowę, staje na palcach, by sięgnąć do mych ust. Nasze spojrzenia znów spotykają się na chwilę, nim łączymy wargi w zachłannym pocałunku.

Ściskam ją w pasie i przyciągam mocniej, by wpić się w usta. Cholera, ależ jej pragnę. Do szaleństwa. Rozchyłam językiem słodkie wargi, a wtedy Julia wydaje z siebie cichy jęk.

– Jezu... – Nie wiem, kto to mówi, czy ona, czy ja. Wiem za to, że jeżeli nie przestaniemy, to nie wyjdziemy stąd do rana, bo moje pragnienie jest silniejsze niż cokolwiek innego.

Pomieszczenie wypełnia dźwięk mokrych pocałunków i świsty naszych oddechów, kiedy napastuję usta Julii. A robię to coraz zachłanniej i coraz bardziej... szaleńczo. Opieram ją o

blat, a wtedy coś z niego spada. Przesuwa dłonie na moje barki i przyciska mnie mocniej do siebie, kiedy w desperacji chłonę jej smak. Pragnę tej kobiety aż do bólu.

Ona jednak odrywa się ode mnie, a robi to z westchnieniem.

– Będziemy musieli o tym w końcu porozmawiać. – Jej głos jest ochrypły. – Ale teraz chodźmy, bo naprawdę zawalimy ten catering.

– Catering! – Robię wielkie oczy, a Julia w tym czasie znika tak samo nagle, jak się pojawiła.

Stoję obolały z pożądaniami i z robotą do wykonania.

Tak, zdecydowanie mogło być jeszcze gorzej.

~ ~ ~

Zza kotary obserwuję salę, wypuszczając ogromny oddech ulgi.

Nasi kelnerzy z gracją wydają ostatni posiłek, lawirując pomiędzy zebranymi gośćmi. Czas od pierwszego wyjścia tak szybko mi minął, że nawet się nie obejrzałem, a już zaraz będziemy musieli sprzątać. O dziwo wszystko dopięliśmy na ostatni guzik. Nawet zawierucha, która panuje na dworze, nie zepsuła imprezy. Ze sceny niosą się kolędy wyśpiewywane przez najbardziej znane polskie gwiazdy do muzyki klasycznej. Kamery rejestrują wszystko, co najważniejsze, a dania zostają

wychwalone przez bardzo znane osobistości. Zauważam tutaj nawet premiera rządu oraz kilka innych wpływowych osób. A jeszcze lepiej się czuję, gdy widzę, jak chowają moje wizytówki. To w przyszłości powinno zapewnić nam obsługę jeszcze większych imprez.

– Udało się – mówię do siebie, kiedy wracam do kuchni. Nie dowierzam, że wszystko się spięło, ale prawda jest taka, że ciężko na to zapracowaliśmy.

Moja załoga oddycha z ulgą, kiedy wszystko zostaje wydane, a ja wchodzę do pomieszczenia z szerokim uśmiechem. Emocje zaczynają opadać.

– Dziękuję wszystkim, wykonaliście świetną robotę! Teraz jeszcze tylko posprzątać i będziemy mogli wracać.

Gratuluje każdemu po kolei, ściskając dłoń.

– To było pewne, że się uda – wyznaje Julia, kiedy do niej podchodzę. – Tylko ty miałeś co do tego wątpliwości.

Mam ochotę ją ucałować i wyściskać, co też robię.

– Dziękuję ci. To głównie twoja zasługa. – Otwieram ramiona i zamykam ją w nich.


Wszyscy się na nas gapia, ale przecież to zwyczajny przyjacielski przytulas, nic poza tym. Zasłużyła, wszyscy to wiemy.


– Jesteś najgorszym szefem, jakiego miałam – wyznaje głośno. – To, że starasz się być miły, nie zetrze złego wrażenia.

Byłeś dzisiaj naprawdę nie do wytrzymania. Potrzebna ci jakaś terapia. – Odpycha mnie. – I śmierdzisz.

Wszyscy wybuchamy śmiechem, kiedy się od niej oddalam. Napięcie zostaje rozładowane, a ja przez chwilę chwytam spojrzenie Julii, by wiedziała, jak ważne jest dla mnie to, co zrobiła.

BARSZCZ CZERWONY

 Najlepszy oczywiście na zakwasie buraczanym i to takim domowej roboty. Pyszny, aromatyczny, a jeżeli zostanie Ci go ponad miarę, zawsze możesz resztę zamrozić i zachować na kolejny obiad czy kolację.

 Składniki pozwolą na przygotowanie około 1,5 litra czystej zupy.

SKŁADNIKI NA BULION WARZYWNY:

- porcja jarzyn: 1 korzeń pietruszki, 1/2 bulwy selera, 1 cebula, 2 marchewki, 1 burak, 1 ząbek czosnku
- przyprawy: 4 kulki ziela angielskiego, 2 liście laurowe, 6 ziaren pieprzu, 1 czubata tyżeczka soli, 1 litr wody



SKŁADNIKI NA WYWAR GRZYBOWY:

- 40 g suszonych leśnych grzybów
- 600 ml wody




DODATKOWO:

- 500 ml zakwasu buraczanego
- majeranek
- sól
- świeżo zmielony pieprz



WYKONANIE:

 1. Na dzień przed gotowaniem zupy wypłucz suszone grzyby i zalej je 600 ml wody, aby napęczniały. Na drugi



dzień ugotuj je na miękko bez zmieniania wody. Wywar przecedź przez sitko, by był czysty.



2. W innym naczyniu nastaw bulion warzywny. Obierz warzywa, pokrój je na duże kawałki i włóż razem z przyprawami do garnka. Zalej wodą. Gotuj pod niepełnym przykryciem przez 60 minut, aż warzywa będą miękkie. Gotowy bulion przecedź przez sito, by pozostał tylko czysty wywar.



3. Do bulionu dodaj wywar grzybowy, a także zakwas buraczany. Dopraw do smaku tyżką suszonego majeranku oraz pieprzem. W razie potrzeby uzupełnij sól. Podgrzej całość, uważając, by nie doprowadzić zupy do wrzenia. Barszcz po zagotowaniu straci kolor.



PS Odcedzone grzyby oraz warzywa możesz wykorzystać do innych dań wigilijnych, np. sałatki tradycyjnej czy farszu, którym można wypełnić pierogi, uszka, krokiety itp.



JULIA



Temu panu już podziękujemy...

Wszyscy uwijamy się jak w ukropie, żeby jak najszybciej wysprzątać kuchnię i wrócić do Warszawy. Część ekipy już wyjechała, bo musi jeszcze odwieźć sprzęt do restauracji, a także schować do chłodni niewykorzystane produkty, inaczej się zepsują. Reszta ma ruszyć ostatnim busem.

– Julka! – woła mnie Remek, kiedy wynoszę na zewnątrz pudło z przyprawami. Śnieg z minuty na minutę pada coraz intensywniej, aż zaczynam się bać, że niebawem drogi będą nieprzejezdne. Mimo to zamiast pakować rzeczy do auta, cofam się do środka, gdy mężczyzna biegnie w moją stronę. – Organizatorzy są zachwyceni. Chcą nam podziękować. Musisz tam ze mną iść – oświadcza z poważną miną.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– Ja? – dopytuję. – Nie pisałam się na coś takiego. Miałam tylko gotować, nic więcej.

– Wiem, ale razem ustalaliśmy menu. Wszyscy czekają, by cię poznać. Nie mogę im odmówić.

Kręcę głową. Jak on to sobie wyobraża? Jestem zmęczona, nieuczesana, w dodatku moje ubrania są brudne od wielogodzinnego biegania po kuchni – człowiek co chwilę się o coś ociera, w szaleńczym tempie starając się dopilnować najmniejszych szczegółów. Zdecydowanie nie nadaję się na wyjście do ludzi.

– Wybacz, nie dam rady – oznajmiam ze zdenerwowaniem.

– Zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia, poza tym mieliśmy umowę, pamiętasz? Przyjechałam tutaj pod warunkiem, że wrócę dzisiaj do domu, a jeśli wkrótce nie wyruszymy, utknę tu na święta. Nie zostawię mamy samej.

Próbuję ominąć Zarańskiego i przejść na parking, jednak męczyzna zagradza mi drogę.

– Zdażysz. Jeśli będzie trzeba, osobiście cię tam odwiozę, obiecuję, tylko ze mną chodź.

Wyciąga rękę, ale nie podaję mu swojej. Naprawdę nie sądzę, by to był dobry pomysł.

– Remek, ja...

– Proszę. To ważne.

Zamierzam twardo obstawać przy swoim, niestety gdy zerkam na szefa, wiem, że przepadłam. Widzę, jak błagalnie mi się przygląda tymi pięknymi, ciemnymi oczami i przypominam sobie nasz dzisiejszy pocałunek. Od razu oblewa mnie fala gorąca, a wszystkie pragnienia, które od tak dawna w sobie duszę, zaczynają wypływać na powierzchnię. Choć rozmowa z jakimiś ważniakami to ostatnie, na co mam teraz ochotę, gdzieś z tyłu mojej głowy pojawia się myśl, że nie mogę zawieść Zarańskiego.

Nie chodzi o to, że dla niego pracuję czy że nie wypada nie przyjąć zaproszenia. Nie chodzi nawet o to, że bycie uprzejmym dla tych ludzi przyniesie nam korzyści. Nie potrafię odejść i go tak zostawić, bo zwyczajnie się w nim zakochałam. Wypierałam ten fakt od dłuższego czasu, ponieważ mam świadomość, że to nie jest facet dla mnie, ale w tej chwili nie umiem dalej temu zaprzeczać. I chociaż wiem, że istnieje minimalna szansa, że między nami kiedykolwiek dojdzie do czegoś więcej, i tak nie chcę jej zaprzepaścić.

Właśnie dlatego kładę na podłogę karton, zdejmuję kurtkę i na szybko wygładzam pogniecione ubranie, po czym wbrew zdrowemu rozsądkowi idę za Remkiem.

Przemierzamy zaplecze, później krótki korytarz oraz hol, aż docieramy do sporej sali, w której odbywa się pokoncertowa impreza. Gra spokojna muzyka, słychać śmiechy i urywki

rozmów, a goście wyglądają obłudnie w eleganckich garniturach i pięknych sukniach. Zdecydowanie tu nie pasuję, ale staram się nie zwracać na to uwagi. Przyklejam do twarzy przyjazny uśmiech i pozwalam Zarańskiemu, by prowadził mnie przez tłum.

– Jesteście! – woła do nas ktoś z boku, wówczas zatrzymujemy się przy niedużej grupie. Dostrzegam może z siedem osób. – Już myślałem, że nie przyjdziecie. – Śmieje się wysoki, ciemnowłosy mężczyzna. Kojarzę go, dziś rano widziałam, jak rozmawiał z Remkiem. Nie znam jego imienia, za to wiem, że jest szychą w show-biznesie. – Kochani, poznajcie naszych kucharzy – zwraca się do znajomych.

Ludzie zaczynają nam gratulować i chwałą podawane na evencie dania, więc dziękuję, nieco zakłopotana. Zdarzało mi się już przyjmować podobne komplementy, gdy pracowałam we Francji, lecz sporadycznie, dlatego nie jestem do tego przyzwyczajona. Mój szef nie ma z tym problemu. Dumnie wypina pierś, zadowolony, że ktoś tak wylewnie łechce jego ego.

– Znacie go z telewizji, Remigiusz Zarański – kontynuuje mężczyzna, a wszyscy ochoczo potakują. – A kim jest nasza druga gwiazda dzisiejszego wieczoru? – Spogląda na mnie z zainteresowaniem.

– Julia Szulc – przedstawiam się. – Bardzo mi miło.

Organizator ściska moją rękę, po nim podchodzi kolejny nieznajomy oraz dwie towarzyszące mu kobiety. Wokół nas pomału robi się gwarno, każdy się uśmiecha i coś mówi. Miałam nadzieję, że przyjdę tutaj, wymienię szybkie uprzejmości, następnie wrócę dokończyć pakowanie, a zapowiada się na dłuższą pogawędkę.

– Przepraszam, czy ja dobrze usłyszałem? Szulc? – Niespodziewanie odwraca się do nas stojący kawałek dalej facet. Jego też niestety nie znam, choć chyba powinnam, skoro on ewidentnie zna mnie. Mimo to jestem przekonana, że nigdy wcześniej go nie widziałam, bo kogoś takiego z pewnością bym zapamiętała. Postawny, umięśniony i tak piekielnie przystojny, aż nie sposób oderwać od niego oczu.

– Tak – mówię, przysuwając się odrobinę bliżej. – Spotkaliście się już kiedyś?

– Nie, ale teraz wiem, że to karygodny błąd. – Przygląda mi się z zafascynowaniem. – Wiktor Radomski. – Sięga po moją dłoń i składa na niej powolny pocałunek, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Czuję, jak przechodzi mnie przyjemny prąd. – Oglądałem program twojego ojca. Niesamowity człowiek.

– Och! – wyrywa mi się. Czyli chodzi o tatę. A już myślałam, że to ja go interesuję... – Dzięki.

Posyłam Wiktorowi wymuszony uśmiech i zastanawiam się, w jaki sposób stąd odejść, by nikogo nie urazić. Przywołanie tematu ojcu sprawia, że natychmiast przypominam sobie o mamie. Robi się coraz później, więc muszę się spieszyć, jeśli chcę zdążyć z powrotem do Warszawy. Ekipa nie będzie na mnie czekać w nieskończoność.

Otwieram usta, żeby się pożegnać, ale wtedy zbliża się do nas Remigiusz. Chociaż jego mina nie zdradza zbyt wielu emocji, znam go na tyle długo, by zauważyć, że coś jest nie w porządku. Niby wydaje się zadowolony, ale widzę, że ma napięte mięśnie i lekko zaciśnięte szczęki. Gdy zerka na Radomskiego, dostrzegam, że ten reaguje podobnie. Oho, wygląda na to, że panowie się znają i wyraźnie nie darzą się sympatią.

Zanim Zarański zdąży się odezwać, Wiktor podchodzi jeszcze bliżej mnie.

– Julio, myślałaś kiedyś o pracy w telewizji? – Obejmuje moją talię ramieniem. – Tak się składa, że...

– Ona nie jest zainteresowana – przerywa mu Remek. – Woli siedzieć w kuchni.

Mrugam, patrząc na niego, jakbym się przesłyszała. Wole siedzieć w kuchni? SERIO? Czy on naprawdę właśnie

powiedział, że moje miejsce jest przy garach? Niemalże kipię z wściekłości. Co ten facet sobie wyobraża?

– Nie tobie o tym decydować – syczę. Muszę z całej siły się powstrzymać, aby nie wybuchnąć, tak mnie wyprowadził z równowagi. – Nasza umowa wygasa za kilka dni – przypominam mu i widzę, jak się spina. Chyba się nie spodziewał, że przemilczę jego uszczypliwy komentarz? – Potem mogę robić, co zechcę – dodaję ostro, dając znać Wiktorowi, że cokolwiek chciał zaproponować, wkrótce będzie otwarta na negocjacje.

Piorunuję Remigiusza wzrokiem, a on marszczy brwi, następnie cicho wypuszcza powietrze, jakby dopiero teraz zrozumiał, jak zabrzmiały wypowiedziane przez niego słowa. Za późno.

– Ja... Julka, ja nie...

– Cudownie było państwa poznać, ale muszę już iść. Dobranoc – mówię głośno, ignorując Remka, po czym się odwracam i szybkim krokiem ruszam między ludzi, by wydostać się z sali.

Nawet nie zerkam za siebie, żeby sprawdzić, czy mężczyzna za mną poszedł. Kieruję się prosto na zaplecze, bo chcę jak najprędzej zabrać swoje rzeczy, wsiąść do busa i zapomnieć o dzisiejszym wieczorze. Wchodzę do kuchni, podnoszę stojącą pod ścianą walizkę, w biegu zarzucam kurtkę na plecy i

praktycznie wyskakuję na dwór – niestety tam czeka mnie przykra niespodzianka. Auto, którym miałam wrócić do domu, zniknęło.

Puls mi przyspiesza, wkurwienie zaś sięga zenitu. Zapadł zmierzch, śniegu napadało już prawie po łydki i intensywnie sypie dalej, w dodatku gdzieniegdzie się błyska i jest cholernie zimno, a ja... stoję jak sparaliżowana.

Biore głęboki wdech. Zaciskam dłonie w pięści, szarpie uchwyt bagażu i wracam do środka.

– Przepraszam! – krzyczę, gdy tylko dostrzegam pracownika hotelu. – Na parkingu był samochód dostawczy – rzucam zdyszana, machając ręką w stronę tylnych drzwi. – Wie pan, gdzie go znajdzie?

Chłopak zamyśla się na kilka sekund.

– Odjechał jakiś kwadrans temu – oznajmia, a mnie oblewa lodowaty pot.

– Jak to odjechał? – powtarzam z niedowierzaniem. – Ale... Miał czekać! Muszę wracać do Warszawy – wyjaśniam z wściekłością Bogu ducha winnemu recepcjoniście. – Przecież to niemożliwe!

– Przykro mi. – Kąciki jego ust wyginają się w dół. – Mogę jeszcze w czymś pomóc?

Kręcę głową, a on wchodzi za ladę i zaczyna stukać w klawiaturę, więc oddalam się w stronę sofy w holu. Opieram

walizkę o mebel, próbując wykombinować, w jaki sposób wydostać się z miasta, a wtedy na horyzoncie pojawia się Zarański. Dostrzega mnie z oddali i rusza w moim kierunku. Wściekłość zaczyna we mnie eskalować.

– Tu jesteś! – Przyspiesza. Dłonie ma schowane w kieszeniach spodni, plecy wyprostowane. – Posłuchaj...

– Nadaję się tylko do garów? – warczę, nie dając mu dokończyć. Wpatruję się w niego z żądzą mordy w oczach. Nie mogę zrozumieć, jakim cudem zakochałam się w tym palancie. Od dawna wiedziałam, że jest niewartym mojej uwagi dupkiem, a serce i tak biło przy nim mocniej. Czasem był miły, innym razem troskliwy czy opiekuńczy, a ja zwyczajnie dałam się nabrać na jego gierki oraz ładną buzię.

Głupia, głupia, głupia!

– Źle się wyraziłem. Nie o to mi chodziło, przecież wiesz.

– Nic nie wiem – burczę przez zaciśnięte zęby. – W ogóle cię nie rozumiem. Raz mnie obrażasz, raz całujesz i chwalisz, po chwili udajesz, że nie istnieję, by potem znów całować i unikać. I tak w kółko. I od nowa. – Unoszę ręce, po czym wściekle nimi macham. – Zresztą nie mam teraz na to czasu. Wszyscy już pojechali, a ja utknęłam tu na dobre. Przez ciebie, więc weź to, cholera, napraw!

Remek chyba zdaje sobie sprawę, jak bardzo jestem wściekła, bo nawet nie próbuje się więcej tłumaczyć. Rozgląda

się jedynie wokół, a wtedy zauważam, że kilka osób obserwuje nas z zaciekawieniem. Ktoś wyszedł z bankietu, boy hotelowy przemyka korytarzem, kawałek dalej jakaś para rzuca nam ukradkowe spojrzenia. Wiem, że powinno być mi wstyd, że urządzam sceny na środku holu, ale wcale nie jest. Po prostu tracę opanowanie.

– Za chwilę coś wymyślę, tylko się uspokój. – Zarański kładzie dłonie na moich ramionach i stara się nieco załagodzić sytuację. Zmusza mnie, abym wzięła głęboki wdech. Robię to, niestety nie pomaga.

– Wymyśl, dopiero wtedy się uspokoję – fukam, choć już zdecydowanie ciszej.

– Dobrze. Zaczekaj tu, a ja...

Milknie w momencie, kiedy mrok za oknem rozjaśnia błyskawica i wokół nas zapada całkowita ciemność. Gasną światła, sprzęty elektroniczne przestają wydawać charakterystyczne dźwięki, tymczasem do moich uszu docierają zawiedzione głosy imprezujących na sali ludzi, którym zabawę właśnie zepsuł brak prądu.

Po omacku odnajduję stojącą za mną kanapę i siadam na niej z rezygnacją. Czuję, że mój powrót do domu znacznie się przeciągnie. Oby Remek faktycznie coś wykombinował, inaczej za siebie nie ręczę.

TATAR Z WĘDZONEGO ŁOSOSIA Z MIGDAŁOWĄ POSYPKĄ

Ten tatar to bardzo eleganckie danie, a do tego smaczne i błyskawiczne w przygotowaniu. Wystarczy piętnaście minut, by cieszyć się jego smakiem.

SKŁADNIKI:

- 300 g wędzonego łososia
- 1 łyżeczka oliwy z oliwek
- 1 łyżeczka chrzanu dobrej jakości
- 1 łyżeczka jasnego sosu sojowego
- 1 ogórek konserwowy
- 1 ogórek kiszony
- 2 szalotki
- pół stoiczka marynowanych grzybków (leśnych lub pieczarek)
- do smaku pieprz ziółowy
- 3 łyżki płatków migdałowych do posypania.

WYKONANIE:

1. Łososia, ogórki, szalotki oraz grzybki pokrój najdrobniej, jak się da. Połącz z oliwą, chrzanem, sosem sojowym oraz szczyptą pieprzu. Wytóż do naczynia, w którym tatar będzie podawany.
2. Rozgrzej suchą patelnię i upraż na niej migdały. Trzymaj je nad ogniem przez 3-4 minuty, co jakiś czas potrząsając, aby się nie przypaliły. Posyp nimi danie.

REMIGIUSZ



Najpierw wytłumaczyłem Julii, że ją odwiozę, a gdy już chcieliśmy iść do auta, okazało się, że mamy cholerny problem, znacznie większy niż to, że zabrakło elektryczności.

– Bardzo państwa przepraszamy, ale brama garażowa jest całkowicie zablokowana i nie możecie wyjechać za teren hotelu – wyjaśnia nam właściciel, który w całym tym harmidrze zszedł do recepcji na prośbę pracownika.

– Jak to nie możemy? – dziwię się. – Jesteśmy gotowi do wyjazdu, mamy przy sobie nasze walizki, jesteśmy wymeldowani i spieszymy się na święta. Jak długo ta awaria potrwa?

– Prawdopodobnie dzisiaj nie zdołamy jej usunąć, brama jest sterowana elektronicznie – oznajmia spokojnie.

Prycham z niedowierzaniem, wiedząc, że Julia może dopuścić się rękoczynów. Przed chwilą ją zdenerwowałem nie na żarty, a teraz sprawa staje się jeszcze bardziej poważna. Wręcz kuriozalna.

– Chyba pan żartuje, mama czeka na mnie w domu rodzinnym. Spotykamy się na święta pierwszy raz od kilku lat i nie zamierzam tu tkwić – wybuchła Julia, a kiedy na nią spoglądam, widzę, że z każdą chwilą staje się coraz bardziej zła. Przyjechała tutaj pod warunkiem, że na Boże Narodzenie wróci do Warszawy, a teraz wszystkie plany zdają się żyć własnym życiem.

Mężczyzna podchodzi bliżej, próbując załagodzić sytuację.

– Nasz mechanik dzisiaj wyjątkowo jest w Krakowie i zanim dojedzie do nas w tych warunkach pogodowych, by przestawić system na ręczne otwieranie, minie sporo czasu. Dlatego nie możemy nic obiecać. Przywracanie prądu też może potrwać wiele godzin, jak nie dni. Na zewnątrz szaleje burza śnieżna, jest ogromna zamieć i zapowiadają opad nawet dwóch metrów śniegu przez noc – wzdycha, pocierając czoło. – Transport za chwilę będzie praktycznie sparaliżowany. Według prognoz śnieżnica ma zelżeć dopiero jutro, więc musimy czekać. Jedyne, co mogę zrobić, to zaoferować państwu do tego czasu

wolny pokój małżeński, oczywiście z jedzeniem na życzenie do samych drzwi. Obsługa hotelowa wszystko państwu wytłumaczy.

W tym momencie jak na zawołanie słyhać potężne uderzenie pioruna. Huk jest tak wielki, że aż wszyscy się prostujemy. Jacyś goście krzyczą z przestachu i daje się wyczuć ogólne poruszenie. Uderzyło gdzieś niedaleko. Po chwili następuje kolejny grzmot, a ja mam wrażenie, że huknęło tak blisko, że ziemia pod moimi stopami się trzęsie.

– Jezu. – Julia chwyta się za serce, rozglądając dookoła.

Wzdycham, nie wiedząc, co zrobić. Planowałem, że odpocznę w tym okresie od pracy. Poczytam, zrelaksuję się... Tymczasem stoję w miejscu odciętym od cywilizacji i nie mogę się z niego wydostać. Tak samo jak moja kucharka, która nie tylko jest zdenerwowana, teraz ma wręcz przerażoną minę.

Wszędzie panuje półmrok, który rozpraszają jedynie płomyki zapalonych przed chwilą lampionów. Nawet choinka, która jeszcze przed chwilą świeciła się milionem małych lampek, teraz wygląda jak odarta z życia. Nerwowość sytuacji potęguje się wraz z szybkimi oddechami Julii. To wszystko sprawia, że czuję się jak w pułapce. Hotel jest wielki, przepastny wręcz i urządony w stylu angielskim, co dodaje sytuacji dodatkowego dreszczyku emocji.

– Nie posiadacie żadnego agregatu prądotwórczego? – dziwię się, zdając sobie sprawę z tego, że przecież powinni mieć coś takiego. – Może jednak dałoby się wtedy tę bramę otworzyć.

– Tak, ale używamy go do zasilenia chłodziarek, a także pieca. To nasz priorytet. Niestety nie mamy możliwości podłączenia go pod garaż. Przepraszamy za te utrudnienia, jednak podróż w takiej chwili także stanowczo bym odradzał. Zapewne i tak nie odjedziecie daleko, bo drogi są coraz bardziej zaśnieżone. A jeżeli wpadniecie w zaspę, przez wiele godzin nikt nie dojedzie do was z pomocą. Zamarzniecie, gdy zabraknie wam paliwa.

Piorun znów uderza gdzieś blisko, a w okna znacznie mocniej wali zlodowaciały śnieg. Przy tym wietrze za chwilę może je po prostu wypchnąć razem z ościeżnicami albo wybić szyby. Takiej wichury nie pamiętam, jak żyję. Coś niespotykanego.

– A czy ma pan jakieś osobne pokoje?

– Niestety jest pełne obłożenie, a apartamenty, które państwo wcześniej zajmowali, są już wynajęte.

Wzdycham i pocieram dłonią czoło. Mam nadzieję, że Julia mnie nie zamorduje.

– Julia? Co o tym sądzisz? – Aż boję się pytać, widząc jej marsową minę. – Chyba faktycznie tutaj utknęliśmy.

Moja kucharka spogląda na mnie ze złością. Kątem oka widzę, jak bieleją jej knykcie, kiedy zaciska dłonie w pięści i mamrocze najpierw po francusku i dopiero później po polsku:

– Quel temp de merde! J'en ai ras-le-bol! Proszę nas zaprowadzić do tego apartamentu i dać znać, gdy tylko będziemy mogli wyjechać! – Mówi to w seksowny i chrapliwy sposób, ale w tej stresującej sytuacji ostatnie, czego bym się spodziewał, to tego, że mój penis dygnie i zaraz stanie na baczność niczym sługa przed swoją królową.

A tu proszę, sterczę ze sztywnym członkiem, przyglądając się, jak kobieta, która co rusz rzuca mnie na kolana, chwytając swoją walizkę i ciągnie ją, podążając za właścicielem do naszego nowego wspólnego apartamentu.

– Idziesz czy nie idziesz, Remigiusz!? – Odwraca się i warczy na odchodne.

A ja potulnie jak jej pies krocę za nią, bo co mi innego dzisiaj zostało...

~ ~ ~

– Naprawdę chciałam spędzić te święta z mamą. A teraz – rozkłada bezradnie ramiona, rozglądając się, a wtedy w jej oczach dostrzegam łzy – jestem tutaj z tobą i jeszcze jak na złość telefon mi się rozładował, przez co nie mogę do niej

zadzwoń. A do tego nadal jestem na ciebie wściekła. Powiedziałeś, że nadaje się tylko do garów.

Wzdycham i zbliżam się do niej o krok.

– Przecież wiesz, że to nie o to chodziło. Kiedyś rozmawialiśmy na ten temat i mówiłaś, że wolisz pracę w kuchni. Przepraszam, jeżeli źle to zabrzmiało, ale nie miałem na myśli nic złego.

Wyjmuję swój smartfon i jej go podaję niczym gałązkę oliwną, by wykonała potrzebne połączenie. Bierze komórkę i uśmiecha się delikatnie, po czym podchodzi do okna, żeby wybrać numer. Mam ochotę ją objąć i powiedzieć, żeby się nie stresowała, ale postanawiam milczeć. Czuję, że cokolwiek bym powiedział, może ją to wkurzyć, a jednak chciałbym ten wieczór spędzić w jako takim spokoju.

– Cześć, mamoo... – zaczyna. – Nie, nie, jestem cała, nie martw się. Chodzi o to, że nie dam rady wrócić dzisiaj do Warszawy. Tutaj jest straszna burza i musimy przeczekać. Bardzo cię przepraszam...

W czasie, kiedy Julka wszystko tłumaczy Beacie, ja zabieram się do zapalenia kolejnych świec. Obsługa przyniosła nam cały kosz słoików wypełnionych woskiem. Stawiam je na podłodze w rogu pokoju, kolejne na komodzie, dwie na parapecie oraz po jednej na szafkach nocnych. Kilka zanoszę do łazienki, która znajduje się przy naszym pokoju.

Gdy wracam, słyszę, jak Julia kończy rozmowę. Nie chcę podsłuchiwać, ale siłą rzeczy jesteśmy razem w jednym pomieszczeniu i jest to nieuniknione.

– Całe szczęście, że nie będziesz sama. Nadrobimy to, obiecuję. Wesołych świąt, mamó. Też cię Kocham i tęsknię.

Obraca się ku mnie i oddaje mi telefon, wypuszczając z ulgą oddech.

– Tomek do nas nie dojechał, bo po drodze postanowił zawrócić przez złą pogodę, więc jest z mamą. Chociaż tyle dobrego.

Kiwam głową.

– Tak, zapomniałem ci o tym powiedzieć. A zatem... – zaczynam – mogę spać na podłodze.

Oboje stoimy pośrodku ogromnego pokoju na wprost łóżka, które ma dobre dwa metry szerokości, i wpatrujemy się w nie. Jest niezręcznie. Nie jestem pewny, czy zdołam utrzymać przy sobie dłonie, jeżeli znajdę się z tą kobietą na tym samym materacu. Szczerze, to bardzo w to wątpię.

– Zmieścimy się oboje. Są przecież dwie kołdry, czyli każdy będzie miał swoją. – Julia wzrusza ramionami, jakby nie widziała żadnego problemu. – To tylko jedna noc.

Chrząkam, a mój penis na samą myśl o tej dziewczynie przy moim boku znów zaczyna pęcznieć.

– Wiem, ale...

Nie dane jest mi dokończyć, ponieważ rozlega się pukanie do drzwi. Oddalam się od mojej towarzyszki, by sprawdzić, kto za nimi stoi.

– Dobry wieczór. Przyniosłem kartę dań – wita się ze mną jakiś kelner. – O której godzinie mógłbym przyjść po zamówienie? Czy może zejść państwo na dół coś zjeść?

Spoglądam przez ramię i zauważam, że Julia przeszła dwa kroki dalej i wpatruje się w żywe drzewko świąteczne, ustawione przy wolnej ścianie. Jest wyraźnie zmęczona i potrzebny jej sen, ale najpierw faktycznie powinna coś przekąsić. Cały dzień ciężko pracowała i nie pamiętam, by w tym czasie spożyła jakikolwiek porządny posiłek.

– Julka, zjemy tutaj? Czy wolisz zejść na dół?

– Weź mi coś lekkostrawnego, a ja w tym czasie pójde pod prysznic. Zostaniemy tutaj. Jest już za późno.

Wzdycham i znów obracam się do obsługi.

– Pan pokaże tę kartę.

~ ~ ~

Zamówiłem nam obojgu sałatkę z pieczonych buraków, a do tego butelkę najlepszego wina, jakie mieli. Nim jednak obsługa dostarczyła nasze zamówienie, oboje zdążyliśmy się odświeżyć, więc teraz jesteśmy niemal gotowi do snu, wystarczy tylko spożyć kolację.

Nie wiem, czy Julia właśnie takie jedzenie miała na myśli, ale szczerze mówiąc, mało mnie to obchodzi, kiedy siedzi przede mną w szlafroku, pod którym ma zapewne tylko kusa piżamkę. Nie wiem też, jak myśmy sobie wyobrażali wspólną kolację w tym miejscu, ponieważ nie mamy stolika ani krzeseł, a jedzenie na posłaniu staje się czymś bardzo intymnym, kiedy siedzimy na wprost siebie na brzegu łóżka.

Odchrząkuję, próbując skupić wzrok na talerzu zamiast na miejscu, w którym ten nieszczęsny różowy kawałek materiału rozchyła się przy biuście Julii. Fragment miękkiej piersi, której pragnę od wielu miesięcy dotknąć i która skutecznie odbiera sałatce całą moją uwagę, sprawia, że co rusz wracam wzrokiem do dekoltu. A gdy spoglądam niżej, zauważam kremową skórę nagich ud. Sytuacja jest dla mnie bardzo mocno niezręczna, zwłaszcza że jestem podniecony jak nastolatek, co bardzo trudno ukryć pod bawełnianą piżamą. Siłę się jednak na powagę, tak jak przystało na dorosłego mężczyznę.

– Pyszna ta sałatka. Robię czasem bardzo podobną. Dobry wybór. – Julia chwali danie i wsuwa kawałek pieczonego buraka do ust.

Znów chrząkam i się poprawiam, trzymając w dłoni swoją porcję.

– Tak, całkiem smaczna – odpowiadam, po czym kilkoma szybkimi ruchami widelca kończę posiłek i wstaję, by odstawić talerz na parapet. – Wina?

– Tak, poproszę.

Napełniam lampki, starając się skupić nie na tym, że mam przy sobie przepiękną kobietę, której pragnę, ale na tym, dlaczego się tutaj znaleźliśmy.

– Wciąż sypie, źle to wygląda – oznajmiam, wpatrując się w okno, w które wciąż uderza śnieg. Widoczność na zewnątrz ogranicza się do dwudziestu centymetrów. Gdzieś za drzwiami słychać przechodzących gości, którzy po spożyciu alkoholu niewyraźnie wyśpiewują „Oj, maluśki, maluśki”.

– Dobrze, że mamy co jeść, jest ciepło i dostaliśmy sporo świeczek. – Julia wzrusza ramionami, po czym wstaje i idzie w moim kierunku.

Rozglądam się po przytulnym pomieszczeniu. Nie można mu odmówić romantycznej atmosfery, pomijając smutną choinkę, która nie jarzy się blaskiem lampek. Świeczki jednak nadrabiają, sprawiając, że jest tutaj naprawdę przyjemnie. Kilka z nich pachnie słodką wanilią.

Wracam wzrokiem do Julii. Do kobiety, która od kilku miesięcy towarzyszy mi w mojej codzienności i która nie wiadomo jak długo jeszcze w niej zostanie. Szczerze zaczynam

się tego obawiać. Zależy mi na Julii. Bardzo. Ale nie wiem, jak to wszystko pomiędzy nami naprawić.

Stawia na parapecie swój talerz.

– Wiem, że nie takich świąt się spodziewałaś, ale wszystkiego najlepszego.

Julka się uśmiecha i podchodzi jeszcze bliżej mnie. I nagle staje na palcach, by niespodziewanie mnie objąć. Wychodzę więc jej naprzeciw i przyciągam do siebie, a kiedy czuję na torsie pełne piersi pozbawione biustonosza, w mojej głowie pojawiają się nieproszone obrazy. Ona na mnie, pode mną, przy ścianie, na parapecie, pod prysznicem... Naga i rozgrzana do czerwoności. Jęcząca. Jej miękkie ciało całkowicie nagie pod moimi dłońmi, twarde sutki w moich ustach. Mój członek wbijający się w jej brzuch...

Penis naprawdę wbija się teraz w jej brzuch. I oboje wiemy, że jest pomiędzy nami. Odsuwam się jak poparzony, zdając sobie sprawę z tego, co się dzieje.

– Tobie też, Zarański, zdrowych, wesołych i... pogodnych.

Oboje zaczynamy się śmiać z pewną dozą nieporadności, po czym nagle milkniemy. Julia wyraźnie przełyka ślinę i spogląda w dół na moje przyrodzenie. Jej oczy nieznacznie się rozszerzają, kiedy pod bawełną widzi groźnie odznaczającego się penisa.

– Ja... przepraszam, ale nic nie poradzę na to, że tak na mnie działasz – zaczynam się tłumaczyć, wskazując tego drania. Nie chcę, by Julia uciekła jak najdalej stąd.

W pokoju panuje półmrok, ale i tak zauważam rumieńce na jej policzkach.

– Ja tak na ciebie działałam? – Wydaje się naprawdę zaskoczona.

– Oczywiście, że tak! – Śmieję się, widząc jej minę. – Nie ma co zaprzeczać faktom. To raczej oczywiste, że mam problem z tym, by utrzymać przy sobie dłonie. W końcu dałem tego dowód już kilka razy.

Julia przygryza wargę i także się uśmiecha, jakby w końcu docierało do niej to, co ze mną wyczynia.

– Och, no tak, ale teraz przecież utrzymujesz dystans.

Unoszę rękę do jej twarzy i delikatnie pocieram ciepły policzek.

– Staram się zachowywać z należytych szacunkiem. Sytuacja jest wystarczająco trudna, a nie wiem, czy życzyłabyś sobie, bym jeszcze cię napastował, kiedy nie masz gdzie uciec, więc wolę się powstrzymać.

Julia uśmiecha się teraz szerzej, jakby zrozumiała w końcu całą tajemnicę.

– Dziękuję. A jak twoja dłoń? Nie boli?

Unoszę brwi, zaskoczony tą nagłą zmianą tematu, po czym spoglądam na rękę, o której już niemal całkiem zapomniałem.

– Nie jest źle. Ta maść pomogła. Dziękuję.

– No dobrze, rozumiem. To ja się położę. – Wskazuje palcem łóżko, następnie nerwowo się odwraca.

Wzdycham, widząc, jak odchodzi. Zdejmuje szlafrok i zostaje w samej koszuli nocnej z cienkiego jedwabiu. Wygląda jak wszystkie moje mokre sny, w których brała udział, zebrane razem do kupy. Nie zasnę, wiedząc, że jest obok, nie ma szans.

Julia tymczasem jak gdyby nigdy nic kładzie się wygodnie i układa twarzą do mnie. A jakby tego było mało, uśmiecha się niewinnie.

Obracam się do okna. Mam ochotę się przez nie rzucić. A może po prostu znów rzucę się na nią? Co za kanał.

Czuję się zawiedziony przebiegiem tego wieczoru. Liczyłem na to, że może jakoś pociągnie temat, ale nie pozostaje mi nic innego, jak po prostu zaakceptować, że będę miał tę wspaniałą kobietę tuż obok w łóżku i obejdę się smakiem. A właściwie zapachem. A moje jaja będą większe niż te bombki choinkowe, ale zapewne równie smutne. Pocieram twarz dłońmi, po czym z rezygnacją zajmuję swoją stronę łóżka.

Przykrywam się kołdrą i układam głowę na poduszce. Julia leży w podobnej pozycji, dzięki czemu patrzymy sobie w oczy.

Słysząc zimę gwizdzącą za oknem. Muszę jednak przyznać, że sytuacja nie jest aż taka zła. W końcu jestem tutaj z nią, co sprawia, że pierwszy raz od bardzo dawna te święta są w jakiś sposób ciekawe. Chociaż mogłyby być bardziej pikantne.

– Boisz się? – pyta szeptem.

– Nie. Burza już odeszła, teraz tylko wieje i pada śnieg. Chyba najgorsze minęło. A ty?

– Byłam dzisiaj zbyt zajęta i wkurzona, by się bać. Ale teraz myślę, że to było straszne.

Mam ochotę ją przytulić, by się uspokoiła, i obsypać pocałunkami. A później sprawić, by dochodziła raz za razem, aż straci przytomność z rozkoszy. Ale coś czuję, że komplement będzie zdecydowanie lepszym rozwiązaniem.

– Dziękuję za dzisiaj. Wykonałaś świetną robotę i pokazałaś, że jesteś gotowa na prowadzenie kuchni w pełnym tego słowa znaczeniu. Jesteś niesamowitą kucharką. Twoja organizacja pracy to wyższy poziom. Cieszę się, że pracujesz dla mnie.

Julia się uśmiecha, po czym mówi coś zupełnie niespodziewanego.

– A ja dziękuję za twoją powściągliwość. To tylko upewnia mnie w tym, że jesteś dobrym facetem, ale nie musisz nic mówić, bo też cię... pragnę.

Serce bije mi mocniej, kiedy zdaje mi się, że właśnie słyszę to, co słyszę. Od razu się ozywiam i unoszę, opierając na łokciu, gotowy, by rzucić się na Julię. Jeżeli to nie jest zielone światło, to już nie wiem, co nim jest.

– Czy dobrze usłyszałem ostatnie słowo? – Przybliżam się jeszcze trochę, chwytam rąbek jej kołdry, czekając, aż powtórzy, by mieć pewność, że to zaproszenie.

– A co usłyszałeś? – drażni się, ale widzę w jej błękitnych oczach figlarne diabełki.

– Że zupełnie nie chcesz mnie przelecieć, prawda?

Julia zaczyna się śmiać i chociaż jest w tym pewne wahanie, sama przysuwa się do mnie. Kładzie dłoń na moim policzku, sunie palcami po krótkim zaroście. Dreszcze, które ten gest rozsyła po całym moim ciele, niemal mną wstrząsają.

W mojej głowie rozwija się właśnie biała flaga.

– Powiedziałaś, że cię pragnę – odpowiada niemal szeptem, jakby się bała, że ktoś jeszcze to usłyszy. – Widzę, że się czaisz, więc muszę wziąć sprawy w swoje ręce. Nie darowałabym sobie, gdybym przegapiła taką okazję i po prostu zasnęła. – Milknie i spogląda uważnie raz w jedno, a raz w drugie moje oko. – Cały dzień nie jadłam, a ta sałatka to była jedynie przystawka. Bo dzisiaj to ty jesteś moim świątecznym daniem głównym.

– Jezu, jak dobrze, bo myślałem, że tutaj umrę w beczynności.

Oboje się lekko śmiejemy, ale nastaje cisza, kiedy zawisam tuż nad Julią i czym prędzej kładę usta na jej wargach. A gdy zaczynam ją całować, mam wrażenie, że robię to pierwszy raz. Bo teraz jest jakoś inaczej. Teraz jest świadomie. Świat staje się mało wyraźny, ale za to bardzo dokładnie czuję pod sobą tę kobietę. Jej zapach, miękkość, oddech, wszystko. Czuję ją całą.

W tym momencie Julia Szulc staje się całym moim światem.

Wślizguję się językiem w jej usta, ale się nie spieszę. Zamierzam się tym pocałunkiem delektować. A więc sse niespiesznie jej wargi, wyciskając spomiędzy nich języki. Liżę raz górną, raz dolną. Odchylam się na moment i przyszpilam ją wzrokiem. Chłonę oczami każdy fragment ciała Julii – jędrne piersi, których sutki przebijają się przez cienką tkaninę, aż mam ochotę zobaczyć je nagie.

– Jesteś taka piękna. Cała. Mogę?

Przekładam dłoń na jej udo i podwijam jedwabną piżamkę. Julia kiwa głową, a wtedy z jej pomocą ją zdejmuję. Gdy zauważam, że jest pod nią naga, całusieńka naga, aż miałem przekleństwo.

– Wykończysz mnie. – Z podziwem sunę wzrokiem po jej krągłościach. Spojrzeniem badam piersi, brzuch, aż w końcu wzgórek łonowy, który lśni jej podnieceniem. Przelykam głośno ślinę, nie potrafiąc ukryć emocji. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż się spodziewałem.

Unoszę rękę, by jej dotknąć. Kiedy widzę, że mi na to pozwala, najpierw ściskam pierś, która wypełnia całą moją dłoń, a następnie przesuwam opuszki niżej, na brzuch, aż docieram do jej kobiecości. Julia wypuszcza z ust westchnienie, które doprowadza mnie niemal do szaleństwa. Staram się delektować tym momentem, ale niech mnie cholera, bo mam problem, by nie rzucić się na nią jak jakiś jaskiniowiec i po prostu nie wziąć. Moje ciało jest jakby sztywne od kumulującego się napięcia, a to sprawia, że aż cały drżę. Ale chcę to zrobić dobrze, bo bardzo zależy mi na tej kobiecie. Chcę być tym facetem, którego będzie wspominać jeszcze przez długie lata, mówiąc: „To ten, z którym przeżyłam najlepszy seks w swoim życiu”. A może... A może uzna, że...

Że warto...

Zniżam twarz, by musnąć językiem jej szyję. Nie chcę myśleć o tym, że chciałbym mieć ją codziennie w moim łóżku i rano się obok niej budzić, bo to nierealne. Sprawy pomiędzy nami są dość skomplikowane. Będzie bardzo trudno to naprostować.

Na razie musi mi wystarczyć ta jedna noc.

A więc liżę jej szyję i przesuwam się niżej, na piersi, zostawiając mokry ślad. Wyrywa mi się jęk, kiedy Julia obejmuje udami moje biodra i łapiąc za barki, przyciąga moją twarz na powrót do swojej.

– Zarański, ja jestem już gotowa. – W jej spojrzeniu dostrzegam pragnienie. – Po prostu przestań dłużej zwlekać.

– Julia...

Sposób, w jaki ta kobieta na mnie działa, to już czysty obłęd. Zaczynam odchodzić od zmysłów, kiedy na powierzchnię wypływa tak długo skrywane pożądanie.

Wpatrujemy się w siebie intensywnie, kiedy dłonią ściąga mi koszulkę, a następnie zsuwa spodenki od piżamy, uwalniając ciężkiego penisa na wolność. Pochylam się i zapalczywie ją całuję, porzucając gdzieś powściągliwość. A gdy bierze męskość w dłoń i przesuwa palcami po całej długości, przerywam pocałunek i opuszczam głowę.

Chowam nos we włosach Julii, wciągając kwiatowy zapach. Oboje ciężko oddychamy, a całe moje ciało staje w ogniu, kiedy coraz mocniej mnie pociera. Rozchylam dłonią jej uda, by sprawdzić, czy na pewno jest już odpowiednio gotowa. Podskakuje i jęczy przeciągle, kiedy natrafiam na ciepły punkt ociekający wilgocią. Przez chwilę bawię się jej cipką, czując, jak lechtaczka drży pod moim dotykiem. Obojgu nam niewiele

teraz potrzeba, a ja koniecznie muszę się w niej znaleźć. Inaczej dostanę do łba. Julia Szulc właśnie doprowadziła mnie do szaleństwa. Ustawiam się pomiędzy delikatnymi udami, a mój penis jest już niemal w jej wnętrzu, prześlizguje się teraz po słodkiej szparce. Julia jednak lekko mnie odpycha.

– Prezerwatywa – mamrocze.

W pierwszym momencie nie rozumiem, co do mnie mówi, tak jestem nią zaabsorbowany. Widzę jedynie napuchnięte od pocałunków usta, rozrzucone na poduszce jasne włosy, rozpalone spojrzenie i falujące od głębokich oddechów piersi. Ale po chwili dociera do mnie, że nie założyłem gumki, więc z niechęcią się odrywam od Julii i sięgam po portfel, który położyłem na szafce nocnej. Wyjmuję z niego niewielkie opakowanie, szybko otwieram je zębami i zakładam zabezpieczenie. I od razu wracam do dziewczyny, by pocałować ją zachłannie albo być po prostu bliżej. Klęcząc nad nią, pociągam ją za biodra, by unieść jej pupę. A później się pochylam.

Nasze usta się zderzają, tak samo jak i ciała. Coraz bardziej gorączkowo błądzimy dłońmi po naszej skórze, jakbyśmy chcieli poznać każdy jej fragment i go zapamiętać. Całuję twarz Julii – powieki, nos, policzki i znów usta.

Nasze oddechy się mieszają, kiedy kładę dłonie na pośladkach dziewczyny. Dzięki temu przygarniam ją mocniej

do siebie. Moszczę się wygodnie pomiędzy zgrabnymi udami i wchodzę w nią, aż w końcu stajemy się całością.

Julia odrzuca głowę w tył, wygina plecy w łuk i znowu mówi coś po francusku, coś, czego kompletnie nie rozumiem. Przez chwilę delectuję się tym uczuciem, a potem nasze spojrzenia się spotykają.

– Jesteś tak cholernie piękna, Julio. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo na mnie działasz.

Sięgam dłonią po jej pierś, bawię się sutkiem, nie poruszając przy tym biodrami. Daję jej chwilę na przyzwyczajenie się. Mimo to drzę z potrzeby ruchu, więc powoli zaczynam pompować. A każde kolejne pchnięcie wydusza z niej jęki, które doprowadzają mnie niemal na skraj. Najpierw wsuwam się w nią powoli i równie wolno wysuwam, ale kiedy zauważam, że mój kutas lśni od jej soków i jak bardzo jest gotowa, postanawiam przyspieszyć. Wbijam się w nią z gładkością, ale i siłą. Przez cały czas nie przestaję obserwować jej twarzy. Chcę widzieć, jak dochodzi.

Julia drży, wzdycha, drapie mnie po plecach, kiedy zatracamy się w żądzy, a ja coraz bardziej bezlitośnie ją młóczę. Raz za razem, niemal nie pozwalając sobie na oddech. Wchodzę i wychodzę, czyniąc ją swoją.

Pokój wypełnia zapach podniecenia, jęki i odgłos zderzających się ze sobą ciał. A gdy cipka zaczyna się na mnie

zaciskać w rozkosznych konwulsjach, zagarniam włosy Julii w pięść i całuję ją mocno, by pamiętała, jak to jest być ze mną.

Chcę, by była już tylko moja.

SAŁATKA Z PIECZONYCH BURAKÓW

Upieczone zyskują na słodyczy i są genialną podstawą sałatek – oczywiście mowa o burakach, które zawierają ogrom wartości odżywczych. Sałatki z pieczonymi burakami sprawdzają się na wszystkie okazje – nie tylko od święta. Jeżeli jeszcze nie mieliście okazji żadnej przygotować, teraz jest dobry moment, by to zrobić.

SKŁADNIKI:

- 4 średnie buraki
- 80 g sera feta
- 50 g rukoli
- 2 łyżki pestek słonecznika

NA SOS: 2 łyżki oliwy, 1 łyżeczka miodu, 1 łyżeczka octu balsamicznego

PRZYPRAWY: sól oraz pieprz.

WYKONANIE:

1. Buraki umyj, ale nie obieraj. Owiń je folią aluminiową i wstaw do nagrzanego do 180 stopni piekarnika. Piecz przez 90 minut. Jeszcze ciepłe obierz i pokrój w kostkę. Zostaw do przestygnięcia. Buraki możesz upiec już dzień wcześniej.

2. Ser pokrój w kostkę. Składniki na sos dokładnie połącz.

3. Do salaterki najpierw włóż rukolę, następnie buraki oraz ser. Wierzch posyp pestkami słonecznika, szczyptą pieprzu i polej przygotowanym sosem.

JULIA



Chcę... więcej!

Przebudzam się, czując wędrujące po moim udzie palce. Uśmiecham się, bo chociaż leżę obrócona bokiem i nie widzę Remka, dzięki temu wiem, że tutaj jest. Został ze mną. Nigdzie nie uciekł. Niby po wczorajszej nocy nie powinnam mieć co do tego żadnych wątpliwości, a jednak już kilkakrotnie mnie zaskoczył. Tym razem pozytywnie.

Kiedy ręka mężczyzny powoli zaczyna wędrować coraz bliżej podbrzusza, nie potrafię dłużej pozostawać na to obojętna. Odwracam się i od razu napotykam jego pożądlive spojrzenie oraz chytry uśmiech. Wpatrujemy się w siebie w milczeniu. Podziwiam idealnie wyrzeźbiony tors, tylko połowicznie zasłonięty pościelą, cudownie umięśnione

ramiona, a potem przenoszę wzrok na nieco rozczochrane włosy i badam linię szczęki.

Szlag... Jaki on jest piękny.

– Cześć – mówię wreszcie, przysuwając się do Remka.

– Cześć. – Też się przybliża. Przykłada dłoń do mojego policzka i mnie całuje.

Zakładam, że to miał być krótki, powitalny całus, bo z racji tego, że czeka nas długa podróż do Warszawy, powinniśmy niebawem się zbierać, natomiast jakoś żadne z nas nie wydaje się spieszyć. Przytulamy się i znacznie pogłębiany pocałunki, jakbyśmy nie mogli się od siebie oderwać. I chyba nawet nie chcemy.

Nie mija nawet kilkanaście sekund, a już całkowicie zatracam się w przyjemności. Sam dotyk i delikatne pieszczoty Remka sprawiają, że poddaję się pragnieniom. A pragnę teraz wyłącznie jego, nie zwracając uwagi na otaczający nas świat. Marzę, żeby z nim być jeszcze odrobinę dłużej.

Gdy cicho jęcę w jego usta, odpowiada gardłowym mruknięciem. Lekko popycha mnie do tyłu, bym opadła plecami na materac, po czym się nade mną pochyła i przenosi całusy na szyję. Muska ją językiem, a jednocześnie wsuwa kolano między moje nogi. Kiedy jego dłoń zaczyna zjeżdżać niżej, po biodrze aż do kości łonowej, głośno wciągam powietrze i odchylam głowę.

– Jesteś doskonała – szepcze mi do ucha, pocierając łechtaczkę.

Robi to powoli, dokładnie tak, jak tego potrzebuję. Rozluźniam się i skupiam na tym, jak przylegają teraz do siebie nasze ciała. Przebiegam ręką po klatce piersiowej Remka, gładzę brzuch, następnie na moment ściskam pośladek, aby ostatecznie sięgnąć po penisa.

– Ty też. – Patrzę w oczy mężczyźnie i widzę w nich żar.

Wpija się w moje wargi, gdy chwytam twardy członek i nim poruszam. Sunę w górę i w dół, także bez pośpiechu, żeby rozpaść go do granic możliwości, tak samo jak on właśnie zajmuje się mną. Subtelnie masuje czuły punkt, potem dociera opuszkami do cipki, gdzie zatrzymuje się na dłużej.

Pieścimy się nawzajem, całujemy, dyszymy sobie w usta. Jest coraz goręcej, aż odnoszę wrażenie, że moja skóra za chwilę zacznie parzyć. Remek wsuwa we mnie palce, nie przestając pocierać kciukiem łechtaczki, a ja nadal obejmuję jego męskość. Staram się przedłużyć naszą zabawę, by spełnienie było jeszcze intensywniejsze, ale podejrzewam, że to może się nie udać.

Kiedy mój oddech się rwie i czuję nadciągającą rozkosz, przestaję z tym walczyć. Poddaję się wszystkiemu, co uderza we mnie z gwałtowną siłą. Z mojego gardła wyrywa się jęk, po

nim drugi i trzeci, a wtedy Remek przyspiesza ruchy, po czym zmienia pozycję.

Przywiera wargami do piersi i drażni sutek językiem, podczas gdy ja wbijam mu paznokcie w plecy. Jestem tak upojona doznaniem, że tracę kontrolę nad tym, co się dzieje dookoła nas. Wiem jedynie, że w momencie, w którym mężczyzna we mnie wchodzi, odpływam na dobre.

Szybko odnajdujemy odpowiedni rytm, jakbyśmy od zawsze wiedzieli, jak sprawiać sobie przyjemność. Z sekundy na sekundę nasze ciała ocierają się o siebie coraz bardziej i mocniej, aż oboje docieramy na szczyt. Nie mam pojęcia, ile czasu leżymy potem w swych objęciach, ale zdaję sobie sprawę, że nie chcę, by to się skończyło. Pragnę tu zostać z Remkiem na zawsze, kochać się z nim na okrągło i nie myśleć o rzeczywistości.

~ ~ ~

Po długim wspólnym prysznicu wracamy do łóżka i zabieramy się do śniadania. Myślałam, że od świtu minęła maksymalnie godzina, jednak okazuje się, że zapomnieliśmy się z Remkiem i nadeszło południe. Choć kuchnia przestała już serwować poranne menu, Zarańskiemu udaje się załatwić dla mnie pieczonego naleśnika dutch baby, a dla siebie kanapki z szarpaną wieprzowiną, a także dwie filiżanki kawy.

– Recepcjonista powiedział, że główne ulice zostały oczyszczone i miasto zrobiło się w miarę przejezdne. – Remigiusz podaje mi talerz, następnie siada na materacu obok. – Możemy niebawem ruszać.

Biorę kęs i zerkam za okno. Nadal prószy śnieg, ale nie ma to już nic wspólnego z wczorajszą nawałnicą. W nocy włączono też prąd, więc wszystko zdaje się pomału wracać do normy. Kryzys zażegnany.

– Dobrze – mówię, przysuwając się bliżej. Remek obejmuje mnie ramieniem i całuje w czubek głowy, a ja mimowolnie się uśmiecham.

Nie mogę uwierzyć, że nasza relacja uległa tak gwałtownej zmianie zaledwie w niecałą dobę. Patrząc na mojego mężczyznę i wiem, że po tym, co się między nami wydarzyło, nie zdołam trzymać się od niego z dala. Gdy przestał wyklócać się ze mną o każdą błażostkę, a zaczął wreszcie być sobą, zakochałam się w nim jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Jestem szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

Zarański upija łyk kawy i marszczy czoło.

– Co? – pyta. – Czemu tak mi się przyglądasz?

– Bo mogę. – Poruszam brwiami.

– A wcześniej nie mogłaś? Czy udawałaś, że nie chcesz? – droczy się ze mną.

– Oo, odezwał się mistrz konspiracji – pryham. – Mam ci przypomnieć, jak przychodziłeś do kuchni i ciągle rzucałeś mi ukradkowe spojrzenia, po czym uciekałeś wzrokiem, kiedy je odwzajemniałam? Albo jak...

Remek mruży oczy.

– Jedz swojego naleśnika, co? – Nadziewa na widelec kawałek placka i mnie nim karmi.

Pochyla się i całusem zbiera odrobinę czekolady z kącika moich ust, a ja jak na zawołanie czuję przyjemne łaskotanie w dole brzucha. Przytrzymuję twarz Zarańskiego, gładzę ręką jego policzek, następnie wyciskam mu na wargach mocny pocałunek. W kilka sekund temperatura w pomieszczeniu się podnosi, jakby ktoś ustawił na maksimum wszystkie grzejniki, ale zanim atmosfera na dobre zgęstnieje, mężczyzna mnie odsuwa.

Przygląda mi się z pożądaniem i głośno przełyka ślinę.

– Jeśli mamy wrócić dziś do Warszawy, lepiej zacznijmy się pakować – mówi z niechęcią. – W przeciwnym razie zostaniemy tu do sylwestra, bo drugi raz mogę nie znaleźć w sobie tyle siły, żeby się od ciebie oderwać.

– Racja. – Wzdycham. – Zbierajmy się.

Kończymy śniadanie, dopijamy kawę, potem z ociąganiem wstajemy z łóżka. Remigiusz idzie do toalety, więc się ubieram i pomалу wrzucam do walizki swoje rzeczy. Choć jeszcze

chwile temu miałam świetny humor, nagle robię się smutna. Żołądek mi się zaciska, a do mnie dociera, że to przez strach. Z niezrozumiałego powodu zaczynam się bać, że gdy tylko opuścimy hotel, wszystko się zmieni. Niekoniecznie na lepsze.

– Zostańmy tu do tego sylwestra – wypalam, kiedy Zarański wchodzi do pokoju.

Gdzieś przy upychaniu w bagażu kosmetyczki czy butów zdaję sobie sprawę, że wcale nie chcę stąd wyjeżdżać. Pragnę spędzić z Remkiem czas, poznać go, kochać się z nim całymi godzinami i ani razu nie myśleć o tym, co będzie później.

– Mówisz poważnie?

– Tak. – Ruszam ku niemu i wtulam się w jego ramiona. – Zadzwoń do mamy, zrozumie, a my zrobimy sobie wolne. Należy nam się trochę urlopu, poza tym donikąd mi się nie spieszy. No chyba że ty masz już plany?

Cofam się, wtedy Remek chwytam mnie za rękę i z powrotem do siebie przeciąga.

– Mam, ale mogę je zmienić. – Odchrząkuje. – Dla ciebie.

Uśmiecham się, a moje serce przyspiesza, gdy słyszę te dwa ostatnie słowa. Remigiusz wypowiada je tym swoim chrapliwym tonem w taki sposób, że brzmią jak obietnica czegoś niezapomnianego. Unoszę się na palcach, by dosięgnąć jego ust, po czym go całuję – głęboko, żarliwie, z zachłannością. Obejmuje mnie w pasie, bierze na ręce i zanim

zdażę się zorientować, co wyprawiamy, już leżymy na łożku, gorączkowo zdzierając z siebie ubrania.

Zostajemy. Reszta świata będzie musiała na nas zaczekać.

SZARPANA WIEPRZOWINA

Szarpana wieprzowina to mięso tak kruche, że aż rozpada się pod naporem widelca. Piecze się bardzo długo w niskiej temperaturze, ale za to zachwyca cudowną miękkością, aromatem i smakiem. Kto raz spróbował, zakochał się w tym daniu tak szybko jak Remek w Julii.



Zarański swoje pulled pork zjadł w kanapce i oczywiście można ją podać właśnie w ten sposób, w towarzystwie ulubionych dodatków, ale nie zapominajmy, że to także przepyszna pieczeń na obiad.


SKŁADNIKI:


- 1 kg łopatki bądź karkówki wieprzowej
- 3 nieduże cebule
- 1 szklanka bulionu
- 100 ml czerwonego wina
- PRZYPRAWY: 1 łyżeczka kuminu, 1 łyżeczka soli, 1 łyżeczka pieprzu, 2 łyżeczki słodkiej mielonej papryki
- 2 ząbki czosnku przeciśnięte przez praskę
- łyżka musztardy stołowej

WYKONANIE:

1. W miseczce połącz wszystkie składniki marynaty: przeciśnięty czosnek, przyprawy, musztardę.
2. Mięso umyj i osusz, a następnie dokładnie natrzyj przygotowaną marynatą. Odstaw je do lodówki na kilka godzin, aby przeszło aromatami.

  3. Na dnie naczynia do zapiekania połóż cebule przecięte na półki. To ruszt, następnie połóż na nim zamarynowane mięso. Wlej do naczynia także bulion oraz wino. Przykryj szczelnie.

 4. Szarpaną wieprzowinę piecz 8 godzin w temperaturze 100 stopni. Możesz spokojnie nastawić garnek na noc i się w tym czasie wyspać.

 5. Po wyjęciu z piekarnika mięso ciesz za pomocą dwóch widelców.



REMIGIUSZ



Zostawiła mnie!

Dni świąteczne minęły nam tak błyskawicznie, że ani się nie obejrzałem, a zaraz będziemy szykować się do sylwestra. Myślę, że czas ucieka tak szybko za sprawą naszego nienasyconego libido. Tyle tygodni krążyliśmy wokół siebie, a w ostatnich dniach uprawialiśmy seks tak często, jakbyśmy chcieli nadrobić zaległości. Gdy tylko kończymy jedną rundę, już niemal robimy to ponownie. Mimo to wciąż nam mało.

Jest jeszcze bardzo wcześnie, kiedy leżymy nadzy w swoich objęciach, odpoczywając po intensywnym seksie. Najpierw zadowoliliśmy się oralnie, a następnie kochaliśmy się bez wytchnienia. Odgarniam z twarzy Julii kosmyk włosów, który przykleił się w miłosnym uniesieniu do jej policzka, i

uśmiecham się, widząc błogość w jej spojrzeniu. Nasze serca i oddechy powoli wyrównują rytm. Boję się nazwać uczucia, którymi darzę tę kobietę, ale jeżeli tak wygląda miłość, to przepadłem.

– Zjemy śniadanie i dla odmiany zaplanowałem nam dzień w plenerze.

Julia sunie z czułością dłonią po moim nagim torsie. Chyba nigdy nie będę miał dość tego, kiedy dotyka mnie w ten sposób.

– Och tak?

Kiwam głową.

– Jest piękna pogoda, niezbyt zimno, więc pójdziemy pojeździć na nartach.

Moja dziewczyna zaczyna się gardłowo śmiać.

– Remku, ale ja czuję każdy mięsień mojego wycieńczonego ciała i bez tego. Chcesz mnie wykończyć?

Wzdycham, przyciągając ją bliżej. Składam na jej czole czuły pocałunek. Następnie przykładam usta do jej policzka, nosa i ust.

– Kochanie, ja po prostu chcę spędzić z tobą trochę czasu także poza łóżkiem – mruczę między pocałunkami. – Zamówiłem nam nową potrzebną odzież górską i narty. Powinny już czekać przy recepcji. Nie będziemy szaleć na

stoku, to ma być przyjemność. Jednak musimy się zbierać, by nie zastała nas noc, nim dotrzemy na miejsce.

Julia obejmuje mnie mocniej.

– Lubię seks z tobą i nie przeszkadzałoby mi, gdybyśmy tutaj zostali pod kołdrą aż do samego sylwestra – odpowiada nieśmiało, a tego bym się nie spodziewał po tym, co wyczyniała ze mną w ostatnim czasie, ale wiem, o co chodzi. Robi się pomiędzy nami niebezpiecznie poważnie. – A co do nart, nie wiem, czy jeszcze pamiętam, jak się na nich jeździ. Ostatnio szusowałam chyba w szkole średniej. Co, jeżeli sobie nie poradzę?

– Nie martw się, szybko sobie przypomnisz najważniejsze rzeczy, a później to już z górki. Dosłownie. Spędzimy za to bardzo przyjemny dzień. Zobacysz, że będzie super.

~ ~ ~

Kilka godzin później jesteśmy na stoku. Wciągam w płuca rzeńskie powietrze, zachwycając się widokami, które roztaczają się przed nami. Dzisiaj nie ma tu wielu ludzi, zapewne jest to spowodowane okresem świątecznym, więc możemy cieszyć się swoim towarzystwem w ciszy. Nikt też nie powinien nas rozpoznać w puchowym ubraniu i w wielkich goglach na twarzach. To ma być tylko nasze popołudnie, bez zbędnych paparazzi.

– Jak tutaj pięknie, spójrz tylko w prawo. – Julia jest pełna entuzjazmu, kiedy wskazuje palcem coś ponad moim ramieniem.

Odwracam głowę w tym kierunku. Roztaczający się widok na Tatry jest tak majestatyczny, że bez słowa podziwiam panoramę. Widać stąd całe Zakopane i najbliższe szczyty. Niebo jest tak jasne, że niemal zlewa się ze śniegiem zalegającym na szczytach, a cisza ponad nami, pozbawiona zanieczyszczeń miejskich, działa bardzo uspokajająco.

– Masz rację. Piękny widok. Brakuje mi tutaj restauracji albo domu. Mógłbym wtedy bywać w tym zakątku Polski częściej.

– Szkoda, że jest tak daleko od Warszawy, a na zakopiance wiecznie są korki. No i mogą cię tu zatrzymać jakieś niechciane burze śnieżne.

Julia daje boczne kroki i podpira się kijkami. Narty znacznie utrudniają przemieszczanie się, a my musimy uważać, by się nie poślizgnąć. Został nam jednak tylko kawałek podejścia i możemy zjeżdżać.

– Nie każda burza jest straszna w skutkach.

Gdy tylko jesteśmy na szczycie, Julia pokazuje mi język i śmiga w dół, zostawiając za sobą jedynie unoszące się w powietrzu drobinki śniegu i własny śmiech. Szusuje niczym prawdziwy zawodowiec, wyciągając szybkie i idealne skręty, a

nim sam mam szansę wystartować, jest już daleko z przodu. Stoję z otwartą gębą i po prostu się gapię. Myślałem, że będę musiał jakoś ją wspomóc, może poprowadzić... Tymczasem jak zwykle pokazała mi miejsce w szeregu.

– Nie wierzę, tylko poczekaj, aż cię dogonię! – wołam za nią i czym prędzej startuję, by nie dać jej się jeszcze bardziej oddalić. Wyprzedza mnie o dobre kilkadziesiąt metrów. Cwaniara!

Po kilku chwilach szaleńczego biegu jesteśmy na dole. Od razu podjeżdżam do niej i łapię za tył kurtki narciarskiej, po czym z łatwością podnoszę Julię i opieram o ścianę schroniska. Niemal się przewracam, gdy zahacza mnie jedną z nart, jednak w odpowiednim momencie łapię równowagę. Zdejmuję nasze okulary i rzucam na bok, lądują w miękkim śniegu. Szulcówna śmieje się tak bardzo, że łzy uciekają jej spod powiek.

– Grabisz sobie – ostrzegam ją. – Wsiadamy na wyciąg i drugim razem jedziemy wspólnie. Co to w ogóle było, co? Mówiłaś, że nie pamiętasz już, jak to się robi.

– Jesteś ciepłe kluchy – prycha, po czym szczypie mnie w policzki. – Nie wiem, jak ty wyrywałeś te wszystkie modelki, o których rozpisywały się brukowce. Gdybym za pierwszym razem ci nie powiedziała, że możesz mnie przelecieć, pewnie

do tej pory byś za mną chodził ze zwisającym do pasa językiem. I stojącą fujarką.

– Huh? – Moja mina musi być komiczna, bo ta żoźa zaczyna się śmiać. – Co ty...

– Na co się tak gapisz, Zarański? To prawda, i tyle w temacie.

Robię się całkowicie poważny.

– Julka – w moim głosie słychać ostrzeżenie – nie igraj ze mną. Staram się być dla ciebie dobry. Nie chciałabyś zobaczyć mnie od tej złej strony.

– Nie chcę, byś był dobry. Chcę, byś był prawdziwy.

Między nas wkrada się powaga, a atmosfera zaczyna kipieć od seksualnej energii. Przyszpilam Julię mocniej własnym ciałem do ściany, nie bacząc na to, że tutaj na dole roi się od turystów. Uśmiecham się krzywo, a następnie zachłannie zagarniam jej usta. Wyglądają na czerwone od wiatru, ja jednak wiem, że to zasługa moich wcześniejszych pocałunków. Mimo że są obolałe, Julii wciąż jest mało. Ta kokietka chce mocniejszych wrażeń.

Odrywam się od niej z głośnym mlaśnięciem i z uwagą zaglądam jej w oczy.

– Chcesz intensywniejszego seksu? Uważaj, o co prosisz.

– Chcę, żebyś mnie pieprzył.

Chwilę później niosę ją po schodach na poddasze. Dobrze się złożyło, że w schronisku mają także noclegi i był wolny pokój, który mogliśmy zająć. Nie wiem, czy jeszcze wyjdziemy na górkę, i nie wiem, co się we mnie włączyło, ale moja męska duma koniecznie musi jej pokazać, że żadne ze mnie ciepłe kluchy. Zamierzam ją wziąć – ostro.

Pokój nie jest duży. To wręcz klitka, która ma zapewnić narciarzom schronienie w trudnych warunkach pogodowych zimą i pieszym podczas wędrówek górskich przez cały rok. W pomieszczeniu o powierzchni kilku metrów kwadratowych znalazło się jedynie miejsce na niewielkie łóżko, szafę i komodę, jednak zupełnie mi to nie przeszkadza – nie zamierzam tutaj długo zabawić.

– Rozbieraj się – mówię twardo, gdy tylko zamykam drzwi na klucz.

Julia przygryza wargę i uśmiecha się nieznacznie, ale posłusznie wykonuje polecenie. Obserwuję ją w tym czasie – niczym łowca ofiarę. Podoba jej się ta gra. Wszystko, co ma na sobie, łąduje na podłodze, aż w końcu stoi całkiem naga i patrzy wyczekująco. Sam zrzucam z siebie ubrania, po czym podchodzę do niej. Drewniana podłoga skrzypi przy każdym moim kroku. Stajemy twarzą w twarz całkowicie nadsy.

– Nie będę delikatny – mruczę niebezpiecznie i obejmuję ją w pasie, by unieść. Piszczycy ze śmiechem, gdy sadzam ją na

komodzie.

– A później? – szepcze przy moich ustach, a jej ciałem wstrząsa dreszcz.

Wciąż wpatrujemy się w siebie intensywnie. Intymność, którą z nią dzielę, nie jest zwyczajna. Z nikim wcześniej nigdy nie czułem się odarty ze skóry, a przy Julii... tak właśnie jest. To, jak ta kobieta się we mnie wpatruje... Żadna wcześniej nie potrafiła zajrzeć w głąb mnie – dopiero ona.

– Później się ubierzemy i pójdziemy skończyć to, co powinniśmy teraz robić. Jeżeli będziesz posłuszna, pozwolę ci po wszystkim wypić gorącą czekoladę.

Zaczynam ją intensywnie całować, następnie odrywam się od jej ciała, ponieważ nie zamierzam się bawić w zbędne czułości. Głodnym spojrzeniem omiatam nagie piersi, teraz ociężałe, a do moich nozdrzy dociera zapach jej podniecenia.

– Zejdź, odwróć się i wypnij ten słodki tyłek, bym mógł ci pokazać, jakie to uczucie, gdy posuwają cię ciepłe kluchy.

Julia śmieje się tylko pod nosem, słysząc ten epitet, ale nic nie mówi i wypełnia polecenie.

– Całe szczęście, bo nie przyszedłam tutaj z tobą, żeby rozmawiać.

Daję jej klapsa w pośladek, dźwięk ten roznosi się po pomieszczeniu.

– Nie pyskuj. Rozchyl nogi.

Naciągam prezerwatywę na erekcję, łapię Julię za biodra i ustawiam się tuż za nią. Nim jednak wsuwam się do środka, pochylam się, aby pocałować ją w kark i ścisnąć dłońmi piersi. Jej krągłości doprowadzają mnie do szaleństwa za każdym razem, gdy je czuję, i nie potrafię się powstrzymać, by nie dotknąć dziewczyny. Jedną dłoń zsuwam niżej, a gdy tylko upewniam się, jak bardzo jest gotowa, unoszę się i chwytam penisa, żeby ustawić go przy jej szparce.

– Kurwa, przez ciebie oszaleję, przysięgam. To, co ze mną robisz... Chcesz, by było mocno?

W odpowiedzi kiwa ochoczo głową.

Zacieśniam uścisk na jej biodrach i jednym płynnym ruchem wchodzę w jej wnętrze z taką siłą, że Julia przesuwając szafkę, a później nieco na nią wpada.

– Remek! – piszczy w zaskoczeniu.

– Trzymaj się, skarbie. Nie chcę cię przez przypadek zabić.

Śmiejemy się cicho, ale ten dźwięk zaraz zamiera, gdy przytrzymuję ją mocniej i ponownie się w nią wbijam, a robię to jeszcze bardziej agresywnie niż za pierwszym razem.

Jęczy i odrzuca głowę, ale nie pozostaje mi bierna i wypina swój rozkoszny tyłek. Po kilku sekundach znajdujemy własny, bezlitosny rytm. Nasze ciała zderzają się, kiedy ostro się pieprzymy, zatracając całkowicie w tej chwili.

Wchodzę w nią raz za razem i wychodzę. Pot oblewa nasze ciała, a podniecenie Julki pokrywa moje przyrodzenie, kiedy z pasją zatracam się w tej kobiecie. Moje biodra zderzają się z jej pupą coraz bardziej desperacko. Pragnę ją zadowolić tak, jak tego potrzebuje – by nie czuła w sobie nic prócz mnie.

By zobaczyła, jak to jest, kiedy ktoś staje się całym twoim światem, tak jak ona moim.

– Och, Remek. Zaraz dojdę... – Kiedy słyszę to wyznanie, staję się jeszcze twardszy, chociaż nie sądziłem, że to możliwe. Wypełniam ją do granic możliwości, biorąc ostro od tyłu.

– Nie powstrzymuj się.

– Remigiusz! – Zamiera z moim imieniem na ustach, zaczyna drzeć na całym ciele, a jej cipka zaciska się na mnie w konwulsjach.

To chyba najbardziej intensywny orgazm, jaki mi dała. Nie potrafię się dłużej powstrzymać i po kilku sekundach dołączam do niej. Stajemy się jednym ciałem i jedną duszą. Stajemy się jednością.

Gdy po wszystkim Julia obraca się do mnie i spogląda mi w oczy, uderza we mnie pewność. Należę do tej kobiety. Kocham ją. A ona jest moja, chociaż może jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy.

– Wszystko w porządku? – Obrzucam jej ciało troskliwym spojrzeniem, zauważając, że w niektórych miejscach pozostaną

ślady po tym, że tak mocno ją przytrzymałem.


Uśmiecha się i wtula w mój tors.

– Nigdy nie czułam się lepiej – odpowiada.








~ ~ ~

Tego dnia zjeżdżamy ze szlaku jeszcze tylko dwa razy, a później bierzemy na wynos gorącą czekoladę. Zmęczeni wracamy do naszego hotelu. Seks w schronisku coś pomiędzy nami zmienił i oboje to wiemy. Sytuacja stała się bardzo poważna. Będę musiał w końcu wszystko jej wyznać, ale jeszcze nie dzisiaj.


GORĄCA CZEKOLADA


 Idealna, kiedy potrzebujemy się rozgrzać zimową porą. Aromatyczna i sycąca. Z tych proporcji przygotowujesz dwie porcje.


SKŁADNIKI:

-  • 300 ml pełnotłustego mleka
-  • 150 ml śmietany kremówki
-  • 130 g czekolady, najlepiej mieszanej
 -  – pół mlecznej, pół gorzkiej z bardzo wysoką zawartością kakao
-  • szczypta cynamonu
-  • kilka kropel ekstraktu waniliowego z prawdziwej wanilii lub dwie łyżeczki cukru wanilinowego
-  • do podania słodkie pianki oraz łyżeczka tartej czekolady do oprószenia.

WYKONANIE:

 1. W rondelku, który ma grube dno, umieść mleko, śmietankę, drobno potłuczoną czekoladę, ekstrakt waniliowy oraz szczyptę cynamonu. Podgrzewaj, mieszając, aż czekolada się rozpuści. Zdejmij z ognia i odstaw na 20 minut.

 2. Ponownie wstaw napój na palnik, podgrzej, ale tym razem mieszaj intensywnie różgą lub trzepaczką, aby rozbić wszystkie pozostałe kawałki czekolady i napowietrzyć masę.

 3. Przelej do kubków, na wierzchu utóż kilka pianek i posyp tartą czekoladą.

JULIA



Uważaj, o czym marzysz

W sylwestrowy poranek Remek i ja niemalże nie możemy się od siebie odkleić. Leżymy w łóżku, kochamy się, tulimy i rozmawiamy o przyszłości. Obiecaliśmy sobie, że zaraz po Nowym Roku wrócimy do Warszawy, bo przecież świat nie stanął w miejscu razem z nami i czekają obowiązki, ale oboje mamy trochę wątpliwości.

Po pierwsze, nie wiemy, czy powinniśmy już ujawniać nasz związek – Zarański to osoba publiczna i chociaż ja też nie jestem do końca anonimowa, a moje social media śledzi sporo ludzi, to jednak to dwie różne rzeczy. Gdy wszyscy się o nas dowiedzą, kolorowa prasa nieprędko da takiemu tematowi

spokój. Romanse Remka od dawna żywo każdego interesują, więc z pewnością szybko nie odpuszczą.

Po drugie, odcięcie się od rzeczywistości wyszło nam na dobre. Spędzamy czas tylko we dwoje, poznajemy się, zakochujemy coraz bardziej i nie chcemy jeszcze z tego rezygnować. Powrót do dawnego życia może sprawić, że się od siebie oddalimy, kiedy przytłoczy nas praca, a między nami teraz jest naprawdę cudownie.

Po trzecie, nadal nie rozwiązaliśmy kwestii mojej umowy. Nasz kontrakt wygasa dziś o północy i wtedy oficjalnie przestanę gotować w restauracji Remka. Moglibyśmy podpisać nowy, ale nie da się ukryć, że współpraca średnio nam się układała. Choć on twierdzi, że był dla mnie niemiły celowo i więcej się tak nie zachowa, nie wiem, czy to dobry pomysł. Chyba wolałabym, żeby pozostał moim chłopakiem, nie szefem. To wiele by ułatwiło.

Postanawiamy przedyskutować wszystko w drodze powrotnej do domu, a na razie skupiamy się na czymś innym. Ponieważ w hotelu odbywa się sylwestrowa impreza, decydujemy się z tego skorzystać i spędzić ostatnią wspólną noc przed wyjazdem, świetnie się bawiąc.

W południe wybieramy się z Remkiem do centrum – on jedzie obejrzeć jeden z wolnych lokali, bo rozważa otwarcie tu kolejnej knajpy, natomiast ja idę szukać sukienki na wieczór.

Przymierzam ich ze trzydzieści, zanim trafiam na tę idealną. Jest prosta, bez żadnych zdobień, cekinów czy falbanek. Długa do ziemi, jednokolorowa w szmaragdowym odcieniu i z fajnym dekoltem.

Właśnie rozglądam się za pasującymi do niej butami, gdy dzwoni mój telefon.

– Cześć, córcia. – Słyszę radosny głos, gdy tylko przykładam komórkę do ucha.

Od razu robi mi się lekko na sercu. Podczas naszej poprzedniej rozmowy mama nie była taka wesoła. Nie dość, że nie dotarłam do niej na święta, to jeszcze zniknęłam na cały tydzień, nie mówiąc, z kim i gdzie. Zresztą Alkowi też nie pisałam ani słowa o moim romansie z Zarańskim. Nie chodzi o to, że zamierzam trzymać to przed nimi w sekrecie. Po prostu wolę o tym pogadać, kiedy się spotkamy.

– Cześć – odpowiadam powoli, sięgając po parę czarnych szpilek. – Coś ty taka roześmiana?

– Bo wiem! – Chichocze. – Razem z Tomkiem wszystko rozgryźliśmy.

– Co rozgryźliście? – pytam spokojnie i udaję opanowaną, ale but na stopę wciskam nerwowo.

Mama się śmieje. Za dobrze mnie zna, bym zdołała ją zwieść.

– Was, kochanie. Nie kręć, wydało się. Pewien znany restaurator wziął urlop i ogląda lokal w Zakopanem, a ty wrzuciłaś wczoraj relację z Krupówek na Instagrama. Dzwoniłam do Alka, potwierdził moje przypuszczenia. Spotykasz się z Apetycznym Dupkiem!

Zachłystuję się własną śliną, słysząc to określenie z ust matki.

– Zabraniam ci dalszych kontaktów z Alkiem – syczę. – Ma na ciebie zdecydowanie zły wpływ.

– Nie zmieniaj tematu, moja panno. – Znów rechocze. – To prawda? Jesteś tam z Remigiuszem?

Wzdycham. Nie widzę sensu, żeby dalej temu zaprzeczać.

– Tak – kapituluję, a mama piszczy do słuchawki. Przewracam oczami, odkładam szpilki na półkę i sięgam po kolejne. Tym razem granatowe na platformie. – Planowałam ci powiedzieć po powrocie do domu. Nie gniewaj się. Chcieliśmy najpierw sprawdzić, czy do siebie pasujemy, zanim dowie się o nas świat.

– Nie gniewam. Cieszę się, że kogoś masz, a Tomek twierdzi, że Remek jest w tobie szaleńczo zakochany. Kiedy jeden facet mówi tak o drugim, to wiele znaczy. Oni nie rzucają takimi deklaracjami na prawo i lewo.

Czuje, jak gorąco rozgrzewa moje policzki.

– Ja chyba też go kocham... – Ściszam ton, by inni klienci ani obsługa mnie nie usłyszeli. Wchodzę między regały i biorę do ręki następną parę butów. Tymczasem mama nie przestaje trajkotać, komentując moje słowa. – Pogadamy o tym za kilka dni dobrze? – wtrącam, bo wiem, że inaczej całkiem się nakreśli. Mierzę złote szpilki.

– Dobrze – zgadza się po chwili. – Szczęśliwego Nowego Roku, skarbie.

– Szczęśliwego Nowego Roku, mamo.

Składamy sobie krótkie życzenia, potem chowam telefon do kieszeni kurtki i idę do kasy, bo zaczyna robić się coraz później. Wychodzę na zewnątrz, mocniej obwiązuję szyję szalikiem, po czym ruszam w stronę włoskiej knajpy, w której umówiłam się z Remkiem na obiad. Na dworze jest pięknie. Pada drobny śnieg, wszędzie stoją kolorowe choinki, świecą się lampki i nadal można wychwycić klimat minionych świąt.

Kiedy docieram na miejsce, Zarański czeka już na mnie przy stoliku w rogu pomieszczenia. Dosiadam się do niego i z trudem się powstrzymuję, aby nie pocałować go na powitanie. On chyba też nie czuje się komfortowo z całym tym ukrywaniem naszej relacji, ponieważ odchrząkuje i zaciska palce na karcie dań.

– Nie wierzę, że to mówię, ale zdążyłem się za tobą stęsknić – wyznaje z zakłopotaniem, wpatrzony w listę potraw. –

Będziemy musieli wkrótce coś ustalić, bo powoli zaczyna mi przeszkadzać, że siedzę tak daleko od ciebie i nie mogę cię dotknąć. – Kręci głową, wyraźnie zażenowany własnymi słowami.

– Uwierz, mnie też jest ciężko. – Uśmiecham się, sięgając po menu. – Mama z Tomkiem i tak już wszystko wiedzą – oznajmiam, a Remek przygląda mi się ze zdziwieniem. – Sami się domyślili. Dzwoniła, żeby o to wypytać, więc nie wyprowadzałam jej z błędu. – Wzruszam ramionami. – Co do reszty... – urywam na moment. – Zachowajmy to dla siebie jeszcze tylko dziś. Chcę spędzić z tobą sylwestra bez myślenia o tym, jakie rewelacje przeczytam o nas jutro w internecie. Potem niech się dzieje, co chce.

– Okej, ale się zachowuj. – Puszczam do mnie oczko, gdy niewinnie gładzę stopą jego nogę pod stołem.

– Spróbuję.

Przeglądamy jadłospis, zastanawiając się nad wyborem. Jako że oboje jesteśmy zawodowymi kucharzami, schodzi nam na tym dobrych kilka minut. Wszak musimy przejrzeć wypisane składniki i przedyskutować ich połączenie. Wreszcie decyduję się na gnocchi zapiekane z mozzarellą oraz warzywami, a Remek na ossobuco.

Kończymy jeść i prosimy o rachunek, a Zarański nagle cicho klnie pod nosem.

– Co jest? – Marszczę brwi, bo nie brzmi na zadowolonego.

Pochyla się nad blatem.

– Nie odwracaj się – szepcze, a wtedy dokładnie to mam ochotę zrobić. Mimo wszystko siedzę nieruchomo. – Widzę za oknem znajomego fotoreportera. Nieraz za mną łąził, upierdliwy typ. Wątpię, by wiedział, że tu jestem, zwłaszcza z kimś, pewnie ugania się za inną sensacją, ale gdy wyjdziemy stąd razem, nie przepuści okazji.

– Chcesz wyjść osobno? – pytam z odrobiną goryczy w głosie. Chwilowe zachowanie naszego związku w tajemnicy to jedno, jednak udawanie obcych i zaprzeczanie, że w ogóle coś nas łączy, wydaje się przesadą. To tak, jakbyśmy się wstydzili pokazać publicznie w swoim towarzystwie.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Patrzy mi głęboko w oczy. – Mamy dwie opcje do wyboru. Albo damy mu się sfotografować i już teraz kończymy z tym sekretem, albo wymykamy się jakimiś tylnymi drzwiami, żeby nic nam nie zepsuło naszego ostatniego dnia. Co wolisz?

Nad odpowiedzią zastanawiam się tylko parę sekund.

– Uciekamy.

Remek woła do nas kelnera. Płaci za jedzenie i pyta o możliwość wydostania się z lokalu inną drogą niż od frontu. Chłopak z obsługi wskazuje nam wyjście przez nieczynny o tej

porze roku ogródek, więc zabieramy swoje rzeczy i idziemy tam, zanim zagląający przez szybę reporter coś zauważy.

Dyskretnie opuszczamy restaurację, następnie okreśną trasą kierujemy się na parking, wtapiając się w tłum turystów. Kiedy docieramy do przejścia między budynkami, Remek niespodziewanie mnie do siebie przyciąga i głęboko całuje, a ja namiętnie odwzajemniam pieśczoę.

Wygląda na to, że nasz mały fortel nieźle nas rozpalił.

~ ~ ~

Za kwadrans dwudziesta zaczynam szykować się na imprezę. Złote szpilki genialnie pasują do ciemnej sukienki oraz mocniejszego makijażu. Uśmiecham się do odbicia w lustrze i poprawiam fryzurę. Jestem już prawie gotowa. W tym momencie mój telefon wydaje dźwięk nadejścia nowej wiadomości.

Sięgam do torebki po komórkę. To Alek. Gdy widzę link z dopiskiem „wybacz, ale chyba powinnaś wiedzieć”, automatycznie podnosi mi się ciśnienie. Byłam pewna, że udało nam się z Remigiuszem uciec przed paparazzo, tymczasem okazuje się, że chyba nas przeceniłam...

Domyślam się, co przeczytam w artykule. Mogłabym to odłożyć do jutra, a dziś skupić się na zabawie, lecz ciekawość jest silniejsza. Siadam na skraju łóżka, klikam w załącznik i

szeroko otwieram oczy na widok nagłówka: On NAPRAWDĘ jej to zrobił! Prawdziwa miłość czy raczej wielkie oszustwo?

Niżej widnieją nasze wspólne zdjęcia, jednak o dziwo nie te, których się spodziewałam. Zostały zrobione wczoraj na stoku, kiedy wybraliśmy się na narty. Uśmiechamy się, przytulamy i wyglądamy na zakochanych.

Skroluję dalej, by sprawdzić, o jakie oszustwo oskarża nas dziennikarz.

Remigiusz Zarański (37 l.), czyli gwiazda Eksplozji Smaków, ma nową dziewczynę! Kogo rozkochał w sobie tym razem? Padło na młodziutką Julię Szulc (25 l.), córkę tragicznie zmarłego Augusta Szulca, którego kulinarne zmagania śledziła przed laty cała Polska.

Parę przytłapano w Zakopanem. Nie szczędziła sobie czułości, szusując po górach. Wydają się świata poza sobą nie widzieć, a przynajmniej ona, bo dla niego to ponoć wyłącznie gra. Jak twierdzi anonimowe źródło z otoczenia mężczyzny, wszystko zaczęło się od podstępu. Remek zaproponował Julii pracę w jednej ze swoich restauracji, gdy odkrył, że konkurencyjna stacja zamierzała złożyć jej ofertę prowadzenia nowego show o gotowaniu. Podobno planował uprzykrzyć jej życie i zmusić do wyjazdu z kraju...

Mrugam, nie wierząc w to, co czytam. Czy to możliwe?

...okazuje się, że latem oglądalność programu Zarańskiego drastycznie spadła, więc doniesienia o rzekomej rywalizacji, do jakiej mogłoby dojść z ambitną Szulcówną, faktycznie byłyby w stanie skłonić go do radykalnych kroków. Ale czy na pewno? Patrząc na ich wspólne zdjęcia, gołym okiem widać, że darzą się głębokim uczuciem, a...

Okładam telefon i ukrywam twarz w dłoniach. Chce mi się ryczeć. Zdaję sobie sprawę, że to jedynie durny artykuł, który został specjalnie skonstruowany w taki sposób, by zaciekawić czytelnika, niestety nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zawarte w nim informacje brzmią boleśnie prawdziwie. Chociaż nigdy nie dostałam propozycji pracy w telewizji, przypominam sobie słowa Wiktora Radomskiego z imprezy gwiazdkowej oraz to, jak Remek zareagował, kiedy zobaczył, że rozmawiamy. Może nam przerwał, bo wiedział, do czego to zmierzało?

Nie mogę też zignorować faktu, że Zarański rzeczywiście był dla mnie szefem z piekła rodem. Teraz jego zachowanie zaczyna nabierać sensu. Jeżeli naprawdę chciał, żebym pożałowała wyjazdu z Francji i prędko tam wróciła, cholernie dobrze mu szło.


Tyle że nasze wcześniejsze pocałunki, ten miniony tydzień, a także snucie planów na przyszłość nijak się w to wszystko wpasowuje. Jestem pewna, że jego uczucia do mnie są prawdziwe, jednak gdzieś głęboko pojawiają się wątpliwości. Bo co, jeśli tylko udaje? Jeśli zwyczajnie się mną bawi?

Prostuję się, gdy drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi Remek.













– Gotowa? – Posyła mi szeroki uśmiech, po czym mina mu rzednie, kiedy spogląda na mnie, już praktycznie bliską łez. – Co się stało? – Szybkim krokiem przemierza pomieszczenie i siada obok mnie. – Powiedz.

Nie odzywam się. Bez słowa podaję mu telefon, następnie czekam, aż zapozna się z artykułem, ponieważ mam do niego kilka pytań. Boję się, że odpowiedzi mogą mi się nie spodobać, ale muszę znać prawdę. Nieważne, czy zawali się przez to mój świat, czy nie. Po prostu nie potrafię tego zignorować.


GNOCCHI ZAPIEKANE **Z MOZZARELLĄ I WARZYWAMI**



 To danie zapiekane w jednym naczyniu będzie fenomenalnym uzupełnieniem wystawnego obiadu, ale też przepyszną zapiekanką na zwyczajny dzień. Sycające, aromatyczne i wegetariańskie. Możesz wykorzystać do niego gotowe kluseczki wysokiej jakości, a także nasze polskie kopytka.

SKŁADNIKI:

-  • 400 g gnocchi
-  • 200 g sera mozzarella
-  • 1 nieduża młodziutka cukinia
-  • 1 czerwona papryka
-  • 1 tyżeczka suszonego oregano
-  • 1 tyżka oliwy
-  • 1 marchewka
-  • zielona końcówka pora
-  • 2 duże ząbki czosnku
-  • 100 ml śmietany kremówki
-  • PRZYPRAWY: sól, pieprz, tyżeczka oregano, tyżeczka słodkiej czerwonej papryki
-  • oliwa do smażenia.

WYKONANIE:

 1. Cukinię obierz i pokrój w kostkę. Podobnie postąp z cebulą. Z papryki usuń gniazdo nasienne i potnij ją na krótkie paseczki. Marchew obierz i zetrzyj na ratce z grubymi oczkami. Pora przetnij wzdłuż na pół i posiekaj. Czosnek przeciśnij przez praskę. Wszystkie

warzywa wrzucić na natuszczoną oliwą patelnię, dodać przyprawy i smażyć, aż zmiękną. W razie potrzeby podleć je kilkoma łyżkami wody. Na koniec dodać śmietaną kremówkę i potęczyć. W razie potrzeby uzupełnić przyprawę. Warzywa powinny być pikantne.



2. Warzywa przetrzeć wraz z przygotowanymi według zaleceń na opakowaniu gnocchi do naczynia żaroodpornego i delikatnie potęczyć.



3. Na wierzchu ułożyć pokrojoną w plasterki mozzarellę. Zapiekać w nagrzanym do 180 stopni piekarniku przez 20 minut.



REMIGIUSZ



Wybacz mi, kochanie

Siedzę obok niej, czytając artykuł. I zamieram. Z przerażeniem śledzę kolejne litery, a kobieta, w której się zakochałem, a która nigdy nie powinna się dowiedzieć o wszystkim w taki sposób, patrzy na mnie wyczekująco. Opuszczam urządzenie i zerkam na nią. Co mam, do cholery, powiedzieć? Przecież to wszystko jest tak negatywnie przedstawione, że jeżeli się przyznam, dlaczego ją zatrudniłem, ona mnie znienawidzi.

– Kurwa! – Odkładam telefon na łóżko, po czym podchodzę do okna i patrzę w dal.

Uderza we mnie powaga tej sytuacji. Sprawa się sypnęła.

Wypuszczam powietrze i nabieram je ponownie, starając się uspokoić.

I znów głęboko oddycham.

I kolejny raz.

Serce tłucze się w mojej piersi jak szalone, kiedy zbieram wszystkie gorączkowe myśli, by ułożyć z nich jakieś sensowne wytłumaczenie. Strach jednak mnie paraliżuje. Nie ma tutaj dobrego zakończenia. Nic mnie nie wybieli. Stracę ją.

Przenoszę przerażony wzrok na Julię.

– Remigiusz? To kłamstwo, co tutaj napisali? Prawda? – pyta drżącym od emocji głosem, a z jej rzęs zawisają łzy, gdy zaczyna rozumieć, jak bardzo ją zdradziłem. – Potwierdź, proszę. Z pewnością naciągnęli jakąś pierdołę i powstała z tego plotka roku.

Wypuszczam kolejne ciężkie westchnienie, po czym uciskam nasadę nosa. Chciałbym, by to było takie proste, ale nie jest. Zamiast odpowiedzieć Julii, przeciągam nieznośną ciszę.

– Remek?

Mam ochotę coś rozwalić. Nie wiem, jak do tego doszło, że wszystkie informacje, które tak skrzętnie z Tomaszem ukrywaliśmy, ktoś celnie złożył w jeden artykuł. A skoro ja nie pisałem nikomu ani słowa, mogła się tego dopuścić tylko jedna osoba. Właśnie on. Chyba że miałem jakiś podsłuch, o

którym nie wiedziałem...? Wolę wierzyć właśnie w coś takiego, niż w to, że przyjaciel mnie sprzedał. Przecież zależało mu na tej robocie. Ale czy przez to nie dojechał na catering? Wiedział, co się wydarzy i tylko czekał z daleka na rozwój akcji, wycofując się w bezpieczne miejsce?

Ja pierdołę, co za kanał. Później się nim zajmę, tymczasem przelękam ślinę, tkwiąc w pułapce własnych kłamstw. Julia patrzy na mnie z gasnącą nadzieją, sprawiając, że czuję się jak ostatni łajdak. Nawarzyłem piwa, którego nie umiem teraz wypić.

Unoszę dłonie, ale po chwili z rezygnacją je opuszczam. Kompletnie nie wiem, jak zacząć. Nic, co powiem, nie sprawi, że problem zniknie.

– Julia...

Rzuca mi takie spojrzenie, że w moment wiem, iż powinienem być bardziej wylewny. Jej wielkie oczy są wypełnione łzami po brzegi.

– Chcę prawdy, tylko tyle. – Jej broda drży, podobnie jak głos. – Chcę wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ukartowałeś nasz romans dla własnych korzyści? – Na ostatnim słowie jej głos się załamuje. Sama chyba nie dowierza w to, co mówi.

– Nie! Nie, Julio! To, co do ciebie czuję, jest aż za bardzo prawdziwe. – Na powrót siadam obok niej i biorę jej dłonie w

swoje, zastanawiając się, jak, do cholery, mam uratować tę sytuację. – Ale to nie jest takie proste do wytłumaczenia. Na początku faktycznie zatrudniłem cię, byś nie mogła od razu przyjąć tamtej posady... – urywam, kiedy Julka wyszarpuje się z mojego uścisku i wstaje niczym poparzona. – Ale nigdy bym ci tego nie zabronił.

Bezradnie kładę dłonie na kolanach, ona zaś zaczyna wydeptywać w podłodze dziurę, a spojrzenie, którym mnie obdarza, przeszywa na wskroś moją duszę. Ból widoczny w jej oczach łamie mi serce.

– To wszystko składa się w całość! – wykrzykuje rozzłoszczona. Rozbieganym wzrokiem zaczyna błądzić po pokoju, kiedy łączy fakty. – Byłeś dla mnie niemiły, chociaż nie zasługiwałam na nagany! Pastwiłeś się nade mną, a wszystko po to, by mnie zniechęcić, tak jak tam napisali w tym artykule. Chciałeś, bym wróciła do Francji!

Dębieję na te słowa.

– To akurat nie jest prawdą! Chciałem zaproponować ci od stycznia dobrą posadę. Chciałem, byś została w Polsce, u mnie.

Wstaję i podchodzę bliżej, żeby zapewnić Julię, że to akurat są brednie. Ale gdy próbuję chwycić jej ramiona, odsuwa się. Na ślicznej twarzy maluje się odraza. Za to pokazuje na mnie palcem i coraz głośniejszym krzykiem, wytykając:

– Wypytywałeś mnie, czy chciałabym brać udział w programie telewizyjnym, bo wiedziałeś, że prowadzenie takiego chcę mi zaproponować! A ja jak głupia myślałam, że pomiędzy nami... – urywa, po czym prycha z niedowierzaniem. Jest coraz bardziej roztrzęsiona i mam wrażenie, że cokolwiek bym teraz powiedział, tylko jeszcze bardziej ją rozłoszcze.

– Julia... – wyduszam i zaczynam się powtarzać: – To nie do końca jest tak, jak napisali w tym artykule.

Jej twarz zastyga, kiedy rzuca mi bardzo poważne spojrzenie. Podchodzi bliżej, po czym dźga mnie palcem.

– A jak? Wcale tego nie uknułeś? Nie zatrudniłeś mnie dlatego, że spadła ci oglądalność?

– Zatrudniłem cię, bo to był sposób na odsunięcie cię od Radomskiego, przynajmniej na jakiś czas, ale zrezygnowałem z pierwotnego planu, bo straciłem dla ciebie głowę. Julia! Naprawdę sądzisz, że potrafiłbym tak strasznie grać? Sądzisz, że potrafiłbym udawać to, co do ciebie poczułem? Sama widziałaś, jak na mnie działasz. Tego się nie da ukartować. Dodatkowo okazałaś się genialną kucharką, a ja nigdy nie miałem lepszej pracownicy. Chciałem z tobą pracować! Musisz mi uwierzyć.

Kobieta prycha, po czym podchodzi do szafy i wyrzuca z niej na łóżko wszystkie swoje rzeczy. Od razu ruszam i z powrotem wkładam je do środka. Julia jednak ponownie je

wyszarpuje, a łzy, które przed chwilą lśniły w jej spojrzeniu, zaczynają się toczyć po zaróżowionych ze złości policzkach.

– Zostaw moje ubrania! Jesteś nie tylko dobrym kucharzem, ale i aktorem. Nie wiem już, w co mam wierzyć. – Odpycha mnie z całej siły. – Jedno jednak rozumiem z pewnością. Obdarzyłam cię zaufaniem, Remigiusz, a teraz wygląda na to, że zwyczajnie cię nie znam. Wszystko, co sądziłam, że wiem na twój temat, było kłamstwem. Ty jesteś kłamcą. Pozwól więc, że się spakuję. Nic tu po mnie.

Z przestrawieniem zaczynam obserwować, jak Julia wrzuca na łóżko walizkę, szybko ją otwiera i napełnia swoimi rzeczami, które wyjęła z mebla. Na jej policzku jest coraz więcej słonych kropli.

– Proszę, nie płacz. – Nie mogę patrzeć na dowody krzywdy, jaką jej wyrządziłem.

Odwraca się do mnie z furją i wybucha.

– Mam nie płakać? Wszystko, w co wierzyłam, było obłudą. Byłam wpatrzona w ciebie jak w obrazek! Niemal czciłam ziemię, po której stąpałeś! Oddałam ci całą siebie, kochałam się z tobą, a ty to wykorzystasteś, Zarański. Zresztą... – prychna. – Szkoda gadać. Wszystko już wiem. – Zamyka walizkę i stawia ją na podłodze, po czym znów próbuje mnie odepchnąć. Blokuję jednak przejście. – Przepuść mnie!

Nie wiedząc, co powiedzieć, wyciągam najcięższe działo.

– Ja... Zakochałem się tobie – wyduszam. – To jest prawdziwe. To, co do ciebie czuję, nigdy nie było kłamstwem. Przepraszam, Julio, za wszystko, ale nie odchodź w ten sposób. Dogadajmy się, proszę. Daj mi szansę pokazać ci, że...

– Przestań – ucisza mnie, po czym skutecznie przepycha się obok, ciągnąc za sobą walizkę. Przystaje dopiero przy drzwiach i spogląda na mnie przez ramię. Jest rozdygotana z emocji, tak samo jak ja. – Nawet jeżeli to prawda, że się zakochałeś, nie zmienia to faktu, że nigdy nie byłeś wobec mnie szczery.

– Julia, nie wyjeżdżaj w ten sposób. Poczekaj, aż nas wymelduję. Wrócimy razem, jak dorośli ludzie. Może w międzyczasie się uspokoisz i jakoś się dogadamy.

Szulcówna zaczyna się śmiać, a później robi taką minę, jakby miała ochotę strzelić mi w pysk. I zapewne miałyby rację, bo mi się należy.

– Pieprz się, Zarański, tym razem w samotności. I daj mi spokój. Wyjeżdżam jak najdalej od ciebie. Wracam tam, skąd nigdy nie powinnam wyjeżdżać. W Paryżu byłam szczęśliwsza. Powrót do kraju okazał się błędem.

Otwieram szeroko usta, by zaprotestować, jednak Julia jest znacznie zwinniejsza i nim mam okazję zrozumieć, co się dzieje, zatrzaskuje mi drzwi przed samym nosem. Chwytam klamkę i szarpie nią kilka razy, a nerwowość ruchów zamiast

mi pomóc, sprawia, że dopiero po chwili udaje mi się za Julią wybiec. Gdy stoję na hotelowym korytarzu, jej już nie ma.

Gorączkowo zbiegam na parter i zaczynam poszukiwania, ale bezskutecznie. Przy recepcji nie ma żywej duszy, a gdy wypadam na zewnątrz, wita mnie jedynie chłodny wiatr. W oddali zauważam taksówkę, w którą zapewne wsiadła.

Julia uciekła.

A ja na to pozwoliłem.

Szybko chwytam telefon i próbuję się do niej dodzwonić, ale tak jak sądziłem, nie odbiera. Zaczynam więc wysyłać wiadomości, jedna za drugą, aż gubię rachubę.

Opamiętanie przychodzi, dopiero kiedy ktoś mnie zaczepia, rozpoznając mnie. Siłę się na uprzejmość, bo niepotrzebne mi dodatkowe problemy, po czym wracam do hotelu.

~ ~ ~

Julia się nie odezwała, za to chwilę po tym, jak uciekła, zadzwonił zaalarmowany Tomek. Nie wiedział, skąd ten przeciek informacji, ale gdy tylko zobaczył artykuł, zaczął dobijać się do mnie, by to wyjaśnić. Może gdyby zorientował się wcześniej, co się święci, moglibyśmy jakoś zareagować, wykupić ten tekst. Ale żaden z nas nie miał pojęcia, jak doszło do tego, że mleko się rozlało, a teraz nie ma już czego sprzątać. Doszliśmy więc do wniosku, że ktoś musiał nas

podслуchać i sprzedać informacje prasie, a zdjęcia z gór tylko dodały smaczku całej aferze. Portale aż huczą od spekulacji i plotek, a coraz to nowe „fakty” tylko pogrążają mnie przed Julią. Jeżeli zaczniesz wierzyć we wszystkie brednie, które można znaleźć aktualnie w sieci, nigdy mi nie wybaczy.

Jedyną pomoc, jaką może mi teraz zaoferować mój manager, polega na odnalezieniu Julii.

– Zadzwoń do niej od Beaty, powinna odebrać. Dowiedz się, gdzie jest.

Chwilę później mam odpowiedź:

– Beata nie może się do niej dodzwonić.

Pierwszy raz od bardzo dawna jestem poważnie przestraszony. Jest zima. Znowu zaczyna padać śnieg. Temperatura spada z każdą godziną coraz bardziej. Jeżeli cokolwiek złego przydarzy się Julce, nigdy sobie tego nie daruję.

Chwilę później wyjeżdżam z garażu podziemnego, by przeszukać całe miasto. Zaglądam wszędzie – do restauracji, szpitala, na pocztę, stację autobusową, aż w końcu trafiam na stację kolejową. A gdy wbiegam na jeden z peronów, widzę odjeżdżający pociąg, a w nim za jedną z szyb od razu odnajduję wzrokiem zapłakaną Julię.

Opuszczam ramiona z rezygnacją, ale w tej złej sytuacji jest jedna dobra rzecz – Julia jest bezpieczna i jedzie do Warszawy.

Postanawiam dać jej kilka dni na odetchnięcie, uspokojenie i przemyślenie wszystkiego. Porozmawiam z nią, gdy wróci do pracy.

Cholera, przecież Julia od stycznia nie ma umowy. Nie pojawi się więcej w restauracji.

– Muszę się napić – oznajmiam sam sobie.

Zamiast więc bawić się z ukochaną na balu, jak to planowaliśmy, zabieram do pokoju kilka butelek mocnego alkoholu, który kupiłem w lokalnym sklepiku. Od jakiegoś czasu górale mogą sprzedawać legalnie bimber, który jest podstawą gotowych nalewek. Nie zdawałem sobie z tego sprawy do momentu, kiedy polecono mi tę z pomarańczy i wszystkich świątecznych dodatków, jakie można było w nią wsadzić. Nie wiem, czy to dobry pomysł, by upijać się czymś o tak niesprecyzowanym pochodzeniu, jednak dzisiejszego wieczoru to moje najmniejsze zmartwienie.

Jutro się ogarnę, wytrzeźwieję, ale dzisiaj potrzebny mi reset. Może w tym pijackim bełkocie wymyślę jakiś supersposób, by naprawić tę fatalną sytuację, bo teraz zdecydowanie nie mam dobrego planu.

Jestem pokonany przez własną głupotę.

Życie w biedzie nie jest dobre, ale zachłanność sukcesu też potrafi wszystko zniszczyć.


DOMOWA NALEWKA ŚWIĄTECZNA


Ta nalewka jest bardzo aromatyczna. Ma w sobie magię świąt. A przelana w ładną buteleczkę i udekorowana kokardką stanie się wspaniałym prezentem. Pamiętaj tylko, by zacząć jej przygotowania znacznie wcześniej, czyli minimum trzy tygodnie przed świątami. Optymalnie jest ją nastawić zaraz po Wszystkich Świętych, by była jak najsmaczniejsza. Jak każdy dojrzewający alkohol i ten potrzebuje czasu. I nie zjadaj pozostałych z niej owoców, ponieważ te mogą powalić nawet konia. Najlepiej użyj ich do wypiętnienia świątecznych ciast w niewielkich ilościach ;)


SKŁADNIKI:


- po 100 g suszonych owoców: śliwek, moreli, fig, żurawiny, jabłek
- 50 g rodzynek
- 50 g całych migdałów
- 2 pomarańcze ze skórką lub 5 mandarynek ze skórką
- 1 cytryna
- 5 łyżek miodu
- 1 laska cynamonu
- pół laski wanilii
- 4 ziarna kardamonu
- 5 goździków
- 800 ml spirytusu 96% lub bimbru
- 800 ml przefiltrowanej wody.

WYKONANIE:

 1. Spirytus, miód oraz wodę wymieszaj. Susz także pomieszaj.

 2. Cytrynę oraz pomarańczę wyszoruj, sparz i pokrój na dość grube plastry. Kardamon rozgnieć w moździerzu, laskę wanilii przekrój na pół.

 3. Do dużego słoja, najlepiej o pojemności 3 litrów, wkładaj suszone owoce na przemian z cytryną oraz pomarańczą. Dorzuć kardamon, goździki oraz laskę cynamonu i wanilii. Stoik zalej alkoholem i odstaw w ciepłe miejsce na minimum 3, a najlepiej 6 tygodni.

 4. Po tym czasie odsącz alkohol z aromatyzujących dodatków i przelej go do karafek.



JULIA



Całą sylwestrową noc spędzam w pociągu, bo jedyny, jaki udaje mi się złapać w taki dzień, jedzie okreśną drogą chyba przez pół Polski. Nie przeszkadza mi to. Najważniejsze, że opuściłam Zakopane i z każdą sekundą znajduję się coraz dalej od zakłamanego Remka oraz jego tłumaczeń.

Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo dałam się oszukać. Chociaż brzmiał szczerze, a ja dopuszczam do siebie myśl, że naprawdę się we mnie zakochał i teraz żałuje, niewiele to zmienia. Nie wiem, w jaki sposób miałabym mu wybaczyć albo jeszcze kiedykolwiek obdarzyć go zaufaniem. Czegoś takiego zwyczajnie nie da się zapomnieć. To boli. Odbiera oddech. Niszczy nadzieję.

Do domu docieram nad ranem. Kładę się do łóżka, jednak zamiast zasnąć, tępo wpatruję się w sufit, płaczę w poduszkę, wyklinam cały świat i marzę, żeby choć na moment przestać myśleć o Zarańskim. To się oczywiście nie udaje, bo mój umysł jest do cna nim przesiąknięty. Wspominam nasze wspólne chwile w hotelu, przywołuję z pamięci pocałunki i wszędzie czuję jego zapach.

Nie wiem, jak przetrwam ten dzień, a tym bardziej kolejne...

~ ~ ~

Okolo południa odwiedzają mnie Alek z Pawłem. Po ich wyglądzie wnioskuję, że przyjechali tu prosto z imprezy. Są wystrojeni, Alek na sto procent ma kaca, z kolei Paweł wydaje się nadal pijany. Siadamy w salonie. Ja cicho pochlipuję pod nosem, a oni otwierają butelkę wina i sączą je z kieliszków.

Opowiadam im o tygodniu, który spędziłam z Zarańskim, następnie streszczam przebieg naszej wczorajszej rozmowy, cały czas popłakując przy tym albo klnąc. Chłopaki słuchają. Nie oczekuję od nich, że zaczną nade mną skakać i mnie pocieszać, bo zdaję sobie sprawę, że nie mają na to siły. Jestem im wdzięczna, że mogę się wygadać.

– Czyli wszystko, co piszą w internecie, to prawda – kwituje przyjaciel. – Co teraz?

– Nie wiem. – Bezradnie wzruszam ramionami.

Naprawdę nie potrafię zdecydować, jak wybrnąć z tej sytuacji. I chyba nawet nie powinnam w tym stanie podejmować żadnych pochopnych decyzji, ponieważ nic dobrego z tego nie wyniknie. Niestety coś muszę zrobić, inaczej całkiem się załamie. Wszystko będzie lepsze od siedzenia i użalania się nad sobą.

– Plus jest taki, że przynajmniej przestałaś dla niego pracować – bełkocze Paweł, siorbiąc wino.

– Tak, ale muszę pojechać do restauracji po swoje rzeczy – jęczę. – Może poproszę, żeby mi je odesłali?

Wszyscy w knajpie już na pewno czytali ten durny artykuł i widzieli moje zdjęcia z Remkiem. Inne portale szybko podchwyciły temat, więc wieści rozniosły się niemal z prędkością światła. Dla kolegów z pracy pozostanę „tą dziewczyną”, która przespała się z szefem. Widziałam w skrzynce odbiorczej wiadomości od Olki i Marty, a Facebook oraz Instagram rozgrzały się do czerwoności od powiadomień. Mam też kilka nieodebranych połączeń z nieznanymi numerów, należących zapewne do jakichś dziennikarzy. Są oczywiście i esemesy od Zarańskiego, ale nie wiem, o czym pisał, bo żadnego nie przeczytałam. Udaję, że ich nie dostrzegam.

Alek prychnął.

– Nie wygłupiaj się. Idź tam odstrojona jak milion dolarów i pokaż wszystkim, że cię to nie rusza.

– To nie takie proste – marudzę. – Nie dam rady spojrzeć ludziom w oczy. Będą mi się przyglądać z politowaniem i szeptać między sobą, jaka to ze mnie naiwna kretyńska. Spalę się ze wstydu.

Jestem świadoma, że przesadzam, jednak w tej chwili nie umiem podejść do tego z dystansem. Potrzebuję czasu na wyleczenie złamanego serca, ale nie zdołam się z tym uporać, dopóki nie pozamykam zaległych spraw. Dlatego dochodzę do wniosku, że muszę to załatwić, zanim sytuacja bardziej się skomplikuje.

Chłopaki opuszczają moje mieszkanie późnym popołudniem, a ja dalej siedzę na sofie i rozważam możliwości. Odrzucam kolejne telefony od Remka, ignoruję nowe wiadomości, kasuję dziesiątki powiadomień. Wieczorem wszystko w miarę się uspokaja, więc wycieńczona idę do łóżka z nadzieją, że uda mi się zasnąć.

Sen mam płytki. W nocy budzę się parę razy, a nad ranem wpadam na pomysł, by pojechać do restauracji właśnie teraz, kiedy zespół nie zaczął jeszcze pracy. Dzięki temu uniknę niezręcznych rozmów i raczej nie natknę się na Zarańskiego, który na pewno nie zjawi się tam o świcie. O tej porze zastanę w knajpie wyłącznie Roberta albo Adama zajmujących się

przyjmowaniem i sprawdzaniem dostaw. To idealne rozwiązanie.

Nakładam makijaż, żeby ukryć opuchniętą od płaczu twarz, włosy wiązę w kok na czubku głowy, wkładam pierwsze z brzegu ciuchy i parę minut po piątej zamawiam ubera. Dostaję się do budynku od zaplecza, na szybko witam kumpla rozkładającego świeże produkty w chłodni, następnie od razu kieruję się do szatni. Chcę możliwie najszybciej się spakować i więcej tu nie wracać.

Na koniec zaglądam do kuchni, aby sprawdzić, czy na pewno niczego nie zapomniałam, a gdy wchodzę na korytarz, niespodziewanie drzwi gabinetu Remka się otwierają i w progu staje nikt inny jak Remigiusz we własnej osobie. Wygląda, jakby spędził tutaj noc – włosy ma w nieładzie, ciuchy wygniecione, oczy zaspane. Czuję się nieco lepiej, wiedząc, że jemu też nie jest łatwo, ale nie na tyle, by było mi go żal. Dostał to, na co zasłużył.

Momentalnie ożywia się na mój widok, a ja natychmiast się odwracam i ruszam do wyjścia, bo ostatnie, na co mam teraz ochotę, to bezsensowna rozmowa. Ponadto boję się, że jeśli spędzę w jego towarzystwie choćby kilka minut, zapomnę o tym, jak mnie oszukał i wszystko mu wybaczę. Mogę sobie wmawiać, że jestem twarda i nie dam się do niczego

przekonać, jednak to nieprawda. Pragnę tego faceta jak nikogo innego na świecie.

Kocham go. Cholernie mocno.

– Julka! – woła, biegnąc za mną. – Julka, zaczekaj.

Przyspieszam kroku, aby nie zdążył mnie dogonić, ale na niewiele się to zdaje. Remek dopada do drzwi na zaplecze i zagradza mi drogę, zanim mam szansę wyjść. Zaciskam dłonie w pięści, po czym głęboko nabieram powietrza, byle się nie rozbeczeć, bo już czuję, jak zaczynają szczypać mnie powieki.

Serce wyrywa mi się z piersi, kiedy Zarański stoi tak blisko i patrzy na mnie błagalnym wzrokiem. Chociaż chciałabym udawać obojętną, nie mogę zapanować nad odruchami. Skóra pokrywa się ciarkami, oddech się rwie, a ja nie marzę o niczym innym, jak tylko o tym, by rzucić się temu mężczyźnie w ramiona i całować go do utraty tchu.

Chyba wyłącznie cudem udaje mi się przed tym powstrzymać.

– Przesuń się – mówię cicho, unikając jego spojrzenia.

Cofa się odrobinę, ale nadal blokuje wyjście z korytarza.

– Nie, dopóki nie porozmawiamy – oświadcza twardo. – Pięć minut, proszę.

Wiem, że nie odpuści, więc w końcu się poddaję i na niego zerkam. To błąd, bo od razu czuję, że zaczynam mięknać, a nie mogę sobie teraz pozwolić na brak opanowania. Próbuje

nie zwracać uwagi na fakt, jak piekielnie ten facet mnie przyciąga. Kiedy przesuwam dłonią po rozczochranych włosach, zasycha mi w ustach. Gdy przełyka ślinę i się pochyla, uginają się przede mną kolana. Wystarczy, że zrobi najmniejszy ruch, żebym traciła zmysły.

Wszystko w nim sprawia, że mam ochotę przestać ze sobą walczyć. WSZYSTKO!

– O czym? – odzywam się wreszcie lekko drżącym głosem. – Czy od wczoraj coś się zmieniło?

– Nie, ale...

– Czyli nie mamy żadnego tematu do rozmowy – przerywam mu, zanim znów zacznie powtarzać to, co już od niego usłyszałam. Może używać pięknych słów, jednak to nie wymaże przeszłości. Nie spowoduje, że nagle mój ból się zmniejszy ani nie zwróci mi minionych czterech miesięcy.

Remek pociera czoło ręką, a jego klatka piersiowa unosi się i opada od szybkich wdechów.

– Jak mogę to naprawić? – pyta zdławionym głosem. – Powiedz. Zrobię to.

Łzy coraz bardziej pieką mnie pod powiekami.

– Możesz pozwolić mi odejść i o tobie zapomnieć. Tylko tyle.

Przez chwilę stoimy w milczeniu, które wydaje się głośniejsze niż potężny huk. Oboje wiemy, że nie zostało już nic więcej do powiedzenia i prawdopodobnie nie zobaczymy się

przez dłuższy czas. Czekam, aż Remigiusz zrozumie, że to koniec, a kiedy wreszcie się odsuwa, powoli otwieram drzwi.

– Naprawdę zamierzasz wyjechać do Francji?

Zatrzymuję się na moment, lecz nie patrzę w jego stronę.

– Nie wiem. Na pewno nie wrócę tutaj.

Przekraczam próg, przemykam przez zaplecze i wydostaję się na zewnątrz, po czym całkiem się rozklejam, gdy dociera do mnie, że Remek i ja właśnie rozstaliśmy się na zawsze. Któregoś dnia na pewno przestanę za nim tęsknić, może nawet zdołam mu wybaczyć, ale nigdy nie będziemy już razem.

Zniszczył nas na długo przed tym, nim się poznaliśmy. I to boli najbardziej.

Wracam do mieszkania i zaczynam gotować. Praca w kuchni mnie uspokaja, a teraz potrzebne mi wytchnienie. Z zapalem łączę składniki na pieczonego naleśnika, którego jadłam w Zakopanem. Słodycze na pewno pomogą.

DUTCH BABY Z ULUBIONYMI OWOCAMI

Podobno naleśniki są dobre na wszystko. Na zły humor, na nie pogodę, a także nawet na kolację. I nieważne, czy jest zima, czy lato. Pieczone naleśniki, Dutch baby wykonuje się z bardzo podobnego ciasta jak nasze polskie i smaży na patelni, ale piecze w piekarniku na rozgrzanym maśle. Za sprawą innego wykonania najpierw rosną, a następnie nieco opadają, tworząc łódeczkę. Dzięki temu możemy je napęcznieć tym, czym tylko chcemy.


SKŁADNIKI NA JEDEN KONKRETNY NALEŚNIK:


- pół szklanki mąki pszennej
- pół szklanki pełnotłustego mleka
- 3 łyżki cukru lub erytroli
- 2 jajka
- cukier puder do oprószenia
- 1 łyżka masła
- części ulubionych owoców: truskawek, jagód, mandarynek itp.


szklanka = 250 ml


WYKONANIE:

1. Piekarnik elektryczny nastaw na temperaturę 200 stopni (grzałka góra i dół). Jeżeli masz gazowy, nastaw go na 220. Do jeszcze zimnego wstaw żeliwną patelnię, by nagrzewała się wraz ze wzrostem temperatury. Jeżeli nie masz żeliwnej patelni, użyj innego naczynia przeznaczonego do piekarnika, które nie przywiera.

 2. W naczyniu zmiksuj składniki ciasta na jednolitą masę, czyli mleko, mąkę oraz cukier i jajka.

 3. Gdy piekarnik jest rozgrzany, wyjmij z niego patelnię, włóż na nią łyżkę masy i rozprowadź kulistym ruchem po dnie i brzegach, by się rozpuściło. Następnie wlej ciasto.

 4. Piecz 7 do 15 minut w zależności od grubości ciasta i wielkości patelni. Naleśnik jest gotowy, kiedy się zarumieni.

 5. Jeszcze ciepły wypełnij owocami i posyp cukrem pudrem.



REMIGIUSZ



Jak zwykle jest w formie

– Po prostu przestań się nad sobą uzalać. Zawalcz o nią.

Słyszę je. To cholerne sumienie, które od kilku dni nie daje mi żyć. Znowu. A myślałem, że mój wewnętrzny głos umarł razem z odejściem Julii, tymczasem ma się dobrze i wygląda na to, że im więcej spożywam alkoholu i mocniej jestem pijany, tym bardziej się na mnie wyżywa. A może to schizofrenia? W końcu nie jestem tutaj sam.

Jezu, naprawdę mi odbija.

– Zamknij się – warczę do sumienia, po czym napełniam kolejną już tego wieczoru szklanę. – Przez ciebie czuję się jak czub.

– Urzynałeś się. Przestań chlać! Jeszcze ci mało? Już cię straszy, słyszysz głosy!

– A co mi zostało? Odeszła dwa tygodnie temu i pomimo tego, że wysyłam jej kwiaty, próbuję się dodzwonić, wypięła się na mnie. Co jeszcze mogę zrobić? Przecież wszystkie działania spełżyły na niczym, więc jasne jest, że ona mnie nie chce. Wyrzuciła mnie ze swojego życia i się skończyło.

– Wydaj oświadczenie. Oczyść imię Julii.

Dolewam sobie alkoholu i postanawiam golnąć kolejny kielich. Nie wiem, czy moja wątroba to przepracuje, ale szczerze? Mam to gdzieś. Jestem tak cholernie nieszczęśliwy, że nie potrafię już znieść życia na trzeźwo. Po pijanemu chociaż jest zabawnie.

Nagle drzwi otwierają się z impetem, a do pokoju wkracza Tomek. Unoszę pijacki łeb znad brzegu szklanki i spoglądam na kumpla. Staram się widzieć wyraźnie.

– Cześć, przyjacielu... – Szczerzę się.

Podchodzi do mnie i zaczyna mnie łajać.

– Remigiusz, co ty, do cholery, wyprawiasz? Masz dzisiaj nagrania! Zapomniałeś o tym? Natychmiast idziesz pod prysznic!

Rechoczę.

– W dupie mam nagrania. – Wzruszam ramionami. – Odwołaj je. Nie zależy mi na niczym. Nie chcę już ani tego

programu, ani restauracji. Nic nie chcę! A jak ci się to nie podoba, to odejź! – pry cham. – Na co mi to wszystko, kiedy jest, jak jest. Straciłem chęć do czegokolwiek. Mam wystarczająco dużo pieniędzy, by pić do końca życia. Tak jest znacznie łatwiej. Rzucam tę robotę.

Tomek kręci głową, po czym oznajmia z niedowierzaniem:

– Walnij sobie czołem kilka razy w ten stół. Wiem, że to lubisz. Nic dzisiaj z ciebie już nie będzie.

Wychodzi.

A ja poważnieję. Tyle lat pracowałem na to wszystko, a teraz co? Ta krótka wizyta budzi we mnie poczucie winy tak duże, że postanawiam wziąć sprawy w swoje ręce. Nie mogę trwać w takim zawieszeniu, muszę w końcu coś z tym wszystkim zrobić. Przecież ode mnie zależna jest ekipa telewizyjna i wiele innych osób. W tym zaproszeni goście. A także Tomek, który przez moje picie nie ma nic do roboty.

Przyciągam bliżej laptop, otwieram go, uruchamiam i odpalam mój publiczny profil na Facebooku. Wszystkie treści, które wstawia na nim agencja reklamowa, sprawdza Tomek. Mnie to jednak nie przeszkadza. Raz zrobimy wyjątek. Klawisze nieco się mylą, kiedy zaczynam pisać, jednak finalnie nie jest tak źle:

Ja, Remigiusz Zarański, stary kawaler, lat 37, bezdzietny (choćbym mógł już jakiegoś szkraba mieć) i zakochany po uszy w Julii Szulc, uroczyście wszem wobec oświadczam, że moje życie nie ma już sensu. Niniejszym rezygnuję z prowadzenia mojego programu telewizyjnego, ponieważ skoro Julia Szulc, czyli miłości mojego nieszczęśliwego życia, przeze mnie straciła swoją szansę na karierę, moja też nie ma racji bytu. Jestem świadom konsekwencji za tym idących, ale nie mogę dłużej sprawować tej funkcji. Podjąłem tę decyzję, jeszcze jak byłem trzeźwy. Przy okazji chciałbym zaznaczyć, że kocham Julię miłością prawdziwą i jestem winny tego, że jej dobre imię zostało zszargane, za co bardzo ją przepraszam. I przepraszam, że nie byłem z nią szczery. Julio, chocham Cię.

Przez kilka chwil byłem tak skupiony, że aż się zmęczyłem, więc na moment opuszczam głowę, by złapać oddech i znaleźć siłę na dalsze chłanie. Powinienem się należycie pożegnać z własną karierą. Będzie potrzebna jeszcze jedna butelka, ale teraz muszę nabrać sił, by po nią wstać.

Przysypiam i budzę się w momencie, kiedy ktoś mnie szturcha.

– Chocham? – Słyszę jakby z oddali głos Tomasza. – Czyś ty oszalał? Co to za tekst?

– Sprawdź błędy i publikujemy – mamroczę w odpowiedzi. – Rezygnuję ze wszystkiego. Mam dość. Rzucam tę robotę w cholerę i wyjeżdżam.

Tomasz przez chwilę nic nie mówi, ale wiem, że trybiki w jego głowie właśnie pracują i już obmyśla jakiś plan. Ten człowiek taki właśnie jest – przebiegły. Kiedy ja nie wiem, co zrobić, on ma gotową intrygę.

– Wiesz co?

– Co? – pytam, ale nie unoszę głowy, bo ta zaczyna mnie boleć. Ten kac będzie straszny. Nie jestem nauczony picia. Bardzo rzadko mi się zdarza upić, a pomijając sylwestra, nie pamiętam, kiedy ostatnio doprowadziłem się do takiego stanu.

– Powinieneś się jeszcze napić. Skoro rzucasz robotę, to masz dobry powód do libacji. Chodź na kanapę, a ja załatwię sprawę oświadczenia i naleję ci alkoholu. Taka okazja więcej się nie powtórzy – mówi. – Musisz wypić jeszcze szklaneczkę.

Uśmiecham się szeroko i unoszę głowę.

– Jak ty mnie dobrze rozumiesz. Wiedziałem, że mi pomożesz.

– Wiesz co? Albo jednak wypij dwie. Od razu.

~ ~ ~

Budzi mnie pulsowanie w skroniach. A raczej konkretny ból głowy, który poważnie mnie alarmuje. Ile ja wczoraj wydoiłem? Unoszę dłoń do czoła, ręka zdaje się ważyć tonę. I gdzie, do cholery, jestem?

Delikatnie uchylam powieki. Obraz rozmazuje mi się przed oczami, dopiero po chwili zyskuje na ostrości. Kątem oka zauważam, że śpię na kanapie w swoim gabinecie. Musiałem nieźle się urżnąć, skoro nie wróciłem do domu na noc. Kurwa, czy ja wczoraj miałem nagrania w tym stanie? Nic nie pamiętam.

Siadam, jestem zupełnie zdezorientowany. Wzrokiem zaczynam omiatać pomieszczenie, szukając czegoś do picia. Na niewielkim stoliku zauważam szklanę napełnioną wodą i obok niej dwie tabletki przeciwbólowe. Widok jest dziwny, ale nie tak niespodziewany jak to, co zaraz dostrzegam – tuż za stolikiem kawowym na krześle siedzi Julia.

Przez chwilę przekrwionymi oczami gapię się na nią z niedowierzaniem, po czym znów spoglądam na szklanę. Czyżbym nie tylko słyszał głosy, ale zaczął także widzieć więcej, niż powinienem? Nie, ja po prostu wczoraj nie miałem z kim porozmawiać, chociaż wolałbym zapewne oszaleć, dlatego bełkotałem sam do siebie. Tymczasem Julia wcale nie wygląda na wytwór wyobraźni, zwłaszcza że ma gniewną minę.

Gardło mnie pali i koniecznie muszę poczuć coś mokrego w ustach, by móc zapytać, co tutaj robi.

Pochyliłam się, by sięgnąć po szklanke, ale ból głowy mnie powstrzymuje. Z jękiem opadam plecami na kanapę, a wtedy Julia wstaje, by podać mi szkło. Uśmiecham się do niej z wdzięcznością, kiedy podchodzi bliżej, po czym wyciągam rękę. Tak okrutnie pragnę się napić!

Kobieta ma jednak inne plany. Zamiast wcisnąć mi naczynie w dłoń, z chlustem wylewa całą zawartość na moją twarz.

Odchylam się, łapiąc niedowierzający oddech. Otwieram szerzej oczy.

Dopiero to mnie rozbudza.

Tak, to zdecydowanie ona.

Moja żoła.

Krzywię się, czując ból całego ciała. Ścieram wodę kapiącą po brodzie i rzucam Julii pytające spojrzenie.

– Skąd się tutaj wzięłaś? – Chrzakam, następnie wstaję, by zabrać z biurka butelkę mineralnej. Szybko ją odkręcam i piję, kątem oka wciąż obserwując mojego pięknego gościa.

– Tomek do mnie zadzwonił. Powiedział, że zawałeś odcinek i niemal wydałeś oświadczenie, w którym oznajmiłeś, że rezygnujesz z programu. Wydrukował je i mi przyniósł. Przyznam szczerze, że pierwszy raz czytałam takie coś.

Skompromitowałbyś się przed wszystkimi. Co ty wyprawiasz, Remigiusz?

Widzę ją po raz pierwszy od tak wielu dni i wszystko wewnątrz mnie zaczyna się ściskać. Chcę ją dotknąć, przytulić, usłyszeć, że może jakoś się poukłada, ale na początek po prostu mówię:

– Julia, przepraszam. Przepraszam, że tak bardzo cię skrzywdziłem. Powiedz mi, jak mogę to wszystko naprawić. Nie potrafię sobie bez ciebie poradzić. Nic nie ma sensu. Kocham cię.

– Poważnie chciałeś rzucić program?

Przemykam oczy, zastanawiając się, o czym ona mówi, a wtedy przypominam sobie, że coś napisałem i planowałem puścić to w świat. Cholera, musiałem być mocniej napruty, niż sądziłem, że jestem. To nie zmienia jednak faktu, że straciłem zapał i to naprawdę dobry pomysł, bym na jakiś czas zniknął z telewizji, co też od kilku dni planuję. Tym bardziej że Julia nie prowadzi swojego programu, do czego tak skrętnie się przyczyniłem. To będzie fair w stosunku do niej.

Przemykam oczy, czując, jak zaczyna narastać łupanie wewnątrz czaszki. Masuję skronie, starając się sklecić jakieś zdanie.

– Myślę, że powinienem. Wydam oficjalne oświadczenie, w którym wszystko wyjaśnię. Opowiem ludziom o nas, bo nie

mogę czytać już tych durnych nagłówków, gdzie uważają cię za pierwszą lepszą, z którą się przespałem, kiedy ty naprawdę jesteś całym moim światem.

Julia uśmiecha się smutno.

– Remek, nie rób tego. Nie chcę, byś zrezygnował. Mimo wszystko, chociaż straciłeś moje zaufanie, nie chcę dla ciebie źle. Pragnę, żebyś był szczęśliwy. A program to jedno z twoich największych marzeń. Czułabym się źle, gdybyś zrobił taką głupotę. Nie pozwolę ci na to.

Podchodzę do niej, po czym zwyczajnie klękam u jej stóp.

– Więc proszę, powiedz, co mam zrobić, byś wróciła.

Julia unosi drżącą dłoń i delikatnie dotyka mojego policzka, a emocje, które zauważam w jej spojrzeniu, pierwszy raz od wielu dni dają mi nadzieję. Cały dygocę pod jej palcami, łaknę więcej.

– Daj mi trochę czasu, dobra? Też nie chcę cię stracić, ale jeszcze nie potrafię wymazać tego wszystkiego z pamięci. Powoli może jakoś to połatamy. A teraz się ogarnij i weź do pracy. Powinieneś też coś zjeść. Przyniosłam ci zupę cebulową na bulionie. Postawi cię na nogi.

Kładę głowę na jej kolanach, a ona mi na to pozwala. Wzdycham z niewysłowioną ulgą, bo to ogromny krok naprzód, chociaż jeszcze daleka droga przed nami.

– Dziękuję. Za zupę i za... Za wszystko. I przepraszam.
Udowodnię ci, że jestem cię godzien. Postaram się.

– Wiem. – Bierze głęboki wdech. – I też cię chocham – mówi
z odrobiną rozbawienia, a ja szeroko się uśmiecham.



FRANCUSKA ZUPA CEBULOWA



Ta zupa to jedno z najbardziej rozpoznawalnych dań pochodzących z Francji. Prosta, ale sycąca i rozgrzewająca. Potrafi działać cuda, jak i nasz rosół. Pomimo tego, że jej głównym składnikiem jest cebula, całość dzięki odpowiedniemu karmelizowaniu wychodzi słodka. Danie, które nada się także na zaserwowanie przed np. świąteczną, uroczystą kolacją.



SKŁADNIKI NA 6 PORCJI:



- 1 kg cebuli białej (to ważne, by nie użyć żółtej, inaczej zupa może wyjść gorzka)
- 5 szklanek bulionu lub wywaru z włośzczyzny
- 2 liście laurowe
- masło do podsmażania
- francuska bagietka
- 300 g miękkiego sera żółtego do posypania
- przyprawy: sól i pieprz.



WYKONANIE:



1. Cebulę obierz i poszatkuj na cieniutkie talarki. Rozgrzej na patelni masło, wrzuć na nią cebulę i delikatnie posól. Smaż na niewielkim płomyku przez 30 minut, aby cebula była bardzo miękka i złota.

2. Bulion zagotuj z liśćmi laurowymi i dodaj do niego cebulę. Gotuj 20 minut. W razie potrzeby dopraw solą oraz pieprzem.

3. Bagietkę pokrój na kromki. Najpierw je opiecz w opiekaczu lub na suchej patelni na rumiano, następnie posyp serem i zapiecz przez kilka minut w piekarniku, by ser się rozpuścił.



4. Zupę nalej do bulionówek i podawaj z bagietkami.



JULIA



I znów święta

Pianista uderza w klawisze, a po pomieszczeniu niesie się piękna melodia. Stoję w rogu i obserwuję, jak goście spędzają czas w mojej restauracji – jedzą, śmieją się, rozmawiają, słuchają koncertu. W takich chwilach nie mogę uwierzyć, że naprawdę mi się udało. W kilka miesięcy rozkręciłam nieźle prosperującą knajpę, którą codziennie odwiedza coraz więcej osób. Klienci uwielbiają panujący tu paryski klimat oraz oryginalne menu, ja zaś z każdą sekundą nabieram pewności, że obranie takiej drogi było właściwą decyzją.

– Miałaś wyjść już dziesięć minut temu – zagaduje mnie wesoło Aneta, kierowniczką sali.

Przewracam oczami. Przebywanie w tym miejscu sprawia mi tak wielką przyjemność, że nigdy nie potrafię zwyczajnie stąd wyjść, nie rozglądając się jeszcze dookoła. Zawsze zwlekam z powrotami do domu, choć akurat dziś powinnam się pospieszyć, bo jestem umówiona.

– Wiem, wiem. – Śmieję się. – Idę. Pa!

Kieruję się do drzwi, rzucając przez ramię ostatnie spojrzenie na tętniące życiem wnętrze, potem wychodzę na ulicę i ruszam prosto do metra. Na dworze pada śnieg, mróz szczypie w policzki, a przed wejściem na stację jakiś początkujący artysta gra na gitarze *Jingle Bells*. Wkładam parę monet do futerału, następnie przyspieszam, kiedy zauważam wjeżdżające na peron wagony.

Mam do przejechania wyłącznie trzy przystanki, więc ledwie zajmuję jeden z foteli, a już prawie docieram do celu. Nim wysiadam, na ekranie reklamowym dostrzegam jeszcze zapowiedź świątecznego odcinka *Eksplzji Smaków*, przez co mimowolnie się uśmiecham. Pomyśleć, że Zarański o mały włos z tego zrezygnował.

Dla mnie!

Wchodzę do budynku, łapię windę, a gdy tylko otwieram drzwi do mieszkania, od progu czuję unoszące się w powietrzu zapachy. Wieszam płaszcz w przedpokoju i dostrzegam stojące pośrodku salonu drzewko, otoczone pudełkami z ozdobami.

– Nie wierzę, że zacząłeś beze mnie! – wołam, wchodząc do kuchni, a przyłapany na gorącym uczynku Remek odsuwa się od garnka i posyła mi nikczemny uśmieszek. W ręce trzyma drewnianą łyżkę, a na ustach ma odrobinę sosu, który ewidentnie przed chwilą kosztował.

– Cześć, kochanie. – Podchodzi bliżej i mnie całuje. Czuje pikantny smak. – Zgadniesz, co to za danie?

– Hm... – dumam, oblizując wargi. – Na pewno jest w nim papryka, gałka muszkatołowa... – Przyciągam mężczyznę do siebie, by skraść mu dodatkowego buziaka. – Fasola, wołowina... – Kolejny pocałunek, tym razem intensywniejszy. – Chili con carne?

Nie odpowiada, skupiony na obsypywaniu mojej szyi całusami. Jest mi teraz tak przyjemnie, że na moment zapominam o otaczającym nas świecie. Remigiusz chwytam mnie dłońmi za pośladki i zostaję przyciśnięta plecami do ściany, a dookoła robi się coraz goręcej. Odwzajemniam pieśczętę, po czym niechętnie się odsuwam.

– Nie mamy na to czasu – mówię z żalem, bo naprawdę cholernie go pragnę. Niestety będziemy musieli to odłożyć. Najpierw czeka nas gotowanie kolacji, a potem ubranie choinki, ponieważ dziś na wieczór zaprosiliśmy jego rodziców, mamę z Tomkiem oraz Alka i Pawła.

Mój mężczyzna chyba zapomniał, że świętujemy nasze zaręczyny.

– Racja. – Wyciska na moich ustach jeszcze jeden długi pocałunek. – Chodź, chili nam się przypala.

Ciągnie mnie za sobą do kuchenki, a ja idę za nim jak zaczarowana, nie przestając się w niego wpatrywać. Jestem tak zakochana, że nie wyobrażam sobie życia bez tego faceta. Chociaż równo rok temu myślałam, że los nigdy nie da nam szansy na szczęście, wszystko jakoś się ułożyło.

Determinacja, z jaką Remek próbował mnie odzyskać, sprawiła, że w końcu mu wybaczyłam. Namówił Radomskiego, by wreszcie zaproponował mi pracę w telewizji, następnie udowodnił na wiele wyszukanych sposobów, że jego uczucia są prawdziwe – i robi to nadal każdego dnia. Z prowadzenia programu ostatecznie zrezygnowałam, bo wolałam skupić się na otwarciu własnej restauracji oraz budowaniu wspólnego życia z Zarańskim. Może gdybym nie tęskniła za nim jak szalona, podjęłabym inną decyzję, ale zaryzykowałam, dając mu drugą szansę.

I jestem przekonana, że nigdy tego nie pożałuję.

KONIEC

MUZYKA

Kiedy nie przerzucałyśmy się na Messengerze pomysłami na kolejne sceny, śmiejąc się do łez, wysyłałyśmy sobie nasze ulubione piosenki – czasem nie tylko świąteczne. Zachęcamy do czytania *Pikantnych świąt* przy przygotowanej przez nas playliście. Miłej zabawy!

Calvin Harris – *Summer*

Foals – *Exits*

Betta Lemme – *Bambola*

Harry Styles – *Sign of the Times*

Rihanna – *Love On The Brain*

Wham! – *Last Christmas*

Labrinth ft. Emeli Sandé – *Beneath Your Beautiful*

Chris Rea – *Driving Home for Christmas*

Sam Smith – *I'm Not the Only One*

Lewis Capaldi – *Someone You Loved*

Mariah Carey – *All I Want For Christmas Is You*

Billie Eilish – *Bellyache*

Shania Twain – *That Don't Impress Me Much*

Michael Bublé – *Santa Claus Is Coming To Town*

Daughter – *Burn It Down*

Sheryl Crow – *If It Makes You Happy*

Bobby Helms – *Jingle Bell Rock*

OD AUTOREK

Kochani Czytelnicy!

Dziękujemy Wam, że sięgnęliście po *Pikantne święta*. Mamy nadzieję, że bawiliście się podczas czytania równie dobrze jak my, kiedy przelewałyśmy na klawiaturę pomysły za pomysłem. Ta powieść jest naszym pierwszym wspólnym projektem, ale na pewno nie ostatnim.

Zachęcamy do zostawienia po sobie opinii na naszych social mediach, portalach, grupach książkowych czy nawet w wiadomościach prywatnych. Z przyjemnością poznamy Wasze wrażenia po lekturze.

Zapraszamy również do przeczytania innych naszych powieści. Wierzymy, że w każdej z nich znajdziecie coś dla siebie, bo tworzyłyśmy je z pasją właśnie dla Was.

A jeżeli macie ochotę zobaczyć, jak te dania, które zawarłyśmy w książce, wyglądają na zdjęciach, obserwujcie nas w social mediach. Będziemy się tam z nimi jeszcze raz dzielić.

Ściskamy!

D.B. Foryś

Katarzyna Rzepecka

Wydawnictwo Akurat

imprint MUZA SA

ul. Sienna 73

00-833 Warszawa

tel. +4822 6211775

e-mail: info@muza.com.pl

Księgarnia internetowa: www.muza.com.pl

Wersja elektroniczna: MAGRAF sp.j., Bydgoszcz

SPIS TREŚCI

- 1 Od nowa
- 2 Niespodziewana komplikacja
- 3 Danie główne
- 4 Ta pani w sprawie pracy
- 5 Nie taki wilk straszny... A może jednak?
- 6 Fatalna pomyłka
- 7 Wiedziałam, że znów coś jest nie tak!
- 8 Coś się zepsuło, ale może nie do końca...
- 9 Już nic nie rozumiem z jego zachowania...
- 10 Ściany mają uszy, uważaj!
- 11 Tego, a raczej jego... się nie spodziewałam
- 12 Świąteczny catering
- 13 Temu panu już dziękujemy...
- 14 Zasypani
- 15 Chcę... więcej!
- 16 Zostawiła mnie!
- 17 Uważaj, o czym marzysz
- 18 Wybacz mi, kochanie
- 19 Pozwól mi zapomnieć
- 20 Jak zwykle jest w formie

EPILOG I znów święta

MUZYKA

OD AUTOREK